

H HARLEQUIN[®]
TM

GORĄCY ROMANS[®]



**NIEPRZESPANE
NOCE**

JOANNE ROCK

Joanne Rock

Nieprzespane noce

Tłumaczenie:
Iza Kwiatkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dempsey Reynaud się nie podda.

Wyszedłszy z szatni po przegranym meczu, trener New Orleans Hurricanes ruszył stawić czoło dziennikarzom w trakcie konferencji prasowej. Wynik meczu był bez znaczenia, ponieważ tego dnia nie wystawił najlepszych zawodników. Nie zamierzał informować o tym dziennikarzy, ale poprzysiął sobie, że Hurricanes jeszcze się odegrają.

W najgorszym razie dotrą do finału, w najlepszym finał ten – Super Bowl – wygrają.

Będąc drugi rok pierwszym trenerem drużyny należącej do jego brata, miał sporo do udowodnienia. Nazwisko Reynaud znał cały Nowy Orlean, a on, jako Reynaud z nieprawego łóża, od wczesnego dzieciństwa musiał udowadniać, że jest go go-dzien, na długo nim wziął sobie za punkt honoru uczynić lokalną drużynę zwycięzcami Super Bowl.

Nadchodzący sezon ostatecznie przekona jego zagorzałych krytyków, zwłaszcza dziennikarzy sportowych, którzy twierdzili, że powołanie go na funkcję pierwszego trenera to nepotyzm. Nie mieli pojęcia, jak funkcjonuje ta rodzina oraz że jego starszy brat, Gervais, był gotowy jako pierwszy urwać mu głowę, gdyby nie odnosił sukcesów.

Jednak zdecydowanie ważniejsze było to, że jego miastu po prostu należał się tytuł mistrza. Wcale nie rodzinie miliardera, która uznała go za swojego, gdy miał trzynaście lat. Dążył do tego dla ludzi spragnionych sukcesu w życiu, zwykłych zjadaczy chleba pracujących w pocie czoła w takich miejscach jak Ósma Dzielnica, gdzie przyszedł na świat.

Takich jak jego asystentka, Adelaide Thibodeaux.

Stała przy wejściu, pięć metrów od niego, i z uprzejmym uśmiechem rozmawiała z miejscowym dziennikarzem sportowym. Dostrzegłszy Dempseya, przeprosiła dziennikarza, żeby stukając obcasami, podejść do niego. Miała na sobie czarną wąską spódnicę w złote prążki oraz złocisty top, całość, która nawiązywała do barw klubu, jednocześnie podkreślając jej smagłą karnację po kreolskich przodkach.

Wyprostowana i rzeczowa nie wyglądała jak bidula z najuboższej i najpodlejszej dzielnicy Nowego Orleanu. Jak ta, która w drodze ze szkoły dzieliła się z nim swoim lunchem, ponieważ jego kolejnym posiłkiem było dopiero szkolne śniadanie następnego poranka. Od tamtej pory wiele się zmieniło w ich życiu.

Długie sięgające pasa ciemne włosy związane w koński ogon, ciemne oczy, brwi i rzęsy podkreślały jej urodę. Na dodatek Adelaide okazała się nader kompetentna. Oraz była jego jedyną przyjaciółką płci żeńskiej.

Została asystentką już na początku jego kariery trenerskiej. Od początku płacił jej z własnej kieszeni. Jak przystało na Reynauda, ustalał własne zasady i wykorzystywał swoje walory, by osiągnąć sukces.

Cieszył się, że może ją zatrudnić po przeprowadzce z Atlanty do Tampa Bay, i dwa lata temu po powrocie do ich rodzinnego miasta, gdy Gervais, jego brat, kupił New Orleans Hurricanes.

Klub miał długą tradycję właścicieli o nazwisku Harbaugh i Gruden, a Reynaudowie w niczym im nie ustępowali. Zgarnęli miliardy na transporcie morskim, ale ich prawdziwą pasją był futbol. Tę obsesję mieli we krwi wbrew miejscowym mądrałom, którzy twierdzili, że się na tym nie znają.

- Panie trenerze! - zawołała.

To, że posłużyła się jego funkcją, pozwalało się domyślać, że jest wzburzona. Czyżby dziennikarz wyprowadził ją z równowagi?

- Możesz mi poświęcić kilka minut, zanim wejdiesz na podium?

Podawała mu plik notatek. Umówili się, że na czas spotkań z mediami będzie zostawiać jej swój telefon, nie tracąc czasu na czytanie najnowszych informacji. Miał zamiar poinformować dziennikarzy o planach na najbliższy sezon, by odwrócić ich uwagę od porażki, która nie pokazała, na co go stać.

- Wyskoczyło coś nieprzewidzianego? - Ściągnął brwi. Adelaide zna go wystarczająco długo, by wiedzieć, że po przegranej się streszcza.

Musi rozpocząć przygotowania do pierwszego poważnego meczu sezonu. Tego, który się liczy. Zauważył jednak jej sztywno wyprostowaną sylwetkę nie pasującą do przegranej na boisku, mimo że i ona nie lubiła porażek. Umiała lepiej niż on ukrywać emocje.

- Mam sprawę. - W uchu miała słuchawkę, a czarny kabelek ginął w jej ciemnych włosach. Zapewne słuchała koordynatora public relations. - Króciutką.

Rzadko domagała się uwagi, intuicyjnie znając swoje miejsce oraz jego potrzeby, do tego stopnia, że potrafiła zaplanować mu pracę na kilka tygodni jedynie na podstawie jego codziennych esemesów oraz mejli.

Jeżeli chce z nim teraz rozmawiać, to znaczy, że to coś pilnego.

- Jasne. Potrzebujesz czegoś?

- Przejdźmy gdzieś na bok.

Zadźwięczał mu w głowie sygnał ostrzegawczy.

Poprowadził ją do jednego z wolnych pokoi. Wyposażenie budynku nijak się miało do siedziby oraz bazy treningowej klubu w Metairie, w którą Reynaudowie zainwestowali miliony, by stworzyć tam warunki jak w prawdziwym domu. Mecz odbył się akurat tutaj, bo było to centrum miasta łatwiej dostępne dla fanów. Ciasna klitka, w której się teraz znaleźli, stanowiła ułamek przestrzeni zajmowanej przez jego gabinet.

- O co chodzi?

Zamknął za sobą drzwi. W pomieszczeniu znajdowało się tandetne biurko i przedpotopowy telefon z kablem. Ściany były tam tak cienkie, że słychać było, jak zawodnicy trzaskają drzwiami szafek w sąsiednim pokoju.

- Dempsey, przepraszam, że nie w porę, ale dłużej nie mogę tego przeciągać. - Wyjęła słuchawkę z ucha, jakby nie chciała słyszeć, co dzieje się na drugim końcu linii telefonicznej. - Próbowałam ci przekazać, że w tym sezonie mnie nie będzie, ale nie mogłam się przebić.

O czym ona mówi? Jeśli potrzebuje urlopu, wystarczyło zaznaczyć to w jego ter-

minarzu.

- I teraz chcesz to załatwić? - Zawsze ma wszystko pod kontrolą, na boisku i poza nim. - Napisz mi esemesa z datami, kiedy weźmiesz wolne. Bierz tyle dni, ile trzeba, żeby doładować baterie. Jesteś tu niezastąpiona, więc musisz wrócić pełna sił. Adelaide, uważaj na siebie.

Odwrócił się, by wyjść zadowolony, że załatwił sprawę. Przecież czekali na niego dziennikarze.

Jednym susem zagroziła mu drogę, zasłaniając drzwi swoją drobną posturą.

- Nie słuchasz mnie! Od dawna mnie nie słuchasz.

Hurricanes trenowali z manekinami od niej wyższymi, ale mało ją obchodziło, że Dempsey jest dwa razy wyższy.

- Czego nie usłyszałem? - westchnął.

- Chcę rozkręcić własny interes.

- Tak, wiem. Umówiliśmy się, że przedstawiś mi swój biznes plan.

Pamiętał o jej planach. Powiedziała mu o tym minionej zimy. Zamierzała specjalizować się w odzieży i akcesoriach dla fanek futbolu. Liczyła na to, że z czasem z jego pomocą uzyska prawo wyłączności na używanie logo klubu New Orleans Hurricanes.

Obawiał się, że Adelaide może stracić stabilność finansową osiągniętą ogromnym wysiłkiem, więc liczył wówczas, że po namyśle zda sobie sprawę, jak bardzo ryzykowny jest jej plan. Był pewien, że ją przekonał, gdy udało mu się ją namówić do powrotu na okres przedsezonowych rozgrywek. Poza tym była nieocenionym członkiem zespołu, który budował latami. Gdy w końcu skompletował wartościowych zawodników, czuł, że nadszedł czas, by wykorzystać ich talenty do osiągnięcia zwycięstwa.

To był właśnie ten czas.

- Mejlę z moim biznes planem wysyłałam ci nie wiem ile razy. - Splotła ramiona na piersi.

O rany, jaka ona jest atrakcyjna.

Adelaide to twoja przyjaciółka, a to rzadkość, mówiło mu sumienie.

Seks to... seks. Adelaide to ktoś znacznie ważniejszy niż obiekt seksualny.

- To prawda. - Odkasznął. - Zapoznam się z nim zaraz po tej konferencji.

- Kłamiesz - prychnęła. - Znowu mnie zbywasz. Nie mogę cię do tego zmusić, tak samo jak do czytania esemesów i mejli od byłych dam twojego serca.

Blokując wyjście, mierzyła go wzrokiem. Od dawna okazywała niezadowolone, że scedował na nią załatwianie takich spraw, ale potrzebował jej, by chronić go przed porzuconymi kochankami. Żeby nie miały o czym donosić mediom, odwracając uwagę od drużyny.

Adelaide była w tym bardzo dobra. Jak i w wielu innych kwestiach. Kiedy nie było jej w pobliżu, tracił pewność siebie.

Poza tym cały czas poświęcał budowaniu zwycięskiego zespołu, żeby zdobyć uznanie klanu Reynaudów. Nie wystarczało samo nazwisko ojca. Jako bękart zawsze musiał starać się dwa razy bardziej.

Adelaide wspierała go w osiągnięciu tego celu. On znał się na futbolu i finansach, ona na wszystkim innym. Zostali przyjaciółmi, od kiedy przegonił bandę łobuzów,

którzy dopadli ją na cmentarzu. Ona była wtedy w drugiej klasie, on w trzeciej.

Z wdzięczności wkradła się w jego życie, aż stała się najbliższą przyjaciółką i żartym obrońcą. Nawet wtedy, gdy jego nieobecny bogaty ojciec sobie o nim przypomniał, uwalniając go od nędznej egzystencji w Ósmej Dzielnicy, a matka zrzekła się go na zawsze, Adelaide trwała przy nim.

- W takim razie przejrzę swoją pocztę elektroniczną.

Powinien rozmówić się z Valentiną Rushną, szczególnie namolną modelką, z którą przez krótki czas się spotykał. Wyglądało na to, że im większa sława, tym trudniej takiej kobiecie pogodzić się z faktem, że została porzucona dla futbolu.

- Nie będziesz miał wyboru, dopóki nie zatrudnisz nowej asystentki - odparła, ale dla złagodzenia tych słów dodała z uśmiechem: - Dzięki za zrozumienie.

Zatrudnić nową asystentkę? O co tu chodzi?!

Adelaide stawia się, żeby dostać podwyżkę? Poważnie chce się zająć swoim biznesem akurat teraz, tuż przed rozpoczęciem sezonu?

- Nic nie zrozumiałem. - Postanowił przemówić jej do rozumu. - Potrzebujesz na start gotówki. Nawet bez czytania twojego planu wiem, że mocno nadwątlisz swoje oszczędności, zanim osiągniesz jakiegokolwiek zyski. Addy, wszyscy kochają przegranych, ale musisz wiedzieć, że to ogromne ryzyko.

- To ja podejmuję decyzje - warknęła.

Czuł, że powoli traci cierpliwość.

- Połowa małych firm pada, a te, które nie padną, potrzebują poważnych nakładów. Popracuj jeszcze rok. Możesz wystąpić, o jaką chcesz podwyżkę, a ja ją klepnę. Zdobędziesz zabezpieczenie finansowe, które pozwoli firmie rozrosnąć się na tyle, żebyś dostała prawa do naszego logo.

A on zyska czas, żeby przekonać ją do rezygnacji z tego pomysłu. Teraz żyje się im dobrze, bardzo dobrze. Addy stanowi integralny element jego sukcesu, dzięki czemu on może robić to, na czym zna się najlepiej. Kierować zespołem.

Gwar na korytarzu się wzmagał, w miarę jak dziennikarze kończyli wywiady w szatni i szli wziąć udział w konferencji. Na niego też już pora.

- Psiakrew, nie chcę podwyżki...

- To znaczy, że nie myślisz jak człowiek interesu - wszedł jej w słowo.

Tak, był pełen uznania dla jej niezależności, nawet może uporu, ale nie dopuszczał do siebie myśli, że mógłby jej pozwolić na założenie firmy skazanej na niepowodzenie.

Tym bardziej że mogła tak dużo osiągnąć w tej pracy dla siebie i dla zespołu. Dla niego. Nie ma czasu na szukanie nowej asystentki, zwłaszcza że jako jego najstarsza przyjaciółka i osoba, która zna go jak nikt inny, Adelaide jest za dobra, by zamieniać ją na kogoś innego.

Ponad jej ramieniem sięgnął do klamki. Gdy się przesunęła, żeby mu to utrudnić, niechcący oparła się biodrem o jego dłoń.

Wstrzymała oddech.

Mógłby przysiąc, że na ułamek sekundy jej źrenice się rozszerzyły. Cofnął się pośpiesznie.

- Cieszę się, że pracując u ciebie, miałam czas się zastanowić, co chcę robić w życiu. Że dużo podróżowałam i nawiązywałam kontakty, które mnie zainspirowały.

Mówiła, gestykulując, więc mógł się skoncentrować wyłącznie na jej dłoniach, a nie na wspomnieniu tego kilkusekundowego fizycznego kontaktu.

Jego wzrok padł na jej bransoletkę. Była to srebrna łyżeczka z lombardu, z której uformował bransoletkę i sprezentował jej na urodziny w czasach, gdy nie było go stać na nic innego.

Dlaczego ona nadal to nosi? Mimo szumu w uszach starał się słyszeć jej słowa.

- Dempsey, bądźmy szczerzy. Nie po to ukończyłam szkołę plastyczną, żeby do końca życia być twoją asystentką. Jak na „tymczasowe” zajęcie trwało to zdecydowanie za długo.

Zrozumiał aluzję. Namówił ją na tę pracę, tłumacząc, że będzie miała czas się zastanowić, co chce robić dalej. Było to, jeszcze zanim stała się niezastąpiona. Jeszcze przed sezonem, który mógł drużynie przynieść mistrzostwo oraz umocnić jego pozycję w rodzinie jako kogoś znaczącego więcej niż przyrodni brat.

Cieężko pracował na tę szansę przytarcia nosa bezlitosnym mediom, które życzyły mu jak najgorzej. Nadeszła jego chwila, a tandem, jaki tworzyli z Adelaide, był nie do pokonania. Zwycięstwo oznaczało nie tylko zapewnienie sobie należnego miejsca wśród Reynaudów. Miało też pokazać, ile wart jest każdy dzieciak z biednej Ósmej Dzielnicy, te wszystkie dzieciaki, których bogaci ojcowie nie wyrwali z tego koszmaru.

Jeżeli dzięki futbolowi nie uda mu się niczego zmienić na lepsze, to jego wieloletni trud pójdzie na marne.

- Nie możesz teraz odejść.

Nie pora o tym rozmawiać. Postawi na swoim.

- Odchodzę po tej konferencji. Obiecałam wrócić na czas przygotowań do sezonu, a teraz koniec. - Bawiła się bransoletką. - Źle zrobiłam, zwłaszcza jeżeli ma to nas skłócić. Obiecuję przekazać wszystkie dokumenty mojej następczyni.

Ale jest łaskawa! Ugryzł się w język, żeby nie zadrażniać sytuacji.

Zasłużył na coś więcej i ona o tym wie.

Jednak jeżeli podejmuje się przeprowadzić go przez tę konferencję, to on ma jeszcze czterdzieści minut, by przemówić jej do rozsądku. Czterdzieści minut na wymyślenie, jak ją zatrzymać na cały sezon.

- W takim razie dzięki za gotowość. - Kładąc dłonie na jej talii, odsunął ją od drzwi. - Muszę iść na konferencję.

Zaczerwieniła się, mimo że zawsze byli jedynie przyjaciółmi. Dbał o tę przyjaźń, bo było to coś wyjątkowego. Adelaide była wyjątkowa.

Nie przychodziło mu do głowy poświęcić tej przyjaźni dla czegoś tak ulotnego jak romans, aczkolwiek zdarzało się przez te lata, że ledwie oparł się pokusie.

Ale też nigdy nie dotykał jej tak jak teraz. Czuł, jak pulsują mu skronie. Tym razem jednak jej spojrzenie, to, jak zareagował na to jego organizm, sprawiły, że zaczął się zastanawiać...

- Jasne, konferencja musi się odbyć. - Przygryzając wargę, sięgnęła po słuchawkę. - Idziemy.

Ruszając za nią, poczuł nieodpartą chęć dotknięcia jej rozkołysanych bioder. Bez wątplenia będzie na niego zła, ale z czasem zrozumie, że chodziło mu wyłącznie o jej dobro.

W jego głowie zrodził się genialny plan. Wiedział już, jak ją zatrzymać, a jego realizację zapewnią mu media. Nie chciał sprawiać przykrości przyjaciółce, ale czuł, że jeżeli zna Adelaide tak dobrze, jak mu się wydaje, to ona go zrozumie.

Ryzykowna gra, ale do wygrania.

Poszło nadspodziewanie gładko.

Adelaide gratulowała sobie, stojąc pod ścianą wypełnionej po brzegi sali. Miała na myśli rozmowę z Dempseyem, człowiekiem prawie zawsze określanym w mediach jako ktoś, kto robi duże wrażenie. Powiedziała, co chciała powiedzieć, w końcu udało się jej wyrazić, o co jej chodzi, w sposób dla niego zrozumiały. Od kilku tygodni przygotowywała się do tej rozmowy, czekała na odpowiedni moment, bo trudno było rozmawiać z szefem na inny temat niż futbol lub biznes rodziny Reynaudów.

Sytuacja należała do delikatnych. Nie powinna zrażać do siebie Dempseya, ponieważ liczyła na jego pomoc, w miarę jak jej biznes będzie się rozrastał. I mimo że czuła, że są przyjaciółmi zdecydowanie za długo, by wątpić w jego pomoc... jednak nie była jej pewna.

Gdzieś się rozmyło to przeświadczenie towarzyszące jej, gdy w czasach gimnazjum przesiadywali na ganku, rozmawiając całymi godzinami.

Teraz był to tylko biznes, zawsze. Dempseyowi chyba to nie przeszkadzało, bo żył pracą, ale ona oczekiwała więcej od życia i od przyjaciół.

Niecierpliwie odliczała zatem minuty do końca ostatniego dnia swojej kariery asystentki. Niewykluczone, że zaprzyjaźnią się od nowa.

Było jej żal rozstawać się ze współpracownikami. Kochała sport. Polubiła futbol do tego stopnia, że nie mogła się doczekać otwarcia własnej firmy odzieżowej dla jego fanek. W pracy łączyła sztukę ze znajomością tej dyscypliny sportu, a jej projekty spotkały się z tak przychylnym odbiorem w sieci, że dzięki *crowd fundingowi* mogła tydzień temu zaprezentować swoją pierwszą kolekcję.

Była gotowa na następny krok.

Oraz rozstanie z Dempseyem.

Spojrzała w stronę podwyższenia, z którego trenerzy oraz kilku głównych zawodników odpowiadali na pytania. W tej chwili wszystkie kamery, mikrofony, dyktafony i reflektory były skierowane na Dempseya, twardego trenera i kiedyś jej przyjaciela, który nieświadomie od dziesięciu lat nie spełniał jej marzeń.

Zdecydowanie zbyt przystojny, bogaty i wpływowy. Być może rodzina nigdy go nie zaakceptuje, za to reszta świata już mówiła o nim z takim samym nabożeństwem jak o pozostałych braciach Reynaudach. Cała czwórka to gwiazdy uniwersyteckiego futbolu. Po studiach dwaj młodszy weszli do składu Narodowej Ligi Futbolowej, a dwaj starsi objęli kluczowe stanowiska w rodzinnym imperium futbolowym.

Dempsey omawiał właśnie przebieg gry oraz obrażenia odniesione przez zawodników. Ciemne włosy i ciemne oczy nie różniły go od przyrodnych braci, ale dołeczek w brodzie, ostre rysy i zaciśnięte wargi były odmienne. Poza tym mówił szybciej i z wyraźnym lokalnym akcentem.

Zbyt nie analizowała aparycji mężczyzny, w którym jako nastolatka się podkochiwała. Kiedyś była gotowa stanąć na głowie, by zobaczyć w niej kogoś więcej niż chudą, płaską jak deska koleżankę. A ten jeden raz, kiedy jej się to udało? Dostrzegł

w niej narzędzie wzrostu skuteczności jego biznesu. Raz nawet tak ją nazwał.

Nie zauważył, kiedy przestał traktować ją jak przyjaciółkę, zapominając o długich rozmowach na temat prowadzenia interesów.

Bolało ją to bardziej niż to, że nie widział w niej kobiety.

- Adelaide...?

Usłyszała w słuchawce głos pracownicy odpowiedzialnej za PR, która bardzo szybko doceniła trenera z osobistą asystentką w odróżnieniu od wielu działaczy z pierwszej linii, z jakimi spotkała się w innych miastach.

- Dzwoni do mnie i esemesuje Valentina Rushnaya. Chce się skontaktować z Dempseyem. Grozi, że ujawni mediom jakieś kompromitujące szczegóły, jeżeli Dempsey nie zechce się z nią spotkać.

Adelaide przeszył zimny dreszcz. To ta supermodelka Dempseya. Była dla niej bardzo niemiła, nie chcąc przyjąć do wiadomości, że jej romans z Dempseyem należy do przeszłości mimo bransolety z brylantami, którą przesłał jej na pożegnanie.

Czasami Adelaide współczuła jego kobietom. Dobrze wiedziała, co się czuje, znalazłszy się w odstawce, gdy wcześniej miało się wrażenie, że jest się w centrum zainteresowania. Nawet przez krótki czas. Ale Valentyny nie było jej żal.

Odpowiadając szeptem do mikrofonu, wycofała się pod ścianę. Przestała słuchać Dempseya.

- Rozmawiałam z nim o tym. Zajmie się tym. - Nie wspomniała o swoich planach.

- Cokolwiek Valentina powie, to albo nic nowego, albo nieprawda.

- Uwzględnimy w naszych planach takie spotkanie? - naciskała Carole. Stała w drugim końcu sali w tradycyjnym granatowym kostiumie i z blond włosami zaczesanymi w kok niczym kask zawodnika. - W przyszłym tygodniu w ramach akcji dobroczynnej Dempsey ma zbierać środki na rzecz fundacji Brighter NOLA. Myślę, że nie byłby zadowolony, gdyby tej babie udało się odwrócić uwagę mediów od takiego wydarzenia.

Adelaide byłaby również zawiedziona.

Na pomysł Fundacji Brighter NOLA wpadli razem. Jej celem było zapobieganie przemocy wśród małoletnich w opanowanych przez młodociane gangi dzielnicach Nowego Orleanu. Takich jak ta, w której oboje dorastali. Dokładniej takiej, w której on znalazł się przejściowo, ale ona utknęła na długo.

- Postaram się, żeby do tego nie doszło.

Dotrzyma słowa, nawet gdyby przyszło jej kontaktować się z Dempseyem po tym, jak dzisiaj opuści progi stadionu Silver Dome. Zanim zaczęła się z nim spotykać, podpisała zobowiązanie dotrzymania tajemnicy, więc kontakty z mediami mogą ją sporo kosztować.

Dempsey poinformował ją o tym w jednozdaniowym mejlu dwa tygodnie temu, gdy przypomniała mu o Valentinie. W załączniku przesłał nawet kopię dokumentu podpisanego przez Valentinę u progu gorącego romansu. W chwilach słabości wyobrażała sobie, że życie singla może być niełatwe dla bogatego i ustosunkowanego faceta. Musiał być praktyczny i ostrożny. Ale takie zobowiązanie ze wszystkimi konsekwencjami wiążącymi się z jego złamaniem wydało jej się przesadą.

Zważywszy jednak na liczbę kobiet, które pragnęły zaistnieć w jego życiu, najwyraźniej był to słaby straszak.

- Valentina ma więcej kasy niż większość jego przyjaciółek - zauważyła Carole. - Ale mam nadzieję, że ona straszy tylko nas, a nie... Czekaj. Powiedział, że ma coś ważnego do zakomunikowania.

Ze swojego miejsca Adelaide zobaczyła, że Carole wpatruje się w podium.

Wśród zebranych zapadła cisza. Dlaczego? Co przeoczyła? Sądząc po języku ich ciała, dziennikarze czekali w napięciu, co powie trener Hurricanes.

- Dzisiaj się zaręczyłem - rzucił rzeczowym tonem, jakby chodziło o obrażenia napastnika.

Przez salę przeszedł szum zdziwienia, a ona skamieniała. Zaręczył się?

Nogi się pod nią ugięły, aż musiała oprzeć się o ścianę. Ani słowem nie napomknął o jakichkolwiek zaręczynach. Zrobiło się jej przykro, że jej nie zaufał, że za nic ma ich przyjaźń. Zabolało ją, że nie zna takich szczegółów jego życia prywatnego...

- Z moją asystentką. - Spojrzał w jej stronę. - Z Adelaide Thibodeaux.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ośłupiała. Dempsey poinformował media o swoich zaręczynach. Z nią.

Facet, który tak pilnie strzegł swojego życia prywatnego, który miał absolutną pewność, że ona nigdy go nie zdradzi, chociaż sam przez te lata zdradził ją setki razy! Jak on śmie?!

W słuchawce usłyszała radosny pisk Carole. Kilka dziennikarek sportowych, niezbyt licznych, zajmujących się tą dyscypliną, zwróciło się w jej stronę. Może gratulując jej, a może tylko żeby przyjrzeć się lepiej wybrance zdeklarowanego kawalera. Nikomu nieznaney Adelaide Thibodeaux.

To jasne, że nie stało się to z powodu jej urody. Chodziło mu jedynie o to, by zatrzymać ją w zespole. Dempsey zawsze stawiał na swoim.

Naiwna. Myślała, że może ot tak pożegnać się z pracą asystentki, by prowadzić własną firmę, licząc, że dobre układy z Hurricanes oraz działacze ligi pomogą jej otrzymać prawo do używania logo klubu. Nie wolno tego zaprzepaścić, jeśli jej firma ma się rozwijać.

Gdyby się sprzeciwiła, straciłaby wsparcie Hurricanes. Nie stać jej na to. Bez wątpienia Dempsey też to wie.

Została wyprowadzona w pole przez najlepszego zawodnika w grze.

Od kilku minut jej narzeczony.

Czuła, że musi głęboko się nad tym zastanowić, by w konfrontacji z nim nie palnąć czegoś, czego mogłaby później żałować.

Wymknęła się z sali w chwili, gdy jeden z reporterów zapytał Dempseya o kontuzję kciuka jednego z rozgrywających. Musiała wyjść, nie mając talentu Dempseya do błyskawicznego niszczenia przeciwników na drodze skomplikowanych machinacji. Musiała wyjść, by ochłonać oraz dać sobie czas do namysłu.

Wyjęła słuchawkę z ucha, mimo że Carole ją poinformowała, że ma zostać, by przygotować salę do kolejnych wywiadów.

Akurat.

Przyspieszyła, miarowo stukając obcasami o posadzkę. Schodziła boczną klatką schodową, żeby nie natknąć się na przedstawicieli mediów.

Dziennikarze sportowi nie bardzo się przejęli informacją o zaręczynach trenera Hurricanes. Owszem, to smaczny kąsek dla prasy, ale w przeważająco męskim gronie specjalistów od sportu nikomu nie przyszłoby do głowy wypytywać najlepszego trenera ligi o jego sprawy sercowe. To temat dla kroniki towarzyskiej.

Dla tej grupy dziennikarzy to nie lada gratka. Wszyscy czterej bracia Reynaudowie przez dwa lata pod rząd znajdowali się na liście najseksowniejszych mężczyzn wszechczasów magazynu „People”. Również media o krajowym zasięgu będą roztrząsać sprawę zaręczyn Dempseya.

Ale ona mu ucieknie.

Mało nie upadła, gdy złamał się jej obcas, bo przeznaczeniem tej pary szpilek było

biuro, a nie biegi. Gdy kuśtykając, dotarła na poziom zero, rozdzwoniła się jej komórka. Nie odebrała jej, szukając najkrótszej drogi na wielopiętrowy parking.

Usłyszała znajomy pomruk silnika. Zbliżał się do niej okazały SUV, znajomy SUV, land-rover Dempseya, którego właściciel chyba nigdy sam nie prowadził.

Evan, jego kierowca, opuścił przyciemnioną szybę. Można by wziąć go za gangstera z powodu głowy ogolonej na łyso, tatuaży na ramionach i klacie oraz niezliczonych kolczyków na twarzy. Taki wygląd stanowił jego istotny atut, ponieważ jego drugą rolą była osobista ochrona ich wspólnego szefa.

- Panno Adelaide... - Wiele razy tłumaczyła mu, że gdy tak się do niej zwraca, ona czuje się jak przedszkolanka. - Podwieźć panią?

- Dzięki - wysapała bardziej z powodu targających nią emocji niż pospiesznej ucieczki ze stadionu. - Zawieź mnie na poziom C, bo tam stoi moje auto.

Evan wyskoczył z samochodu i okrążył go, by otworzyć jej drzwi. Zanim doznał kontuzji kolana, ten ważący sto dwadzieścia kilo olbrzym był obiecującym zawodnikiem Hurricanes. Znała na pamięć listę potencjalnych gwiazd.

Starając się przez lata zwrócić na siebie uwagę Dempseya, by ułatwić mu pracę, zapamiętywała nieskończoną liczbę informacji.

- Nie ma sprawy. - Pomógł jej wsiąść do części wydzielonej dla pasażerów, odgrodzonej przyciemnioną szybą. - Chętnie pomogę.

Czekała, kiedy wymownie się uśmiechnie, bo na pewno słuchał konferencji prasowej, ale z niczym się nie zdradził. Jego oczy zasłaniały bardzo ciemne okulary.

- Dziękuję. Dzisiaj zaparkowałam blisko wind.

Większość kibiców już się rozjechała, więc parking był prawie pusty. Stało jeszcze kilka aut najzagorzalszych kibiców Hurricanes, którzy zostali dłużej, żeby zdobyć autografy.

- Okej. - Zamknął drzwi, a ona usadowiła się wygodnie na skórzanej kanapie.

Detale wnętrza były wyłożone masą perłową, poza tym znajdowało się tam mnóstwo ekranów, na których Dempsey oglądał wszystko od nagrań meczów po wyniki zagranicznych giełd, żeby być na bieżąco z notowaniami firmy żeglugowej Renaudów na rynkach światowych.

To żalosne, ale znała także dane większości ich statków.

Komórka nie przestawała dzwonić w torbie, przypominając, że jej życie właśnie się posypało. Zacisnęła powieki, żałując, że nie może przejąć kierownicy i jechać, jechać jak najdalej. Jakby było gdzieś miejsce, do którego Renaudowie nie mieliby dostępu.

Bezwiednie dotknęła bransoletki, tego kawałka srebra, który Dempsey rozgrzał, by uformować taki wyjątkowy prezent z okazji jej dwunastych urodzin. Ta skromna bransoletka miała po stokroć większą wartość od bardzo podobnych bransoletek z brylantami, które rozdawał na pożegnanie swoim kochankom.

Być może, odkąd jego życie tak diametralnie się odmieniło, popełniła błąd, przypisując przesadnie dużą wartość tym wszystkim latom, które spędzili razem. Wydawało się jej, że dla niego zrobiłaby wszystko.

Ale nie za taką cenę, kiedy przestał być przyjacielem i zaczął uważać, że jest panem wszystkich aspektów jej życia. Nie będzie jej dyktował, co ma robić.

Ani decydował, z kim ma się zaręczyć, co to to nie. Najzabawniejsze, że był taki czas, kiedy oddałaby wszystko, by usłyszeć takie słowa. Ale już dawno porzuciła pensjonarskie nadzieje.

Odkąd ojciec wywiózł go limuzyną z jej świata do luksusowej rezydencji Reynaudów w Metairie, już nic nie było między nimi jak dawniej. Owszem, od czasu do czasu ją odwiedzał, przebywając z rodziną w Luizjanie, a nie w innych posiadłościach Reynaudów gdzieś w świecie.

Zawsze jednak odczuwał presję oczekiwań nowej rodziny, które nie uwzględniały kontaktów w koleżanką z Ósmej Dzielnicy, więc dokładał wszelkich starań, by zasłużyć na miano pełnoprawnego dziedzica rodzinnej fortuny. Ciężko pracował w szkole i na studiach, a później spotykał się z kobietami z wyższych sfer. Adelaide pozostała rola przyjaciółki.

Przez zaciemnioną szybę zauważyła, że Evan wjechał na niewłaściwy poziom. Zatrzymał się przy windzie poziom niżej.

- Evan...

- Słucham, panno Adelaide. - Jego głos zabrzmiał dziwnie. Jakby niepewnie.

Może zorientował się, że popełnił pomyłkę.

- To nie tu...

Drzwi windy rozsunęły się i wyszedł z niej Dempsey w asyście dwóch stadionowych ochroniarzy.

- Przepraszam, ale szef mnie wezwał.

To jasne, że Evan się nie pomylił. Przyjechał po swojego szefa. Możliwe, by Dempsey kazał mu ją zgarnąć już na dole? Tak czy inaczej, nici z jej planu.

Niemal w tej samej chwili przez drzwi z klatki schodowej wlała się grupa reporterów, rozświetlając mroczny parking błyskami fleszy. Posypały się pytania, których nie zadano podczas konferencji.

- Panie trenerze, znana jest już data ślubu?

- Jaki to będzie miało wpływ na zespół?

- Jak długo spotyka się pan ze swoją asystentką?

O to ostatnie zapytała chuda kobieta, która dopadła go pierwsza. Niemal wpełchnęła mu w usta swój dyktafon. Ochroniarz odsunął ją, by otworzyć drzwi landrovera. Dempsey wszedł do środka.

- Valentina wie o niej? - krzyknęła chuda, pukając w szybę.

Adelaide wcisnęła się w róg kanapy.

Evan zapalił silnik.

- Hej, Adelaide. - Niski gardłowy głos Dempseya poruszył jej zmysły.

Była o to zła na siebie. Miała wrażenie, że z wnętrza auta uszło powietrze, aż zabrakło jej tchu. W milczeniu obserwowała, jak Dempsey zdejmuje bluzę klubowego dresu i rzuca ją na fotel przed sobą. Został w czarnym T-shircie i czarnych spodniach.

Miała wrażenie, że siedzi obok niej płatny zabójca, którego celem jest jej firma, jej przyszłość.

A kierują nim egoistyczne pobudki.

- Możesz przypomnieć Evanowi, że moje auto jest na poziomie C? - Z całych sił starała się zapanować nad emocjami, żeby nie wybuchnąć.

Nie raz i nie dwa miała okazję widzieć go w akcji, więc wiedziała doskonale, że w potyczce z nim musi hamować emocje. Po prostu miażdżył tych, którzy nie posługiwali się chłodnym rozumem.

- To nierozsądne, żebyś prowadziła, skoro jesteś tak nakręcona. - Odłożył telefon, po czym oparł ramię na oparciu.

Niemal jej dotykając.

Inaczej niż wtedy, kiedy w biurze stanęła między nim i drzwiami, kiedy poczuła na biodrze ciepło jego dłoni, kiedy na ułamek sekundy oparła czoło na jego torsie. Mało brakowało, a dostałaby wtedy zawału. Lepiej nie myśleć o tej fascynacji, tym bardziej że jest ona jednostronna.

- Nierozsądnie jest porywać asystentkę, z którą się umawiasz - zauważyła z goryczą.

- My się nie spotykamy, my jesteśmy zaręczeni. - Nonszalanckim gestem pociągnął ją za kosmyk włosów, jakby nadal miała warkoczyki. Albo była gotowa robić wszystko, co jej każe. - Wyślę później kogoś po twój samochód. Lepiej, żebyśmy trzymali się razem.

- Dla kogo lepiej? - Nie próbowała się odsunąć, by nie pokazać, jakie ten gest zrobił na niej wrażenie. Nawet teraz poza gniewem poczuła, jak coś innego w niej zawrzało. - Kto przyznał ci prawo mówić mi, co mogę robić, a co nie? Każ Evanowi zawrócić.

Sytuacja zamknięcia w tym luksusowym potrzasku obudziła inne silne emocje, które już dawno temu usiłowała wygasić.

- Myślę, że oboje wolelibyśmy uniknąć skandalu, bo byłoby to z uszczerbkiem dla zespołu.

- Poważnie? I dlatego powiedziałeś o zaręczynach podczas konferencji, wiedząc, że nie mogę tego zdementować. - Zacisnęła palce.

Evan tymczasem wyjechał z parkingu, kierując się na zachód, w przeciwnym kierunku niż jej dom.

W stronę posiadłości Reynaudów w Metairie. Podobnie jak Evan nie musiała pytać, dokąd jadą. Było oczywiste, że wszystko kręci się pod dyktando Dempsey'a.

- Pewnie jesteś przekonana, że zrobiłem to wyłącznie dla siebie, dla zespołu. Ale zrobiłem to dla ciebie.

Wpatrywał się w nią nawet wtedy, gdy ponad ich głowami rozbłysł ekran z tabelą wyników rozgrywek.

Spojrzenie jego oczu barwy miodu sprawiało, że każda kobieta traciła głowę.

- Znamy się jak łyse konie, więc nie wyobrażaj sobie, że uwierzę w takie banialuki. - Splotła ramiona na piersi. - Chociaż bądźmy szczerzy.

- To szczerza prawda. - Zwrócił się ku niej, przysuwając się nieco bliżej. - Adelaide, nie chcę, żeby cokolwiek ci się nie udało. Obiecuję, jeżeli zostaniesz jeszcze na ten jeden sezon, gwarantuję, że twoja firma wystartuje, korzystając, z moich kontaktów.

Poważna obietnica, warta tysiąc razy więcej niż brylantowe bransoletki, które rozdawał kobietom na otarcie łez.

- Nie chcę firmy, która będzie zwyczajną jałmużną od Reynaudów. Chcę mieć satysfakcję, że rozwinęłam ją samodzielnie. - Był taki czas, kiedy by to zrozumiał. -

Już zapomniałeś, jak się człowiek czuje, gdy robi coś, co jest wyłącznie jego? Nie mając tego wszystkiego? – Gestem ogarnęła luksusowe wnętrze.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo odezwał się telefon. Uniósł dłoń, dając jej znak, że musi go odebrać.

– Reynaud – warknął do mikrofonu.

Wściekła siedziała obok niego. Właśnie dlatego musi odejść. Rozumiała, że Dempsey pracuje po osiemnaście godzin dziennie i że sprawy biznesowe traktuje z taką samą powagą jak swój zespół. Ale upłynęło już Bóg jeden wie ile lat, od kiedy nawet nie udaje, że znalazł czas dla niej albo w imię przyjaźni, jaka kiedyś ich łączyła. Odzywa się do niej jak do asystentki, a nie jak do dziewczyny, która dawniej była jego powiernicą.

On nie ma zielonego pojęcia, jak daleko posunęła się do przodu przez kilka ostatnich tygodni, jak zorganizowała pieniądze na sfinansowanie krótkiej serii swojego pierwszego produktu. Nie miał czasu jej pochwalić ani w jakikolwiek inny sposób docenić jej wysiłku. Miała tego dosyć.

Dosyć tego światka, który nie zwalniał ani na moment. Nawet na czas tej rozmowy. Gdy Dempsey się rozłączył, nie wytrzymała.

Wyjaśnwszy pewne problemy z Singapurem, gdzie już był poniedziałek, Dempsey liczył na to, że Adelaide przez ten czas ochłonie i zrozumie jego punkt widzenia.

Bez dwóch zdań zapędziła go do narożnika, informując, że odchodzi.

Co mógł zrobić, gdy go tak zaskoczyła? Te zaręczyny to jego kontra.

– Adelaide... – zaczął, ale spiorunowała go wzrokiem.

– To miło z twojej strony, że zapamiętałeś, że byliśmy w trakcie rozmowy. – Nic nie wskazywało na to, że ochłoneła. – Mam ci przypomnieć, o czym? Po pierwsze – wyliczała na palcach – o tych idiotycznych zaręczynach. Po drugie o tym, jak podstępnie nasłałeś na mnie Evana, żebym nie mogła wydostać się ze stadionu. Po trzecie o twoim braku zrozumienia, dlaczego chcę sama rozwijać swoją firmę od podstaw, bez wszechmocnego nazwiska Reynaudów w tle...

– Kto jak kto, ale ty nie powinnaś mówić, że nie wiem, jak to jest chcieć samemu organizować własną firmę. własny zespół,

Mimo że zniżył głos, zabrzmiało to groźnie.

– Dobrze wiesz, dlaczego zostałem trenerem. I dlaczego zwycięstwo Nowego Orleanu w tych mistrzostwach jest moim priorytetem.

Przypomniało mu się, jak wracali razem ze szkoły. Nie na skórzanej kanapie landrovera, a zatłoczonym autobusem pełnym większych i silniejszych dzieciaków, które budowały swoją pozycję w ulicznych gangach, pozyskując nowych członków albo sprawiając łomot tym, którzy odmawiali. Pamiętał to doskonale.

Teraz jego fundacja pracowała na rzecz stworzenia pozytywnego środowiska skupionego wokół drużyny Hurricanes dla takiej właśnie młodzieży pozbawionej poczucia tożsamości, żeby mogła się identyfikować z drużyną w barwach klubu, a nie gangu.

Adelaide milczała, przyglądając mu się obojętnym wzrokiem. Nie miał pojęcia, o czym myślała. Kiedy stracił zdolność czytania w jej myślach? Przeniósł wzrok na jej zaciśnięte wargi. To było łatwe do odczytania. Jednak po tym kilkusekundowym

kontakcie w biurze przed konferencją prasową zastanawiał się, jak smakują. Po tym, jak jej dotknął, coś w nim pękło.

Nie mógł zrzucić tego na karb przemijającego zauroczenia nią jako kobietą, tak jak mu się kilka razy zdarzyło, gdy był nastolatkiem. To było coś zdecydowanie silniejszego od fascynacji, coś, co kazało mu się zastanowić, czy jeszcze kiedykolwiek będzie potrafił o niej myśleć jak o przyjaciółce. To go denerwowało. Za bardzo na niej polegał, by romans nie wypalił.

A tak by się stało. Przede wszystkim Adelaide unikała takich przygód. Poza tym on angażował się w romanse wyłącznie opatrzone terminem ważności.

Z niejakim trudem podjął zerwany wątek.

- Mam pakiety kontrolne w firmach na całym świecie - przypomniał jej, gdy skręcili z autostrady w kierunku jeziora Pontchartrain. - Ale nominacja na dyrektora generalnego lub prezesa firmy ma niewielkie znaczenie, jeżeli dostaje się ją na tacy. Inaczej sprawa ma się z funkcją trenera. Mam zasługi dla tej ligi. Mam wpływ na tę drużynę, a dzięki niej na to miasto. Pracuję nad tym własnymi rękami.

Odwrócił od niej wzrok, potrzebując chwili, by ponownie spojrzeć na nią wyłącznie jak na koleżankę. Żeby nie myśleć o ustach Adelaide Thibodeaux.

- Masz rację. - Lekko ścisnęła mu ramię. - Nie podoba mi się... dużo rzeczy, ale ty możesz być dumny z tego, co robisz z drużyną i razem z Brighter NOLA. - Zabierając dłoń, mimo woli musnęła jego udo.

Gwałtownie się odsunęła.

Szkoda, że on równie szybko nie zapanował nad swoją reakcją.

- Rozumiem, że jesteś zła. - Być może właśnie to jest przyczyną tak dramatycznych skoków napięcia. Tego dnia emocje sięgały zenitu z powodu przegranego meczu, początku sezonu i jej pomysłu, żeby odejść. - Zastanówmy się nad planem, jak z tego wybrnąć. Chcesz założyć własny biznes, okej. Ale zaczekaj, aż skończy się sezon, a pomogę ci finansowo. Mogę ci zaproponować dużo lepsze warunki niż bank.

Gdy jechali wąskimi uliczkami do jego posiadłości rodzinnej, nad jeziorem wschodził księżyc. W tym miejscu jezioro było płytkie, więc właściciele jachtów stawiali długie mola, by cumować swoje łodzie.

Dempsey zdążył już zapomnieć, kiedy ostatnio gdzieś wypływał, ponieważ cały czas poświęcał futbolowi oraz interesom.

- Co za wspaniałomyślność... Ale nie mogę zostać na cały sezon. - Przyłożyła dłoń do skroni. - Powiesiłam w sieci projekt pierwszej koszulki i zebrałam kasę na produkcję. Muszę uszanować zaufanie moich sprzymierzeńców.

A on przegapił to ważne wydarzenie, nawet jeśli były to środki wystarczające na krótką serię koszulek, a nie na założenie firmy. Był pełen podziwu, że na skromny początek udało się jej sprzedać produkt, jeszcze zanim go wyprodukowała. Bystra dziewczyna. Ma pomysłu. Tym bardziej jest mu potrzebna.

Pomoże jej rozkręcić biznes, jeśli najpierw ona pomoże mu scementować jego przedsięwzięcie.

- Moje gratulacje, Addy. Nie miałem o tym pojęcia. Daj mi cztery tygodnie.

Nie chciał iść na kompromis, ale cztery tygodnie dawały mu więcej czasu, by ją przekonać do pozostania dłużej. Pokazać jej, że jej miejsce jest w jego zespole.

- Moja propozycja jest nadal aktualna. Pomogę ci z kosztami początkowymi. Zachowasz pełną kontrolę, ale zostajesz ze mną jeszcze przez miesiąc, żeby rozkręcić sezon.

- A zaręczyny? Co za miesiąc stanie się z tą fikcją?

- Możesz je zerwać z byle powodu.

Ufał, że Adelaide zachowa się przyzwoicie. Tego był pewien, mimo że zajęty drużyną, przez kilka lat nie poświęcał jej wiele uwagi.

Gdy przyjdzie pora „zerwania”, nie wywoła skandalu, czym groziła Valentina. Tym bardziej że Adelaide i on będą nadal pracować razem, bo za skarby świata nie dopuści, by odeszła. Cztery tygodnie wystarczą, aby ją przekonać, zwłaszcza że teraz już wiedział, o jak wysoką stawkę chodzi. Taki sezon może się trafić raz w życiu.

Jeżeli tego nie wykorzysta i nie doprowadzi do zwycięstwa, może nie dostać drugiej takiej szansy.

- A co do tego czasu? Jak twoja rodzina przyjmie taką niespodziankę? Czy chociaż powiesz im prawdę, żebyśmy nie musieli przed nimi udawać?

Przygryzła wargi. Właśnie wjechali na teren posiadłości Reynaudów położonej nad jeziorem.

Nigdy nie czuła się tam dobrze. Nawet za pierwszym razem, kiedy przyjechała na przyjęcie z okazji ukończenia przez Dempseya szkoły średniej, spędziła większość czasu, zbierając na brzegu muszle.

Samochód minął monumentalną wczesnoklasycystyczną budowlę, gdzie Dempsey dorastał, a teraz mieszkał tam Gervais, jego starszy brat. Henri i Jean-Pierre podzielili się gigantycznym domostwem w stylu włoskim, które rodzina kupiła od byłego sąsiada. Żaden z nich nie mieszkał z rodziną, ponieważ Henri posiadał dom w Garden District, a Jean-Pierre spędzał sezon rozgrywek ze swoją drużyną w Nowym Jorku.

Siedziba Dempseya była nieco mniejsza. Przebudował ją w stylu wczesnoklasycystycznym, z czterema kolumnami od frontu i dwiema galeriami na dwóch kondygnacjach z tyłu z widokiem na jezioro.

Evan zatrzymał się przed domem, ale Dempsey nie otwierał drzwi.

- Oni nie muszą wiedzieć, co nas naprawdę łączy. - Dotknął jej ręki, by ją uspokoić, domyślając się, że Adelaide brzydzi się kłamstwem. - Prościej będzie, jak szczególnie zachowamy dla siebie.

Chyba całkiem bezwiednie zacisnęła palce na jego dłoni, jakby nadal byli przyjaciółmi. Ale on znowu poczuł ten niesamowity dreszcz. Cokolwiek stało się na stadionie, nie odpuszczało.

- Nie uwierzą. - Potrząsnęła głową. - Nasza znajomość zbyt długo jest platoniczna, żeby tak to... odbierać.

Cofnęła rękę. Albo przestał rozumieć kobiety, albo tego dnia oboje tak to odbierają. Doświadczyła tego po raz pierwszy, czy się w nim podkochiwała dawniej?

Przeraziło go, ile chciałby się dowiedzieć.

- To nie ich sprawa.

Mało go obchodziło, co pomyślą inni. Bracia byli zbyt pochłonięci własnym życiem, by interesować się innymi, poza futbolem, aspektami jego życia. Był czarną owcą od dnia, kiedy ojciec wprowadził go do domu jako wychudzonego trzynastolat-

ka.

- Zareczyny są ważne, bo Valentina zagroziła, że wywoła skandal wokół imprezy charytatywnej na rzecz fundacji Brighter NOLA. Że pójdzie do mediów i opowie o umowach poufności. Informacja, że mamy zamiar się pobrać, przebije ją dziesięciokrotnie. Nikogo nie zainteresują jej opowieści, nikt w to nie uwierzy.

- Mmm... To bardzo wygodne. - Zaczęła grzebać w torebce. W końcu znalazła balsam do ust.

Gdy pociągnęła nim wargi, nabrały blasku, a on poczuł podniecenie.

- Praktyczne. - Obserwował, jak Adelaide nerwowym gestem odgarnia włosy za uszy. - Dzięki zareczynom będę miał cię blisko, a to powinno ją zniechęcić do sabotowania tego, co wspólnie udało się nam osiągnąć. Fundacja jest zbyt ważna, żeby Valentina mogła zniweczyć nasz wysiłek.

- Hm, nie uważam, że to praktyczne albo wygodne. Nie umiem grać. Nie potrafię udawać narzeczonej przed twoją rodziną, zwłaszcza że przez te wszystkie lata prawie mnie nie dostrzegali.

- Zajmiemy się tym.

- Nie umiem filmowym gestem odrzucać włosów do tyłu. - Spróbowała to zrobić. - Ani snuć się po twoim domu w obcisłej sukni, aby kogoś przekonać, że jestem kobietą, która potrafi obudzić w tobie namiętność...

- Myślisz, że tylko to widzę w kobietach? - Sugestia, że jest aż tak płytki, rozbawiła go chyba bardziej niż jej niezdarna próba odrzucania włosów.

Znacząco wzruszyła ramionami.

- Stawiasz mnie przed wyzwaniem w sposób bardziej wymowny, niż gdybyś pokazała na boisku czerwoną chorągiewkę.

Wezbrało w nim coś silniejszego niż wcześniejsze sygnały budzącego się pożądania. Dojmująca potrzeba wyprowadzenia Adelaide z błędu. Nie jest powierzchowny. Po prostu spotyka się z kobietami, które godzą się na romans, mając oczy szeroko otwarte. Nie daje im powodu do żadnych złudzeń.

- To nie jest wyzwanie. - Przygryzła wargę. - Ja tylko wspomniałam o tym, co intryguje cię w kobietach. Nie dla mnie jednej ta decyzja o ślubie będzie farsą.

Położyła dłoń na kłamce, by zakończyć rozmowę.

Zatrzymał ją, otaczając ramionami.

- Nikt nie będzie miał najmniejszych wątpliwości, że moja uwaga skupia się na tobie. - Odległość między nimi się zmniejszyła, a ona znieruchomiała. - To będzie wyglądało bardzo wiarygodnie. - Odkaszlęła. - Adelaide, wierzysz mi?

Chciał, by przytaknęła. Być może dlatego, że już dawno nikt nie śmiał podważyć jego słów.

- Mam tego dowieść?

- Wierzę ci - szepnęła, odwracając wzrok.

Przekonawszy ją, musiał ją puścić. Powinno mu ulżyć, bo nie chciał, żeby miała jakiegokolwiek złudzenia. Jednak gdy wysiedli z land-rovera i weszli do domu, poczuł się lekko rozczarowany, że nie zażądała dowodów w tej ostatniej kwestii.

Był więcej niż gotowy pokazać, że to, co do niej czuje, jest w stu procentach prawdziwe.

ROZDZIAŁ TRZECI

Utykając z powodu złamanego obcasa, Adelaide szła za Dempseyem po terakotowych schodach prowadzących na rozległą werandę. Ten dzień okazał się dla niej wyjątkowo nieudany.

Przebudowę domu Dempsey zlecił w tym samym roku, w którym objął funkcję pierwszego trenera w Nowym Orleanie, ale ukończono ją dopiero minionej wiosny. W nawiązaniu do kolumnady imponującej budowli, w której dorastał na terenie kompleksu należącego do rodziny Reynaudów, także jego dom szczylił się kolumnami wieńczącymi wejście.

Rezydencja Dempseya o powierzchni niemal tysiąca metrów była tylko trochę mniej okazała od zabytkowego domostwa Gervais'go ulokowanego na wzgórzu, a zbudowanego w tym samym stylu dwa wieki wcześniej. Ze swojego miejsca Adelaide widziała tylko dach tamtej budowli, ponieważ zasłaniały ją potężne dęby, dając mieszkańcom większe poczucie prywatności, przy okazji pomagając spożytkować miliardową fortunę zbitą na transporcie morskim. Ten ogromny majątek był jednym z powodów, dla których Adelaide zawsze czuła się tu nieswojo.

Tym bardziej tego dnia.

Przyspieszone bicie serca w połączeniu z dreszczem, jaki nią wstrząsał podczas rozmowy w land-roverze, sprawiły, że była zbyt oszołomiona, by zamknąć się w swoim pancerzu profesjonalizmu.

Jakie Dempsey ma intencje, okazując jej tyle zainteresowania? Gdy ją objął, zabrakło jej tchu do tego stopnia, że nie mogła pozbierać myśli. Nie miała siły zapytać, dlaczego muszą odgrywać tę mistyfikację przed jego rodziną, która zawsze napawała ją lękiem.

Zdjęła szpilki i boso weszła do domu. Gdy nieco się otrząśnie, porozmawia z Dempseyem i odejdzie. Zależało jej, by się od niego uwolnić, ale teraz, gdy zmienił zasady gry, nie bardzo wiedziała, czego oczekiwać. Wstrzymać rozruch firmy? Walczyć jak lwica, by zakończyć współpracę z New Orleans Hurricanes?

Musi dobrze się nad tym zastanowić, nie myśląc o tym, że między nimi iskrzy.

- Zapewne pamiętasz, że na planach tego budynku były dwie sypialnie na piętrze oprócz tej na parterze. - Prowadził ją przez rozległy hol, mijając wręcz pałacowe schody. Zorientowała się, że w miarę jak się przemieszczają, włącza światło dzięki aplikacji w telefonie. - Obydwie z łazienkami. Polecę Evanowi, żeby przywiózł ci z domu jakieś rzeczy, kiedy pojedzie po twoje auto.

Zatrzymali się w kuchni na tyłach domu połączonej z wielkim aneksem jadalnym z tarasem, skąd rozpościerał się widok na jezioro. Z pokoju dziennego wychodziło się na werandę i dalej na trawnik. Idealne miejsce do przyjmowania gości. Mimo to nie wyobrażała sobie, by Dempsey kogokolwiek tu podejmował.

Nie była zapraszana na imprezy odbywające się w tym domu, mimo że pomagała je organizować i rozmawiała z podwykonawcami zdecydowanie częściej niż on.

Prawdę mówiąc, Dempsey większość czasu spędzał albo w podróży, albo w biurze. Nie podejrzewała, by spędził tu wiele nocy.

- Piękny dom - odezwała się w końcu. - Chyba jesteś zadowolony z tego, co udało się tu osiągnąć. Pamiętam, że razem z tobą oglądałam plany, które zaakceptowałeś, ale to co innego niż zobaczyć efekt końcowy... Ojej...

Kręciła głową, spoglądając na sufit i rozety wokół żyrandoli. Mogły być importowane i zabytkowe albo wykonane przez prawdziwego mistrza sztukatora. Miała wrażenie, że ogromny kamienny kominek znajdujący się w kuchni ogrzewa całe to pomieszczenie, nawet gdy nie płonął na nim ogień. Z kolei kominek w pokoju dziennym zdobiły ręcznie rzeźbione lilie burbońskie, nawiązujące do rozet na suficie.

- Dzięki. Rzadko tu bywam, ale jestem zadowolony z efektu. Zamówię coś do jedzenia, a w trakcie posiłku zastanowimy się nad planem na najbliższe tygodnie. Co ty na to? - Odłożył telefon na blat wyspy z drewna klonowego, który kiedyś pomagała mu wybrać.

Porównując na tablecie opcje wyposażenia kuchni, jednocześnie zajmowała się rozległym urazem barku jednego z zawodników oraz wynikami drużyny rywali. Nic dziwnego, że zapomniała o tym blacie.

- Wszystko mi jedno, co to będzie. - Nie była w nastroju do jedzenia, nadal odczuwała zmysłowy niepokój.

Siła przyciągania Dempseya nie zmalała nawet w tak monumentalnych wnętrzach. Działała na nią z taką mocą, jakby dzieliły ich centymetry, a nie metry.

Gdy podszedł bliżej, wstrzymała oddech, a serce jej zamarło. O wiele łatwiej było zapanować nad podobnymi reakcjami, gdy traktował ją jak przyjaciółkę, ale teraz, kiedy otworzył przed nią nowe perspektywy tego układu, robiąc aluzje do chemii, która ich łączy... jej ciało najwyraźniej było gotowe na różne możliwości. Takie rozkojarzenie nie ułatwi jej zajmowania się własną karierą.

Na początek musi opracować strategię radzenia sobie z Dempseyem i tymi nibyzaręczynami, a następnie znaleźć sposób wydostania się z tego domu. Jak najprędzej.

Nie przeżyłaby z Dempseyem dwudziestu czterech godzin, zwłaszcza że nie była pewna, czy naprawdę coś do niej czuje. Albo czy od dawna wie, co ona czuje do niego, mimo że stara się to ukrywać.

Potrafiłby być aż tak okrutny, żeby to wykorzystać dla swoich interesów?

- Teraz, kiedy Erika spodziewa się bliźniąt, Gervais zatrudnił na stałe kucharza. - Machnął ręką w kierunku rezydencji na wzgórzu, gdzie jego starszy brat umieścił swoją przyszłą żonę, piękną zagraniczną księżniczkę doskonale pasującą do klanu Reynaudów. - Więc bez problemu można coś zamówić.

- Ze zdenerwowania nic nie przełknę. - Wzruszyła ramionami. - Ale z przyjemnością napiłabym się herbaty. - Rozejrzała się po kuchni, ale nie dostrzegła ani czajnika, ani żadnych zapasów.

- Herbata. - Wystukał coś w telefonie, po czym pokręcił głową. - Zamówię jeszcze coś. - Odłożył telefon. - Evan będzie tu za mniej więcej pół godziny. Pokażę ci pokoje, żebyś sobie którąś wybrała. Tutaj prasa cię nie dopadnie. Wiedz, że system ochrony mojej rodziny dorównuje temu w Fort Knox.

Niczego nie obawiała się bardziej niż wyboru sypialni w domu Dempseya. Jej cia-

to miało za nic, że jest na niego zła. Zniknął pewien element, runęła ważna bariera, którą do tej pory miała za pewnik. Poczuli się bezbronna.

Dempsey przeszedł przez pokój dzienny do zachodniego skrzydła, po czym otworzył drzwi do ogromnej sypialni z wykładziną i ścianami w tonacji biało-niebieskiej, królewskim łóżem z nieskazitelnie białą pościelą oraz dwuosobową kanapką przed kominkiem, tym razem z szarego granitu.

W przylegającej do sypialni łazience znajdowała się wanna wielkości dziecięcego baseniku oświetlana przyćmionym światłem wiszącej nad nią lampy. Szare szafki oraz biały marmur stanowiły dyskretne tło dla imponującej wanny.

- Nie przeznaczyłeś jej dla siebie? Wydawało mi się, że wybierałeś taką wannę z myślą o sobie.

Nagle zdała sobie sprawę, że stoi bardzo blisko niego, by lepiej się rozejrzeć. Gdyby się lekko pochyliła, policzkiem oparłaby się o jego ramię.

Na domiar złego w tej wannie wyobrazila sobie jego muskularne ciało.

- Z apartamentu na górze jest lepszy widok. - Gdy się odwrócił, by na nią spojrzeć, miała ochotę rzucić się do ucieczki. Lepiej nie myśleć o nim i o łóżku. - Pokażę ci sypialnię obok mojej.

- Nie... to niekonieczne. - Jeżeli ma szybciej zakończyć tę wycieczkę, zostanie przy sypialni na parterze. - Dzisiaj mogę tu przenocować.

Nie miała zamiaru dłużej przebywać pod tym dachem. Jedna noc to i tak za długo, ale ma z Dempseyem zbyt dużo do omówienia, żeby wyjść już teraz.

- Jesteś pewna, że będziesz tu bezpieczna sama?

Ściągnął brwi. Gdy podróżowali razem, zawsze wybierała pokój blisko jego pokoju. Jako nastolatka przeżyła włamanie po tym, gdy ojciec już zabrał go z Ósmej Dzielnicy. Czasami w nocy ogarniał ją lęk.

- Jestem pewna. Sam powiedziałeś, że wasza rodzina jest tak dobrze strzeżona jak Fort Knox.

Pokiwała głową, czując, że pod jego dachem oka nie zmruży z całkiem innych powodów niż włamanie, które lata temu przetrwała ukryta pod łóżkiem, aż złodzieje wyszli.

- Wspomniałeś coś o planie na najbliższe tygodnie - przypomniała mu, wracając do holu, by znaleźć się dalej od bijącego od niego ciepła. - Będę spokojniejsza, jak to załatwimy. Kiedy się dogadamy, pójdę się położyć, a ty możesz oglądać te swoje filmy.

Doskonale znała jego zwyczaje. Było dla niej jasne, że po każdym meczu czy treningu spędza całe noce, oglądając je na dużym ekranie, raz po raz cofając nagranie, wyłapując błędy. Jednocześnie robił notatki, aby następnego dnia przedyskutować je z zawodnikami.

- Zapraszam na górę. - Wyłączył oświetlenie, po czym zawrócił do holu. - Chcę ci pokazać moje ulubione miejsce.

Ton jego głosu ją zaintrygował. Być może łobuzerską nutą, jak wtedy, kiedy zakradli się do nawiedzonego domostwa, które stało się ich ulubionym miejscem, jak już przestała się bać, że spadła na nich klątwa wudu. Poza tym chciała dostrzec cechy przyjaciela, nawet szefa, w tym gorącym seksownym facecie. Więc skoncentrowana na wyzwaniu czającym się w jego spojrzeniu weszła na schody z drewna mahoniowego.

wego wśród wysokich pąsowych ścian.

Dempsey pokonał długą drogę z mieszkania na St. Roch Avenue, gdzie toczył boje ze szczurami oraz całym szeregiem „narzeczonych” matki, z których każdy był bardziej uzależniony niż jego poprzednik. Matka była miejscową pięknoscią i pewnego razu przeżyła anonimową przygodę jednej nocy z jego ojcem, którego poznała w restauracji, gdzie pracowała jako kelnerka.

Zbyt rzadko sięgała po gazetę, by rozpoznać Thea Reynauda, ale gdy zobaczyła go w telewizji dziesięć lat później, przypomniała sobie tę noc i z nim się skontaktowała.

Adelaide nie była zdziwiona, gdy zjawił się ojciec Dempseya, by go zabrać do siebie. Od samego początku, odkąd wybawił ją z opresji na cmentarzu, przeczuwała, że jest mu pisany lepszy los niż Ósma Dzielnica. Czasami wyobrażała sobie, że jest to przypadek księcia i żebraka, jak w opowieści Marka Twaina. Było w nim coś szlachetnego.

Uważała, że sama zasługuje na coś więcej niż skromne mieszkanie rzut kamieniem od St. Roch Avenue, więc postanowiła tego dopiąć poprzez ciężką pracę oraz umiejętności, a nie dzięki majątkowi i koneksjom Dempseya Reynauda.

- Tędy.

Gdy minęli otwarte drzwi drugiej sypialni, przypomniała sobie wszystkie plany domu, w tym dwóch ogromnych sypialni na piętrze oraz drugiego holu prowadzącego do kolejnego apartamentu z osobnym wejściem z dworu, nad garażem dla trzech aut.

Ale nie przypominała sobie gabinetu, w którym teraz się znalazła. Jednak Dempsey nie to zamierzał jej pokazać. Prowadził ją korytarzem wychodzącym na loggię z plecioną matą na podłodze z desek. W kominku umieszczonym w ścianie budynku buchnął płomień, zapewne za sprawą kolejnej aplikacji w jego komórce, oświetlając kanapę i fotele.

Przed nimi jezioro Pontchartrain połyskiwało w blasku księżyca, a nieliczne drzewa kołysały się pod lekkimi podmuchami wieczornej bryzy.

- Rzadko mam okazję być tutaj, ale to moje ulubione miejsce. - Oparł łokcie na barierce, spoglądając na jezioro.

- Gdyby to był mój dom, w ogóle bym stąd nie wychodziła - powiedziała urzeczona widokiem.

W tafli jeziora odbijały się światła Metairie oraz kilku kasyn na jachtach. Długie pomosty wyciągały się niczym palce ku środkowi jeziora, a autostrada spinała jego wody, ginąc na północy.

- Załuję, że nie mogę spędzać tu więcej czasu. - Zwrócił się ku niej z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. - Ale ktoś inny mógłby. Wprowadź się tutaj na kilka tygodni. Zostań tu.

Normalnie nie byłby zadowolony, gdyby przerwano mu ważną rozmowę, ale Evan zaanonsował kolację, prawdopodobnie pozbawiając Adelaide okazji do odmowy, więc uznał to za sprzyjający zwrot akcji.

Jedli kolację, siedząc na krzesłach z wysokimi oparciami, i oglądali najlepsze momenty rozgrywek ligowych. Próbowali określić przysmaki norweskiej kuchni, specjalnie sprowadzane, by zaspokoić kaprysy ciężarnej narzeczonej Gervais'go.

Białe szparagi z pędami sosny były interesujące, ale do łososia Dempsey sięgnął po pieprz cayenne, żeby dodać mu charakteru kuchni kreolskiej. Można człowieka wyrwać z przedmieść Nowego Orleanu, ale jego upodobania smakowe się nie zmieniają. Matka Dempseya nie była łatwa we współżyciu, za to gotowała wyśmienicie.

- Niesamowite, że kucharz Gervais'go tak dla ciebie gotuje. - Nałożyła sobie dodatkę szparagów. Odkryła, że apetyt jej wrócił na widok potraw przygotowanych przez tak utalentowanego mistrza. - To kolejny powód, dla którego nie mogę zamieszkać w tym domu. Ważyłabym dwie tony, gdyby takie dania lądowały na moim stole za sprawą jednego telefonu. Pizza nijak ma się do tego.

- Od szparagów nie utyjesz. - Zawsze uważał, że Adelaide je za mało, nawet zanim zaczął trenować sportowców, którzy dla osiągnięcia najlepszych wyników liczyli każdą kalorię oraz starannie wyważali proporcje białka i węglowodanów w diecie.

Zakładał, że zjedzą tę kolację jak przyjaciele, bez rozprasającego zmysłowego napięcia, wbrew pokusom. Liczył, że Adelaide przystanie na jego plan i nie będzie szukała sposobów ucieczki, by mógł podjąć próbę wyciszenia wzajemnej fascynacji.

Na razie.

Gdyby wprowadziła się do niego, spędzałby w domu więcej czasu. Pilnowałby jej przez tych kilka tygodni, umocnił ich przyjaźń i od nowa nauczył się czytać w jej myślach. Ostatnimi czasy traktował tę przyjaźń jak coś oczywistego. Popełnił błąd.

Ale jeszcze można to naprawić. Znajdzie czas, by jej pomóc zaplanować przyszłą firmę, jednocześnie przekonując do pozostania do końca sezonu z New Orleans Hurricanes.

- Nic nie rozumiesz. - Miała na sobie jego starą koszulę Hurricanes, sześć rozmiarów za dużą, a włosy związała w kok, spinając go ołówkiem, który znalazła na jego biurku.

W dalszym ciągu miała na sobie obcisłą czarną spódniczkę, której spod koszuli wystawał jedynie rąbek.

- Kiedy wyszedłeś poszukać dla mnie czegoś do okrycia, zajrzałam do pojemników z deserem. Od samego patrzenia przybyło mi sześć kilo. Tam jest *crème brûlée*... Boski.

- Wystarczy ci popatrzeć, żebyś to wiedziała?

Racja, przepadała za słodyczami. Kiedy byli dziećmi, oddawał jej batonik, który na zakończenie roku szkolnego otrzymywał jako nagrodę za dobre stopnie. Teraz, gdy mógł jej kupić cały dom z belgijskiej czekolady, nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy ostatnio dał jej coś słodkiego.

- Skosztowałam troszeczkę - odparła z szelmowskim uśmiechem, lecz ten uśmiech zgasł nagle, jakby dotarło do niej, z kim rozmawia. - Dempsey, nie mogę tu zostać.

- Nie możesz czy nie chcesz?

- Już mówiłam, że nie chcę udawać przed twoją rodziną, że jesteśmy zaręczeni. Mieszkając tu, byłabym bardzo blisko nich.

Bez słowa wskazała na ekran, na rewelacyjną akcję jednego z zawodników rywala, z którym Hurricanes mieli zmierzyć się w nadchodzącą niedzielę. Słyszał już o niej w szatni zawodników.

Był pełen podziwu, jak gładko Adelaide dostosowała się do jego świata. Sam miał

ogromne trudności z przejściem od nędzarskiej przeszłości do stania się Reynaudem opływającym w dostatki. Jako młokos buntował się i na tej fali postanowił, że samodzielnie będzie piął się po drabinie zawodowej jako trener, by totalnie nie poświęcić się rodzinnym firmom.

Do dzisiaj.

- Widziałem tego kopa. Zdecydowanie będziemy mieli oko na tego zawodnika. - Odsunął pusty talerz. - Wracając do twojego pobytu tutaj. Nie musisz się przejmować moją rodziną. Zamierzam spędzać tu więcej czasu, więc to ja będę odpowiadał na ich pytania.

- Możesz sobie na to pozwolić? O ile wiem, często nocujesz na terenie kompleksu treningowego.

Sezon rozgrywek stawiał wszystko na głowie. Dzień w dzień Dempsey przesiadywał na różnych spotkaniach. Rozmawiał z koordynatorem obrony, koordynatorem ataku i rozwiązywał problemy zawodników. Do tego dochodziło oglądanie nagrań, analiza strategii innych drużyn oraz praca nad najskuteczniejszym planem gry, tak by Hurricanes pokonali rywala w cotygodniowych meczach. Nie żałował tego czasu, bo nareszcie w tym roku zdobył uznanie, na którym tak mu zależało. Uznanie nie tylko dla niego, ale i dla jego ludzi.

- Jesteś dla mnie szczególnie ważna. Znajdę ten czas.

Zorientował się, że to ją zaskoczyło. Po raz pierwszy do niego dotarło, jak bardzo ją zaniedbał, skupiony przez lata na osiągnięciu własnych celów. Jego przyjaciółka jest zdumiona, słysząc, że jest dla niego ważna.

- To miłe z twojej strony, ale wiem, ile masz obowiązków. - Ściągnęła brwi. - W moim domu będzie mi równie wygodnie.

Udał, że rozgląda się po pokoju.

- Addy, kurczę, masz coś przeciwko temu domowi? Jak ci się nie podoba moja pościel, możesz ją zmienić.

- Na pewno nie mam nic przeciwko pościeli. - Sięgnęła po szklanę z wodą.

Gdy piła, spoglądał na jej szyję. Zastanawiał się, czy jeszcze kiedykolwiek potrafi dostrzec w niej tylko bliską koleżankę. Miał wrażenie, że w pokoju zrobiło się gorąco, kiedy pomyślał o Adelaide w jego pościeli.

Żeby przerwać te fantazje, wstał od stołu. Przesiadł się na kanapę. Tyłem do ekranu.

- Ale...? - zapytał, sfrustrowany przebiegiem tego dnia.

- Niezależnie od tego, jak piękny jest twój dom, lepiej czuję się na własnych śmieciach. Poza tym nie widzę żadnych korzyści płynących z tego, że bym tu zamieszkała.

- Zaletą jest absolutna prywatność oraz bezpieczeństwo. Bramy wjazdowej nie pokona żaden reporter. - Wiedział, że podobnie jak on Adelaide ceni sobie prywatność. To lepsza zachęta, niż gdyby miał powiedzieć prawdę, że cały czas chce mieć ją blisko, by w trakcie nadchodzących tygodni móc ją przekonać do swoich argumentów. - Doskonale wiesz, jak bardzo opinię publiczną interesują nasze zaręczyny, zwłaszcza po tym, jak media rozdmuchały moje rozstanie z Valentiną.

- Mam się tu ukrywać z powodu twojej byłej kochanki manipulantki? - zapytała z kamienną twarzą. - Muszę zająć się firmą.

- Możesz korzystać z mojego biura. - Wyłączył dźwięk w telewizorze. - Masz tu doskonałe warunki.

- Nie odpowiada mi taka sytuacja.

Miał nadzieję, że to koniec dyskusji. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek się starli, przynajmniej odkąd zaczęła dla niego pracować.

- Nie chcę, żebyś odeszła, ale staram się znaleźć jakieś praktyczne rozwiązanie.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale się rozmyśliła.

- O co chodzi? - Bardzo chciał się dowiedzieć, co dzieje się w jej głowie.

- Nie podoba mi się, że razem z tobą będę obiektem zainteresowania mediów.

- Przecież to dla ciebie nic nowego. - Wiele razy w trakcie konferencji prasowych wymieniali spojrzenia. Z jej bursztynowych oczu dowiadywał się bez słów, czy mówi do rzeczy, czy nie.

- Nie występowałam jako narzeczona. - Gdy potrząsnęła głową, z prowizorycznego koka uwolnił się kosmyk ciemnych włosów. - Niedługo jest impreza dobroczynna na rzecz Brighter NOLA i cokolwiek byś powiedział, nie widzę się w roli twojej narzeczonej, nawet jeśli będę bardzo przekonująca.

- Z powodu odrzucania włosów i obcisłych sukienek. - Nadal bolał go ten jej komentarz. - Już o tym rozmawialiśmy. A jeżeli masz rację, twierdząc, że stałem się zbyt przewidywalny w wyborze kobiet, chętnie skorzystam z okazji, żeby zaskoczyć opinię publiczną.

- Nie powiedziałam, że dobierasz sobie kobiety, kierując się wyłącznie ich wyglądem. - Przygryzła wargę. - Ponura prawda ma aspekt bardziej praktyczny. Moja garderoba jest garderobą asystentki, nie narzeczonej.

Bezwiednie się uśmiechnął.

- Mam rozumieć, że jeśli ma się to udać, potrzebujemy obcisłych sukienek?

- Nie bądź taki pewny siebie - zachnęła się, a on poczuł, że bardzo mu brakowało ich przyjaźni.

Uniósł dłonie w geście rezygnacji.

- Nie taka była moja intencja. Ale, Addy, w tym tygodniu nie mam czasu na szukanie sukni. Tym bardziej że nasz pierwszy przeciwnik to obrońca mistrzowskiego tytułu Krajowej Konferencji.

- Mądrała - zakpiła, potrząsając głową, przez co ołówek wypadł z prowizorycznego koka.

Gdy go chwycił, włosy opadły jej na ramiona.

Widział to nieraz, ale jeszcze nigdy nie zrobiło mu się sucho w ustach. Ani nie poczuł takiej fali pożądania.

Musiało się to odbić na jego twarzy, bo uśmieszek Adelaide zgasł, a źrenice się rozszerzyły. Zerwała się z miejsca.

- Coś wymyślę. - Spoglądała na niego w niebieskiej poświacie telewizora uwypuklającej jej kształty pod zbyt dużą koszulą. - W sprawie garderoby i mojej firmy. Skorzystam z twojego biura. To tylko cztery tygodnie.

Przysłała na wszystko, na czym mu zależało, ale wzmianka o limicie czasowym ostudziła jego poczucie zwycięstwa. Gdy wstał z kanapy, cofnęła się kilka kroków.

- Dzięki. - Chciał przypieczętować tę umowę uściskiem dłoni. Pocałunkiem. Nocą w jego łóżku. Jednak czuł, że gdyby teraz jej dotknął, mógłby zniweczyć kruche po-

rozumienie, jakie osiągnęli z takim trudem.

Jest jej winien dużo więcej.

Gdy przytaknęła, koszula zsunęła się jej z ramienia.

- Zostawiam cię, żebyś mógł obejrzeć swoje wideo.

Miał ochotę porwać ją w ramiona, ale sporym wysiłkiem woli się powstrzymał.

- Jestem dumny, że mogę o tobie mówić jako o mojej narzeczonej. Przed rodziną i mediami. Przed całym światem. - Powinna o tym wiedzieć.

Zbyt długo nie poświęcał jej uwagi.

Ale teraz to się zmieni. O czym świadczą emocje malujące się na jej twarzy, których nie potrafił odczytać.

- Dobranoc - powiedziała półgłosem, wyraźnie speszona.

Patrząc na odchodzącą kobietę, włączył telewizor, zdając sobie sprawę, że żaden film nie przyciągnie jego uwagi tak jak Adelaide Thibodeaux.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Córciu, przestań się tak wiercić - wymamrotała matka, trzymając w ustach szpilki.

- Okropnie się denerwuję. - Adelaide stała na obitym sztuczną skórą podnóżku w ciasnym mieszkanku przy St. Roch Avenue, w którym dorastała.

Kilkadziesiąt minut przed pierwszym publicznym wystąpieniem z Dempseyem zorientowała się, że suknia, którą wybrała na imprezę charytatywną na rzecz Brighter NOLA, jest za długa mimo dziesięciocentymetrowych obcasów. Mogła zadzwonić do ekskluzywnego sklepu, do którego Dempsey dał jej carte blanche, ale poznawszy cenę, mało nie dostała zawału.

Nie potrafiła się przełamać, by umówić się na pilną poprawkę, choćby dlatego, że tego dnia, kiedy wybrała suknię, zapomniała wziąć z sobą szpilki.

Więc z różową koronkową designerską kreacją pojechała do matki. Być może w tych stresujących chwilach pragnęła ją zobaczyć. Nie widziała się z nią, kiedy na pierwszych stronach nowoorleańskich tabloidów ukazała się informacja o ich zaręczynach, więc czuła potrzebę powiedzenia matce prawdy. Teraz mogła przynajmniej poczuć jej miłość.

Na zewnątrz w land-roverze czekał na nią Evan.

- Addy... - Matka się wyprostowała, odkładając szpilki na pokrywkę puszek po cukierkach. - Twój narzeczony to jeden z najbogatszych, najbardziej ustosunkowanych mężczyzn w całej Luizjanie. Mogłaś mieć dwanaście krawcowych, które by ci skróciły tę piękną suknię. Po co ci prawie ślepa matka? Chyba wiesz, że do kobiety w okularach dwuogniskowych nie można mieć zaufania.

Adelaide poczuła wyrzuty sumienia.

- Wcale nie jesteś ślepa - zaprotestowała, całując matkę w policzek i wdychając znajomy zapach werbeny. - Przepraszam, że zwlekałam z tym do ostatniej chwili. Stęskniłam się za tobą i nie chciałam wysłuchiwać kąśliwych uwag jakiejś krawcowej, że do tej sukni wybrałam nie takie szpilki albo że mam za małe piersi.

Matka spoglądała na nią spod półprzymkniętych powiek. Była wyższa od niej. Ta silna kobieta ciężko pracowała, by wychować córkę po tym, gdy jej mąż zginął w katastrofie na morzu. Adelaide miała wtedy kilkanaście miesięcy. Della Thibodeaux przekazała jej gen nieustępliwości, ale bywały dni, kiedy Adelaide żałowała, że ma go za mało. Kreatywność i marzycielstwo odziedziczyła po ojcu. To wyjątkowa pracowitość matki pomogła Adelaide zostać niezastąpioną asystentką Dempseya.

- Lepiej ugryź się w język - ofuknęła ją matka. - Jak masz sobie radzić z przyszłą teściową, jeżeli nie potrafisz pokazać jakiejś zarozumiałej krawcowej, gdzie jest jej miejsce?

- Tak, masz rację. Przesadzam.

Zamrugnęła, by zapanować nad emocjami. Miała za sobą szalony tydzień. Pracowała dla Dempseya i rozkręcała własny biznes, a teraz przyszło jej odgrywać rolę

narzeczonej, jednocześnie odpierając fale nostalgii za tym, co kiedyś do niego czuła.

- Życie u boku Dempseya wystawia moje emocje na poważną próbę. Nie potrafię tak jak Reynaudowie... wszystkimi dyrygować.

Dempsey miał do swojej dyspozycji całodobową obsługę od osobistych kucharzy po szoferów. Teraz i ona tego dostąpiła. Mimo że przez lata zawodowo stykała się z takimi przejawami luksusu, nie zdawała sobie sprawy, że w jego życiu prywatnym absolutnie nic go nie ogranicza. Kurczę, zaproponował, że sprowadzi próbki materiałów na tę suknię od największych paryskich projektantów.

A pierścionek, który dla niej zamówił... Mało nie zemdląca, otworzywszy przesyłkę dostarczoną tego ranka przez kuriera z dwuosobową obstawą. Zaparło jej dech, gdy ujrzała okazałych rozmiarów żółty brylant obwiedziony drobniejszymi białymi.

Między pierścionkiem, chwilowo schowanym w torebce, bo czuła, że byłby nie na miejscu w skromnym mieszkaniu matki, a suknią, zaczęło do niej docierać, pod jaką znajdzie się presją jako narzeczona Dempseya. Czekał ją wyjątkowo trudny wieczór.

- Córeczko... - Matka pogładziła ją po policzku. - Dajesz się tak ponieść emocjom, bo może jesteś w ciąży?

- Mamo! - Zawstydzona opuściła wzrok na rąbek sukni, by sprawdzić jej długość. - To niemożliwe.

Matka przyjrzała się jej badawczo, po czym wróciła do fastrygowania.

- Przyznaję, że te zaręczyny wyskoczyły dosyć niespodziewanie. Zaczną się plotki.

Matka wyprostowała się. Nadal miała na sobie czerwone spodnie, których nie zdążyła zmienić po dyżurze w szpitalu, gdzie pracowała, odkąd Adelaide sięgała pamięcią.

Nie pomyślała o tym.

- To nieprawda. Wszyscy to wkrótce zauważą, jak przestanę pokazywać się publicznie. Dzisiaj chcę wypaść jak najlepiej. - Odsunęła stopą zwisający brzeg sukni. - Już czuję, że to zły początek, bo miałam się zająć makijażem i fryzurą, kiedy się zorientowałam, że suknia jest za długa.

- Addy, przed chwilą się zaręczyłaś. Powinnaś promienieć radością, a nie biec do mamy i marudzić z powodu makijażu. Powiesz mi, o co chodzi?

Adelaide zacisnęła powieki, zdawszy sobie sprawę, że nie powinna tu przychodzić. Matka nie tolerowała głupoty, a ona zrobiła najgłupszy krok w życiu, godząc się na całodobową bliskość Dempseya. Co będzie, jeżeli wróci dawna fascynacja tym facetem?

A jeżeli... już wróciła? Powinna sobie to przemyśleć, zważywszy, jaki ma chaos w głowie, ilekroć są sami.

- Przecież wiesz, że zawsze go lubiłam. - Nie chciała kłamać. Nie można mieć tajemnic przed osobą, która zna nas jak nikt inny.

- Byłabym ślepa, gdybym nie widziała, jak bardzo byłaś nim zauroczona nawet jako dziewczynka. - Matka przysiadła na krześle, zabierając się do szycia. - Tak, zawsze ci się podobał.

- Hm... Te oświadczenia również dla mnie były zaskoczeniem. - Przeniosła wzrok na półki, gdzie stały matczyne skarby, głównie fotografie Adelaide. - Chciałabym

mieć pewność, że... - zawahała się - że masłuszne powody, żeby się ze mną ożenić. Nie dla wygody. Tego sobie nie życzę.

Matka na moment przerwała szycie, a Adelaide, czekając na jej werdykt, wpatrywała się w wyszczerbiony różowy kubek, który jeszcze w podstawówce pomalowała z okazji Dnia Matki.

- Jeszcze czego?! Jasne, że sobie tego nie życzysz - przemówiła matka po chwili namysłu. - Ma bardzo wygodne życie, od kiedy ojciec zabrał go stąd limuzyną. - Ucięła nitkę. - Może powinnaś trochę się z nim podrażnić? Zadziwić go?

- Tak myślisz? - Adelaide przygryzła wargę, przypomniawszy sobie o makijażu. Jeżeli ma się nie spóźnić, to należałoby się za niego zabrać.

Evan wymusił na niej obietnicę, że będzie gotowa tak, by zdążyła spotkać się z Dempseyem przed restauracją, w której odbywała się impreza, punktualnie o dziewiętnastej, żeby weszli razem.

Czuła, że zamienia się w kłębek nerwów.

- Ja to wiem. - Matka pomogła jej zejść z podnóżka. - Doprowadziłaś do tego, że jesteś na każde wezwanie tego faceta.

- To mój szef.

- Nie szkodzi. - Wycelowała w nią palcem. - On nie będzie szefem w waszym związku. Wykluczone. Małżonkowie muszą być partnerami, więc mu pokaż, że jako żona nie będziesz tą samą kobietą, jaką jesteś jako jego asystentka.

Dobra rada, gdyby te oświadczyły były serio, ale przez kilka najbliższych tygodni będzie w większym stopniu jego podwładną niż narzeczoną. Ale to, jak Dempsey na nią patrzy od tamtego chwilowego kontaktu na stadionie... Prawdę mówiąc, to przykre, że pozwolił sobie wmanewrować ją w zaręczyny, a przecież podobno są przyjaciółmi.

- Spróbuję go zaskoczyć. - Zajął się makijażem.

Zadecydowała, że pokaże się jako egzotyczna piękność, a nie zasadnicza asystentka.

Pomogło. Poza tym ma za sobą studia plastyczne. Musiałaby oddać dyplom, gdyby nie potrafiła osiągnąć efektu przydymionych oczu.

- Żadne „spróbuję” - ostrzegła ją matka, sięgając po grzebień, by rozczesać jej długie kasztanowe włosy. - Ta suknia to dobry początek. - Mrugnęła do lustrzanego odbicia córki. - Teraz ani trochę nie wyglądasz jak asystentka.

- Daleko jesteś? - rzucił do telefonu Dempsey, gdy wynajęty kierowca skręcał w Jackson Square.

Land-rovera zostawił w tym tygodniu Evanowi i Adelaide, ufając, że jego osobisty kierowca zadba o jej bezpieczeństwo. Bezpiecznie oznaczało z dala od reporterów. Nawet nie przyszło mu do głowy, że jego tymczasowa narzeczona zażyczy sobie odwiedzić stare śmieci.

Gdy wyobraził sobie, że jest tam bez niego, poczuł, że drży mu powieka. Po college'u przeprowadziła się bliżej Dzielnicy Francuskiej, ale jej matka została w domu przy St. Roch. Nawet matka Dempseya znalazła lepszą lokalizację bliżej jeziora.

No cóż, jego matka była w lepszej sytuacji materialnej, dysponując pieniędzmi, jakie ojciec jej zapłacił, by trzymała się z daleka od syna.

- Maks dwie minuty - odparł Evan. - Wlokę się w korku na tyłach budynku.

- Wyjdę wam naprzeciw. - Dempsey wysiadł przed Muriel's, restauracją o długiej tradycji wybraną na okoliczność tej imprezy. Odesłał kierowcę.

Wolałby sam przywieźć Adelaide, ale trening się przeciągnął, a spotkania po nim trwały jeszcze dłużej. Kilku młodych z linii obrony się skonfliktowało, ale zabiegi rozjemcze scedował na Henriego, swojego brata oraz rozgrywającego. Henri do perfekcji doprowadził sztukę nieprzejmowania się niczym, umiejętności cennej w przypadku zawodnika co tydzień funkcjonującego pod ostrzałem mediów.

Ta zaleta może wkurzać innych chłopaków w szatni, zawodników, którzy każdą komplikację traktują jak osobistą zniewagę, albo tych niemal obsesyjnie ambitnych. Media uwielbiają rozpisywać się na temat takich durnych incydentów.

W prasie pojawiły się aluzje do małżeńskich problemów Henriego, więc *frontman* zespołu nie był zbyt przychylnie nastawiony do miejscowych dziennikarzy sportowych. Jednak Dempsey miał nadzieję, że tego wieczoru Henri da sobie radę. Niezależnie od tego, co działo się w jego życiu prywatnym, Dempsey wierzył, że w niedzielę Henri poprowadzi drużynę po zwycięstwo.

- Widzę pana! - Meldunek Evana sprowadził go na ziemię, tam, gdzie jego miejsce. - Zatrzymam się przy samym krawężniku przez wzgląd na szpilki panny Adelaide.

Ujrzawszy land-rovera, schował komórkę do kieszeni i ruszył w stronę czerwonego dywanu na chodniku.

Powoli schodzili się zawodnicy, politycy, artyści i filantropi. Trębacz w białym garniturze witał przybyłych serenadą.

Do Dempseya podeszła pracownica fundacji, by wpiąć mu kwiatek w klapę i zameldować, kto z gości już się zjawiał. Podziękował jej, po czym ją oddalił, gdy land-rover zatrzymał się przed dywanem.

Miał w nosie protokół, więc nie czekał, aż Evan otworzy drzwi Adelaide. Szarpnął klamkę i podał rękę...

Raby boskie!

Na jej widok zapomniał o gościach, zawodnikach i filantropach. Miała na sobie różową kreację z czegoś, co zapewne nazywa się koronką, ale w niczym nie przypominało babcinych serwetek. Połyskująca tkanina podkreślała jej kształty. Sukienka nie miała głęboko wyciętego dekoltu, za to miała długie rękawy i sięgała ziemi, ale efekt koronki sprawiał, że strategiczne partie ciała barwy miodu prześwitywały pod różową siateczką. Na przykład uda albo talia.

Na poziomie intelektualnym Dempsey zawsze wiedział, że Adelaide jest atrakcyjna. To oczywiste. Nie był ślepy. Być może codzienna garderoba asystentki minimalizowała jej powaby, które teraz niemal go zwały z nóg.

Z dużym trudem oderwał wzrok od sylwetki Adelaide, by spojrzeć jej w oczy. Ujrzał w nich płomień dorównujący temu, co sam czuł.

Mistyfikacja z zaręczynami stawała się coraz bardziej realna. Jeśli nie będzie uważał, może podążyć za tym płomieniem i w rezultacie ją skrzywdzi. A do tego nie mógł dopuścić.

- Ślicznie wyglądasz. - Objął ją w talii i poprowadził do środka.

Pachniała oszałamiająco. Jak róże po zmroku. Część długich włosów splotła

w warkoczyki, część opadała falami, kilka loków okalało twarz. Na co dzień długie do połowy pleców włosy upinała w prosty kok. Spoglądając na loki na jej plecach, zastanawiał się, kiedy po raz ostatni widział ją z rozpuszczonymi włosami.

- Dziękuję. - Kurczowo ścisnęła różową saszetkę. Na palcu lewej ręki połyskiwał zaręczynowy brylant. - I dziękuję za pierścione - dodała półgłosem, gdy zbliżali się do wejścia. - Przepiękny.

Zamówił go zaraz po ogłoszeniu zaręczyn, by mieć pewność, że będzie gotowy na dzisiejsze przyjęcie. Był zły, że nie udało mu się wręczyć go jej osobiście.

Jednak zważywszy, że ich role stały się zbyt realne, być może dobrze się stało, że sam tego nie zrobił.

- Adelaide! - zawołał ktoś z ulicy, więc się odwróciła.

W tej samej chwili błysnął flesz.

- Czy wiesz, że Valentina Rushnaya będzie na tej imprezie? - dopytywała się reporterka, przekrzykując trąbkę i wszechobecny gwar.

Dempsey zeszywniał, ale Adelaide zareagowała błyskawicznie.

- Bardzo ładnie z jej strony, że leży jej na sercu przyszłość fundacji Brighter NOLA. - Z uśmiechem położyła dłoń na torsie Dempsya i oparła mu głowę na ramieniu. Jak przystało na zakochanych.

Pozuje do drugiego zdjęcia? Chwali się pierścieniem?

Idąc jej śladem, musnął wargami czubek jej głowy, zanim weszli do środka.

- Moje gratulacje. - Szkoda, że nie mógł odciągnąć jej w jakiś kąt, by z nią porozmawiać. Upewnić się, że poradzi sobie, jeżeli Valentina rzeczywiście się pojawi, ale nie było na to czasu. - Przez pierwsze trzydzieści minut trzymajmy się razem.

- Oczywiście. - Z szerokim uśmiechem pomachała jednemu z ważniejszych darczyńców. - Ale musisz ze mną zatańczyć - ostrzegła go. - To bonus wynikający z bycia twoją narzeczoną.

Normalnie w trakcie podobnych imprez poruszał się metodycznie, witając się, z kim należało, po czym się ulatniał, mimo że Adelaide go namawiała, by został dłużej. Jednak tym razem chodziło o jego fundację i musiał zostać do samego końca.

- Ten bonus należy do mnie - wyrwało mu się, nim otoczyli ich sympatycy, potencjalni patroni i miejscowi dygnitarze.

Zorientował się, że Adelaide przełączyła się na tryb profesjonalny równie szybko jak on, ale czuł, że nie może się skoncentrować jak należy. Nawet konwersując z gośćmi, wracał myślami do tych chwil z Addy na czerwonym dywanie. Jak wyglądała, wysiadłszy z land-rovera, gdy wydawało mu się, że cały świat wstrzymał oddech. Jak wtuliła się w niego, gdy reporterka chciała zrobić zdjęcie, jakby jej miejsce było w jego ramionach.

Niepokojąca myśl.

Bez wątpienia tego wieczoru wyglądała inaczej, począwszy od uczesania po seksowną suknię. Niemal nie odrywał od niej wzroku. Zastanawiał się, z kim rozmawia i czy wszyscy widzą, że prezentuje się bajecznie. Z jednej strony szukał potwierdzenia, że coś się w niej zmieniło, z drugiej pragnął, by żaden mężczyzna na nią nie patrzył, bo nie życzył sobie, żeby ktokolwiek myślał o jej udach.

Być może przez te wszystkie lata, kiedy się przyjaźnili, miał klapki na oczach.

Dwie godziny później impreza przebiegała zgodnie z programem. Otwarto wy-

dzielone sale kasyna. Czerwone ściany i dekadentcki wystrój legendarnej sali Séance Lounge stanowiły idealne tło dla licznych graczy w blackjacka. Goście oddawali się hazardowi wyłącznie w celu zebrania środków dla fundacji Brighter NOLA. Tłoczyli się nawet na balkonach, by się sfotografować na tle Jackson Square. Jak zawsze w Nowym Orleanie na parkiecie panował tłok.

Gdy postanowił odszukać Adelaide, nagle usłyszał chrapliwy kobiecy szept.

- Mój samotny wilk chyba jest spięty. - Rosyjski akcent sprawił, że Dempsey ścierpł.

Odwrócił głowę, unikając powitalnego całusa.

- Jeżeli jestem spięty, to tylko dlatego, że zabierałaś moim pracownikom cenny czas pogroźkami i intrygami.

Omiótł ją wzrokiem. Jej wydekoltowana srebrzysta kreacja była kompletnie nie na miejscu na imprezie dobroczynnej zbierającej środki dla biednej i zagrożonej młodzieży.

- Twoim pracownikom czy twojej narzeczonej? - syknęła Valentina.

Uśmiechnął się z przekąsem, ponieważ Adelaide trafnie oceniła jego upodobanie do egzaltowanych kobiet w obcisłych sukniach. Kiedy jego gust stał się aż tak prostacki?

- Jedno i drugie. - Dobrze, że stał w mrocznym kącie, bo nie życzył sobie, by w gazetach ukazało się jego zdjęcie z Valentineą. - Ufam, że to, co cię tu sprowadza, to chęć wypisania czeku na poważną kwotę na rzecz fundacji, bo zgodnie z umową nasze drogi się rozchodzą.

- Doprawdy? Nie było żadnej umowy! - Sięgnęła po kieliszek z szampanem z tacy przechodzącego obok kelnera. - Podyktowałaś swoje warunki, po czym zniknęłaś, nim moja pościel zdążyła ostygnąć...

- Pani Rushnaya, jak pani pięknie wygląda! - Adelaide wzięła go pod ramię. - Przepraszam, że wam przeszkadzam, ale, Dempsey, przed wyjściem obiecaliśmy słówko dziennikarzowi z „Town and Country”. - Kiwnęła głową w stronę drugiego końca sali.

- Tak, masz rację.

Zawsze mógł liczyć, że Adelaide w porę wybawi go z niezręcznej sytuacji. Tym razem też nie zawiodła. Jednak nie był zadowolony, że usłyszała fragment rozmowy o ucieczce z łóżka modelki. On tak nie robi.

- Valentino, przepraszam.

- Tak, tak, porozmawiaj z „Town and Country”. - Odstawiła kieliszek trochę niepewnym ruchem. - Dempsey, ja też jestem umówiona z prasą.

Odwróciła się, niemal wpadając na kobietę z aparatem fotograficznym.

- Dempsey... - Adelaide dotknęła dłonią jego policzka, chcąc, by na nią spojrział. - Nie ma żadnego wywiadu. Chciałam tylko cię od niej uwolnić.

- Dziękuję. - Ileż to razy ratowała go przed mediami albo działaczami sportowymi, za którymi nie przepadał? Sztukę przerywania opanowała do perfekcji.

- Zatańczysz ze mną? - W jej głosie wyczuł nutę niepewności.

To jego wina? Tego wieczoru poświęcił jej mało czasu, krążąc wśród gości zgodnie z rutyną, jaką przez lata wypracowali na okoliczność podobnych imprez.

Ale ten wieczór powinien być inny. Gdyby Adelaide towarzyszyła mu przez cały

czas, być może Valentina nie dopadłaby go w ciemnym kącie.

- Z przyjemnością. - Podniósł jej dłoń do warg. Pachniała różami.

Zrobił to na dowód, że pragnie mieć ją przy sobie. I jako podziękowanie za to, że uwolniła go od Valentyny.

Hm... na początku tego całusa miał dobre intencje, ale gdy orkiestra zagrała zmysłowego bluesa, nie mógł puścić jej ręki. Tego wieczoru zawróciła mu w głowie, i to nie z powodu sukni. Całując wewnątrz jej dłoni, poczuł przyspieszony puls. Przyszło mu do głowy, co mógłby zrobić, by wargami pobudzić go jeszcze bardziej. Te myśli sprawiły, że jego serce zaczęło bić jak szalone.

- Ta melodia się skończy, zanim stąd wyjdziemy - szepnęła takim tonem, jakby nie była tym zawiedziona.

Za to jej źrenice były tak rozszerzone, że tęczówki stały się prawie niewidoczne.

- W tym miejscu jest luźniej. - Chciał mieć ją tylko dla siebie. Pragnął jej. - Tutaj też można tańczyć.

Rozejrzała się.

- Chyba tak zachowują się narzeczeni.

- Otóż to. - Przyciągnął ją do siebie bardzo mocno, ale jeszcze nie tak, jak by chciał. - Nie ma sensu budzić podejrzeń, że jest jakiś dramat z powodu Valentyny.

Na wzmiankę o modelce jej wzrok przygasł, a on poczuł się jak idiota.

Wyprowadził ją na balkon.

- O to chodzi w tym przedstawieniu? - zapytała. - Awansowałam do roli twojej całodobowej tarczy przed wilczycami?

Nie wyobrażał sobie, że Adelaide może być zazdrosna.

- Nie. - Zniżył głos świadomy, że ściany mają uszy. - Ale między nami idzie o wyższą stawkę i chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

- Jeżeli chodzi o coś więcej, byłoby dobrze, żebyś lepiej zachowywał się w miejscach publicznych, bo świeżo zaręczeni faceci na imprezach nie kryją się po kątach.

- Zadrzała, gdy pociągnął ją w najmroczniejszy koniec balkonu.

- Przemawia przez ciebie zazdrość. - Postanowił to przetestować. Piosenka tymczasem dobiegła końca, ale on nie wypuszczał jej z objęć.

- Dempsey, pamiętaj, że przez cztery tygodnie należysz do mnie. - Spojrzała mu w oczy. - Proponuję, żebyś działał stosownie do tego chytrego scenariusza, który sam stworzyłeś.

Zrobiło mu się gorąco. Chęć dania jej tego, o co prosi, kazała mu przygarnąć ją do siebie mocno.

Jeśli jak na imprezę dobroczynną było to przesadne okazywanie uczuć, trudno. To i tak za mało wobec tego, co miał ochotę z nią zrobić. Głowę miał pełną kreatywnych pomysłów na nadchodzący weekend.

- Addy, uważaj, co mówisz - ostrzegł ją.

Przez wzgląd na nią zachował się jak dżentelmen. Teraz jego nabrzmiała męskość jednoznacznie da Adelaide do zrozumienia, jak bardzo on czuje się jej narzeczonym.

Od tej chwili świat stanął na głowie. Bo zamiast odwrócić się na pięcie jak obrażona przyjaciółka, Addy chwyciła go za klapy smokinga, wspięła się na palce i wycisnęła na jego wargach gorący pocałunek.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Była wniebowzięta.

Odkrywając smak jego warg, poczuła, że urzeczywistniło się jej długo skrywane marzenie. Opierała się plecami o balustradę, a Dempsey zasłaniał ją sobą. Żeliwna barierka wpijała się jej w kręgosłup, z przodu czuła napór umięśnionego męskiego ciała, ale jakże rozkoszne było to doznanie.

Dostała szansę go zaskoczyć, zgodnie z radą matki, i jej nie zmarnowała. Zdawała sobie sprawę, że z tego narzeczeństwa nic nie wyniknie, ale mogła ten czas wykorzystać, by zaspokoić swoje zachcianki oraz zrealizować fantazje związane z Dempseyem, zwłaszcza że za cztery tygodnie, gdy przestanie pracować dla Hurricanes, ich drogi rozejdą się na zawsze.

Przemogła burzę zmysłów, czując, że musi się cofnąć, by nabrać nieco dystansu.

Nie od razu wypuścił ją z objęć.

- Idziemy - powiedział w końcu i wziął ją za rękę.

Mimo nadal lekko zamglonego wzroku, podreptała za nim, bo nie mogła robić większych kroków, mając nogi spętane wąską suknią.

- Jesteś pewien, że możemy już wyjść? - Powiodła wzrokiem po zatłoczonym parkiecie, stołach do hazardu, obleganych barach. - Jako gospodarze tej imprezy...

- Już zrobiliśmy swoje - zapewnił ją. - Teraz ktoś inny się tym zajmie. Bo nie mogę się doczekać, kiedy będę miał cię tylko dla siebie.

Żeby pociągnąć to, co zainicjowała? Płomień w jego spojrzeniu nie uszedł jej uwadze, gdy obejmował ją na balkonie. Pamiętała jednak, że z powodu jednej nocy nie wolno jej stracić głowy, a znała siebie na tyle dobrze, że nie było to nie do pomyślenia. To, co od dawna do niego czuła, było bardzo silne, złożone, a zaręczyny tylko bardziej komplikowały sytuację.

- Mylne sygnały nie były moim zamiarem. - Czuła się niezręcznie, podejmując tę rozmowę w pustym korytarzu, gdy czekali na windę. Ale to nie mogło czekać. - Dałam się ponieść chwili... - Przygryzła wargę, by nie się wygadać, co poradziła jej matka.

Podjęła grę, ale nie była pewna, czy jest gotowa na to, co Dempsey miał na myśli.

- Obiecasz mi coś? - Wpatrywał się w nią tak, jakby wiedział, co dzieje się w jej sercu. - Zastanowisz się, jak wspaniale byłoby dać się ponieść innej chwili? Może nie dzisiaj, ale przed nami wiele wspólnych dni. Mam wrażenie, że było w tym pocałunku coś, co warto by zgłębić.

Zaszumiało jej w głowie i jednocześnie zabrakło tchu. Mogła tylko przytaknąć.

Wsiedli do windy. A tam stał jego dziadek, patriarcha rodu Leon Reynaud. Praktycznie go nie znała, ale oglądał wszystkie mecze Hurricanes, więc kilka razy widziała go w łóży.

W innej epoce grał w futbol, potem został właścicielem drużyny w Teksasie, a następnie ją sprzedał, żeby być bliżej wnuków mieszkających w Luizjanie. Teraz był

przygarbiony i mocno schudł. Dempsey kiedyś powiedział, że dziadek uważa, że zaniedbywał synów, więc stara się spędzać czas z wnukami. Czują, że Dempsey darzy dziadka większym szacunkiem niż ojca kobieciarza.

- Dobry wieczór - pozdrowiła starszego pana, a Dempsey klepnął go w ramię.

- Jedziemy do domu. Podwieźć cię, *grand-père*?

- Nie trzeba. Zagram jeszcze w blackjacka, żeby sprawdzić, czy fortuna nadal sprzyja naszemu rodowi. - Poprawiając krawat, łobuzersko uśmiechnął się do Adelaide. - Czy wiesz, moja droga, że mój dziadek wygrał swoją pierwszą łódkę w karty? Taki był początek imperium Zephyr Shipping.

Była to jedna z ich ulubionych rodzinnych legend.

- Adelaide zna historię naszej rodziny nie gorzej niż ja.

Bardzo rzadko ją chwalił, zwłaszcza przed obcymi. Winda zatrzymała się na parterze. Adelaide wysiadła pierwsza, a Dempsey przodem puścił dziadka.

- Powiadasz Adelaide? - Dziadek ściągnął krzaczaste, siwe brwi. - Synu, uważaj na kobiety. Chyba nie chcesz, żeby twoja żona się dowiedziała.

- Ale dziadku! - zawołał za Leonem, który wmieszał się w tłum gości. Zwracając się do niej, wyjął telefon. - Dziadkowi coraz częściej wszystko się płacze.

- Może powinniśmy z nim zostać? - Nie wiedziała o tym, bo Dempsey nie miał w zwyczaju opowiadać o swoich bliskich.

Świadomość, jak mało o nich wie, nieco przyćmiła efekt pocałunku.

- Piszę esemesa do Evana. Jest tutaj jego kolega ochroniarz. Dobrze, żeby miał oko na dziadka i dopilnował, żeby bezpiecznie wrócił do domu.

- Chyba jest tu też twój brat. Wśród graczy zauważyłam Henriego.

- Sprawa załatwiona. - Wsunął komórkę do kieszeni, po czym położył jej dłoń na plecach.

Gest bez znaczenia, obojętny. Zorientowała się, że jego uwaga jest skupiona na czymś innym. Nie na niej ani na nich.

Hm. Kobieto, kogo chcesz oszukać? Nie ma żadnych „nas”. Dempsey ustawia cię tak samo jak wszystkich innych. To nie jest facet, który traci głowę z powodu jednego pocałunku. Teraz myśli o czymś innym.

Żeby nie roztrząsać chemii między nimi, przysięgła sobie więcej nie ulegać instynktownym tęsknotom. Chciała tylko trochę zmienić ich układ i to osiągnęła, a milczenie, jakie im towarzyszyło w drodze do domu, powiedziało jej jasno, na co zdało się ryzyko, jakie podjęła, całując go.

Nie było warto.

Od tej pory będzie czekała na sygnały od Dempseya. Jeżeli uzna, że ich znajomość ma się koncentrować na pracy, to przed nią tylko trzy i pół tygodnia udawania, że dawna fascynacja straciła na sile.

Następnego dnia szła przez kompleks treningowy do biura Dempseya, niosąc na tacy dwie kawy i kartonik z ciasteczkami z jego ulubionej piekarni.

Jako jego asystentka robiła to od lat. W Atlancie, gdzie był jeszcze drugim trenerem, oboje przepadali za placuszkami z jabłkami. Opanowała wtedy metodę wnoszenia ich na treningi tak, by nie zauważyli tego dietetycy opętani ideą zdrowego żywienia.

Teraz, w Nowym Orleanie, w dni meczowe przemycała racuszki, a do Metairie na specjalne okazje przywoziła babeczki z malinami. Formalnie dostarczanie ciastek nie należało do jej obowiązków. Być może podejmowała się tego, bo sama była łasuchem. Jednak po jakimś zakończeniu poprzedniego wieczoru czuła, że należy wrócić do wcześniejszego, dobrze znanego układu.

Nie była urażona, że ten pocałunek nie uprzytomnił Dempseyowi, że zawsze bezgranicznie ją kochał ani że wieczór nie skończył się jak w bajce. Ale chyba raz albo dwa razy miała nadzieję, że pocałunek doprowadzi do czegoś takiego. Że Dempsey ją dostrzeże i zapomni o wszystkich Valentinach.

Okej. Nie ukrywał, że chętnie by ją widział w łóżku, ale chyba nie zastanowił się, jaki miałoby to wpływ na nich oboje, na ich przyjaźń, pracę, nawet na zaręczynową mistyfikację. Miałaby z pełną świadomością przystać na tak bliską zażyłość, wiedząc, czym się to kończy?

Tego dnia obudziła się przed świtem w pustym domu. Dempsey już wyjechał do pracy. Gdy wrócili z imprezy dobroczynnej, od razu zniknął pod pretekstem rozmowy telefonicznej z Nowym Jorkiem. Pomyślała wtedy, że być może bardziej przejął się lapsusem dziadka, niż to okazał. Po co dzwonić do Jean-Pierre'a, jeżeli na Manhattanie jest już po północy?

Chyba że zmagął się podobnymi emocjami co ona.

Otwierając kolejne drzwi, mało nie zderzyła się z Patem Tyrellem, jednym z koordynatorów.

- Witam szanowną panią! - Pomimo wieku siedemdziesięciolatek tryskała radością. - Czy w tym białym pudełeczku przypadkiem nie znajdują się zakazane smakołyki? - Znał ją bardzo dobrze.

- Wydawało mi się, że o tej porze nie ma potrzeby ich przemycać. Trenerzy zjawia się dopiero po dziewiątej. - Podsunęła mu kartonik. - Masz ochotę na babeczkę z malinami?

- Ty to jak nikt inny rozumiesz starego człowieka. - Czarno-złota wiatrówka zaszeleściła, gdy wyciągnął rękę. - Dempsey niedługo przyjdzie na śniadanie. Kiedy tu przyjechałem, biegał po trybunach jak opętany, jak dzieciak na obozie treningowym.

Wyobrażając to sobie, poczuła suchość w ustach. Mimo że od czasu do czasu udawało się jej skusić go na babeczkę, kondycją dorównywał zawodnikom.

- Może zamierza włączyć się do gry w niedzielę. - Wyminęła Pata. - Stale powtarza, że potrzebujemy większej dyscypliny na boisku.

- Cholerna szkoda, że nie miał szansy zagrać w lidze narodowej. Przyjemnie patrzeć na zawodników z takim talentem. - Uniósł ciastko w geście salutacji. - Addy, dzięki za babeczkę.

Wszedłszy do swojego biura, postawiła tacę na biurku. Tylko żartowała, że Dempsey szykuje się do występów na boisku. Jako mało zainteresowana futbolem, nigdy się nie zastanawiała, dlaczego tak szybko skończyła się jego kariera zawodnicza. Kiedyś wyjaśnił, że został trenerem, ponieważ w ten sposób może dużo zmienić, a ona przyjęła to za dobrą monetę.

Jednak z gazet dowiedziała się, że nie do końca wyszedł z kontuzji, której się nabawił jako młodzik oraz że kolejny uraz kręgosłupa mógłby się skończyć paraliżem, o czym nie wiedzieli jego trenerzy na uniwersytecie, ale co zostało wykryte dopiero

w trakcie badań lekarskich w drużynie, do której został powołany. Następnego dnia wrócił do Luizjany, a dziadek Leon się odgrażał, że poda uczelnię do sądu.

W tym czasie przygotowywała się do dyplomu w dziedzinie sztuk pięknych, rozważając możliwość podjęcia studiów magisterskich. Jednocześnie była na dobrej drodze do wyleczenia się z fascynacji Dempseyem.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zadumy, po czym do pokoju wszedł Dempsey.

- Cześć. - Podeszedł do okna wychodzącego na boisko, gdzie rozgrzewało się kilku zawodników, mimo że oficjalnie rozgrzewka miała się rozpocząć dopiero za godzinę. - Nie spodziewałem się dzisiaj cię tu zobaczyć.

Nie było nic dziwnego w tym, że pracuje po godzinach, bo tak było zawsze. Ale chyba nareszcie zrozumiał, że ona musi zająć się swoimi sprawami, ponieważ wieczorem zaproponował, by wzięła dzień wolny.

Podziwiała jego muskularną sylwetkę, mimo że przez lata powinna się oswoić z tym widokiem. Bywały jednak takie dni, kiedy w nawale pracy zapomniała, jak za bójką Dempsey jest przystojny. Kiedy indziej przyprawiało ją to o zawrót głowy.

- Byłeś wczoraj tak rozkojarzony, że nie miałam pewności, czy to zapamiętałeś. - Podała mu kawę i stanęła obok. Obserwowała dwóch nowych atakujących.

Codziennie miała do czynienia z silnymi przystojnymi facetami, takimi, przez których kobiety mdleją podczas meczów. Więc dlaczego tylko Dempsey tak rozbudza jej zmysły?

- Pamiętam, co powiedziałem. - Spoglądając na nią, upił łyk kawy. - Martwię się o dziadka Leona.

Odwróciła wzrok. Kiedy ostatnio dzielił się z nią osobistymi zmartwieniami?

- Wydawało mu się wczoraj, że zwraca się do twojego ojca, radząc ci, żebyś uważał, bo żona może się dowiedzieć. - Theo Reynaud cieszył się opinią kobieciarza już jako reprezentant swojej uczelni, a także przez całą karierę zawodniczą.

Żona go zostawiła krótko po tym, jak Dempsey, owoc przygody pozamałżeńskiej, zjawił się w ich domu. Powiedziała Dempseyowi, że jest „ostatnią kroplą, która przelała czarę”.

- Tak. Już jakiś czas temu zauważyliśmy, że czasami słabo kojarzy, ale nas zapewniał, że jest pod opieką lekarza, który orzekł, że to z powodu tarczycy. Sprawdziłem objawy, bo nie byłem pewny, czy można mu wierzyć, ale było to prawdopodobne.

- Może nie bierze leków...

- Albo wciska nam kit i nie był u żadnego lekarza. Dziadek jest uparty jak osioł i nie ma zaufania do systemu opieki zdrowotnej.

- Stale upomina trenerów, żeby nie rozpieszczali zawodników.

- Właśnie. - Ściągnął brwi. - Poprosiłem Jean-Pierre'a, żeby przyjechał tu na jakiś czas, co dałoby nam możliwość wypracowania wspólnego frontu. Moglibyśmy dopilnować, żeby został porządnie przebadany i jeśli to konieczne, otrzymał silniejsze leki.

Przysunęła bliżej kartonik z babeczkami.

- Jean-Pierre na pewno przyjedzie na ślub Gervais'go. - Do jej obowiązków służbowych należało czytanie profili Dempseya w mediach społecznościowych, a ślub właściciela Hurricanes z cudzoziemską arystokratką budził większe zainteresowanie niż wszystkie inne wydarzenia.

Atmosferę w sieci dodatkowo podgrzewał brak oficjalnej informacji o zaręczynach Gervais'go.

- To dopiero za sześć tygodni. - Sięgnął po papierowe talerzyki. - Uważam, że musimy działać szybko. Źle by było, gdyby coś mu się stało, bo byliśmy zbyt zajęci swoimi sprawami i przeoczyliśmy sygnały ostrzegawcze. Jesteśmy mu to winni, chociaż na pewno nie będzie zadowolony, że go zmuszamy.

- Zaprosicie tatę? - Nałożyła sobie babeczkę. - I resztę rodziny?

Dziadek miał drugiego syna, który mieszkał w Teksasie, i trzeciego na zachodnim wybrzeżu, a do tego licznych kuzynów, ale stosunki między nimi od dłuższego czasu nie układały się najlepiej.

- Nie. Jeżeli tata akurat będzie w Nowym Orleanie, to proszę bardzo. - Zaciśnięła zęby. Na wzmiankę o Theo tak reagowali jego wszyscy synowie. - Ale nie zamierzam go szukać. Ta uroczystość i bez niego będzie dla wszystkich potwornie stresująca. - Odstawił na bok swoje śniadanie, po czym wyjął jej z rąk talerzyk.

- To aluzja? - Tęsknie spojrzała na babeczkę. - Że za często ulegam takiej pokusie?

- Skądże. Przepraszam za wczorajszy wieczór. - Zadrżała, gdy ujął jej dłoń, skupiając na niej uwagę.

- Za nic nie musisz przeproszać. - Była kompletnie nieprzygotowana na rozmowę na ten temat.

- Muszę. Nie przywiozłem cię osobiście na tę imprezę. I nie wręczyłem ci pierścionka. Potem przez incydent z dziadkiem zapomniałem o najbardziej prowokacyjnym pocałunku, jakiego doświadczyłem.

- Hm... - Nieprzygotowana totalnie. - Ja...

- Mogę ci zadać osobiste pytanie?

Serce biło jej niezwykle mocno. Obawiała, że Dempsey to usłyszy. Ciepło jego dłoni sprawiało jej niewysłowioną przyjemność.

- Myślałaś tak o nas już wcześniej? Czy ta chemia między nami to coś nowego?

Piekły ją policzki, czuła się jak ogłupiała nastolatka.

- Uhm. - Puścił jej dłoń. - Chyba nie mam prawa o to pytać. Ale przyznaję, że dzisiaj trudno mi się skoncentrować. Przyjechałem wcześniej rano na siłownię, żeby wypocić napięcie, bo przez całą noc nie mogłem zasnąć.

To ją zaintrygowało.

- Przeze mnie? - zapytała zachrypniętym głosem i sięgnęła po kawę.

- Chyba się zgodzisz, że było wczoraj gorąco?

Uwodzicielski ton przyprawił ją o ciarki na plecach. Musi mieć się na baczności. Dobrze słyszała, co zarzuciła mu Valentina: umknął z jej łóżka, nim pościel ostygła.

- Tak się dzieje, kiedy ktoś udaje coś, czego nie czuje. - Nie wolno jej tracić zimnej krwi. - Wtedy nie wiadomo, gdzie kończy się gra, a zaczyna rzeczywistość.

Przez moment wyobraziła sobie, co by się stało, gdyby teraz ją pocałował, gdyby pchnął ją na biurko i powiedział, że gra skończona. Wydało się jej to tak realne, że niemal poczuła jego smak.

- Dlaczego to ma być gra? - Odsunął się od niej. - Zawsze się rozumieliśmy, daliśmy się szacunekiem. Dlaczego nie mielibyśmy skorzystać z tej fascynacji teraz, kiedy nie dajeto nam spokoju?

- Może dlatego, że nie myślę o związkach w kategoriach korzyści. Dla mnie to synonim bliskości, a nie układ. I na pewno nie komplikacja.

- Nie zapomniałbym o korzyściach. - Przysunął się bardzo blisko. - Proponuję zrobić listę, na ile sposobów byłoby to dla ciebie korzystne.

Serce biło jej tak mocno, że o mało nie wyskoczyło z piersi. Chybaby nie przeżyła rozmowy o tym, ile by dla niej znaczyło znaleźć się z nim w łóżku.

- Może kiedy indziej. - Zgniotła swój kubek, po czym wrzuciła go do kosza. - Skoro już wiem, że mówiłeś poważnie o wolnym dniu, to chętnie wrócę do domu, żeby popracować nad projektami. - Kurczę, trzeba zadbać o swoją godność.

Błysk w jego oku był wskazówką, że dotarło do niego, dlaczego jest zmuszona odtrąbić odwrót.

- Okej. Wrócę do domu wcześniej i zabiorę cię na kolację.

We dwoje?

Zaschło jej w ustach.

- Być może. - Wycofywała się do drzwi. - Jestem umówiona w hurtowni tkanin. Jak skończę, wyślę ci esemesa.

Nie czekając na odpowiedź, wymknęła się na korytarz. Informacja, że Dempsey jej pragnie, sprawiła, że rozpierała ją radość. Jej pocałunek, ledwie nieśmiałe muśnięcie, zmienił dynamikę między nimi w większym stopniu, niż sobie wyobrażała.

Dempsey jej pragnie.

I na razie powinno jej to wystarczyć. Nie może oczekiwać, że nagle straci dla niej głowę, jeżeli dopiero kilka dni temu dostrzegł w niej kobietę. Chyba wykazałaby się głupotą, uciekając przed pożarem, który sama wznieciła.

Z jednej strony miała ochotę wrócić do biura, zedrzeć z niego ubranie i wymóc na nim całą listę korzyści, jakie daje romans.

Ale, niestety, brakuje jej doświadczenia z mężczyznami. Dla kogoś, kto nie potrafi jak Valentina radzić sobie z konsekwencjami, drażnienie się z Reynaudem to bardzo ryzykowna sprawa. Jest zwyczajną Adelaide Thibodeaux i obawia się, że po nocy w jego łóżku nigdy by się nie pozbierała. Znając swoje przesadne poczucie lojalności, cierpiałyby prawdopodobnie do śmierci. Tkwiłaby w roli jego asystentki w nadziei, że pewnego dnia Dempsey kiwnie palcem, dając jej szansę na powtórkę tego niesamowitego przeżycia.

Nie, dziękuję.

Dempsey rozpoczął tę grę na swoich warunkach, ale ona ją pociągnie. Na swoich.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nigdy nie szczyił się wyjątkową intuicją, ale tym razem czuł, że w kwestii Adelaide rano osiągnął pewien postęp. To zrozumiałe, że ona nie chce narażać ich przyjaźni. Ale to święta prawda, że on ją szanuje i że zależy mu na jej dobru.

Jednak ten płomień między nimi nie zgaśnie, jeśli będą go ignorować. Może Adelaide jeszcze nie jest na to gotowa, ale on jest! Więc teraz krążył po centrum, szukając hurtowni tkanin, która posłużyła jej za pretekst, żeby nie pójść z nim na kolację.

Zmienił plan dnia, przekładając kilka spotkań na wcześniejszą porę. Trening wypadł dobrze, plan niedzielnego spotkania był dopięty na ostatni guzik. Nic mu nie przeszkodzi w spędzeniu tego wieczoru z Adelaide. Musi nadrobić zaległości poprzedniego wieczoru, kiedy odzywka dziadka wyprowadziła go z równowagi.

Musi lepiej ją poznać. Głupio się do tego przyznawać, tym bardziej że kto jak kto, ale on powinien znać ją bardzo dobrze. Przez kilka ostatnich lat był zbyt zajęty, by poświęcać jej uwagę. Jeżeli chce przekonać Adelaide do zmiany nastawienia, jeśli chce, by dała mu szansę, musi się dowiedzieć, jak ją uszczęśliwić.

Zauważywszy szyld hurtowni, zaparkował bmw przy krawężniku. Przywiózł ją tam Evan, więc był pewien, że ją tam zastanie.

Na początek okaże zainteresowanie jej przedsięwzięciem biznesowym. Przed tym wypadem zapoznał się z jej planem, który mu zaimponował, ale też go zaniepokoił. Cele były bardzo konkretne, aczkolwiek ich realizacja wymagała ogromnego zaangażowania. Gdyby udało mu się szczegółowo porozmawiać o jej firmie, być może znalazłby sposób przekazania komuś innemu części zadań tak, by ją zatrzymać w biurze.

Adelaide jest mu potrzebna.

Nim dotarł do drzwi, był spocony jak mysz, bo skwar nie ustępował, mimo że była już szósta. Człowiek za biurkiem blisko wejścia wskazał mu kierunek. Wszedłszy do hali, zaczął się rozglądać za Adelaide.

Stała przed ekspozycją koronek, układając tkaninę na nodze, jakby chciała zobaczyć, jak wygląda na tle skóry. Zaczął się zastanawiać, jakie stroje Adelaide ma zamiar zaprojektować.

Oczami wyobraźni ujrzał jej piersi pod przejrzystą koronką, aż chwycił się za głowę. Zrobiło mu się jeszcze goręcej. Była ubrana inaczej niż rano w kompleksie treningowym. Z ciemnych spodni i koszulki Hurricanes przebrała się w sukienkę w żółto-niebieskie kwiaty. Szerokie ramiączka i dekolt karo podkreślały jej kobiece wdzięki, a wysoko upięte włosy obnażały smukłą szyję, sprawiając, że poczuł chęć ją pocałować. A miał się skupić na przyjaźni...

- Dempsey? - Sekundę później jej uśmiech zgasł, ustępując miejsce czujnemu spojrzeniu. - Co za niespodzianka! Ty tutaj? - Wskazała na ścianę zawieszoną próbkami tkanin. - Nosisz się z zamiarem zmiany strojów drużyny?

Omiótł wzrokiem próbki materiałów w grochy oraz w paski.

- Chłopcom podoba się to, co już noszą. - Rozejrzał się, czy ktoś ich widzi. Wchodząc do środka, zauważył jednego klienta, ale w tym miejscu byli sami. - Jestem tu z powodu ciebie.

Materiał wypadł jej z rąk.

- Jakież problemy z inauguracją? Sprawdziłam w telefonie...

Powstrzymał ją, nim zajrzała do torby.

- Żadnych problemów. Wszystko toczy się gładko.

Nie mógł nawet jej dotknąć, by nie wracało wspomnienie tamtego pocałunku. Nie wiadomo jakim cudem znalazł wczoraj siłę, by pozwolić Adelaide odejść do jej pokoju, kiedy w nim wrzała chęć poznania jej smaku.

- Wobec tego czego chcesz? - Uwolniła dłoń, a on zadał sobie pytanie, co ona czuje, gdy się dotykają.

- Czego chcę? Zobaczyć ciebie. - Oparł się łokciem o najbliższą półkę. - Przyjechałem, żeby namówić cię na kolację, bo mam wrażenie, że mnie dzisiaj unikasz, a to, nie wiem dlaczego, mnie wkurza.

Przez chwilę skupiała się na odkładaniu tkanin na właściwe miejsce.

- Ale kiedy już tu przyjechałem - kontynuował, gdy się nie odzywała - poczułem, że muszę cię zobaczyć, bo o niczym innym nie mogę myśleć.

Zauważył, że jej ruchy spowolniały i że się zaczerwieniła. To potwierdziło jego podejrzenia, że i ją ogarnął ten sam obłęd. Jasne, że poczuł samczą satysfakcję, że nie tylko jego to dopadło.

Ścisnęła w objęciach belę jedwabiu koloru indygo.

- Nie ukrywałeś, że cię rozpraszam - przypomniała mu nie bez goryczy.

- Dlatego mnie unikasz? Bo byłem mało romantyczny? - Bez namysłu chwycił ją w tali i odwrócił, hamując chęć, by jej nie przyciągnąć do siebie mocniej i na miejscu ukrócić to buzujące zauroczenie.

Gdyby nie to, że to Addy, nie miałyby najmniejszych skrpułów. Ale to była Addy.

- Nie. W najbliższych tygodniach myślenie o romansach tylko by nam przeszkadzało - odparła niespeszona. - Umówmy się, że nie jestem twoją przyjaciółką, która podpisała z tobą umowę, a ty możesz zmieniać jej warunki, dobrze? Narzuciłeś mi je, ogłaszając nasze zaręczyny. Nie rozumiem, dlaczego uważasz, że masz prawo je zmieniać, żeby mieć jeszcze więcej korzyści.

Gorycz z jej głosu zniknęła. Teraz czuła się urażona.

Niezamierzony emocjonalny nokaut.

Zacisnął palce na jej talii.

- Masz rację. - Zamknął oczy i głęboko odetchnął, wdychając zapach róż. - Nie pomyślałem, że możesz to tak odebrać. Tego dnia, kiedy powiedziałaś, że odchodzisz, skupiłem się wyłącznie na tym, żeby do tego nie dopuścić. Znalazłem jedyne krótkoterminowe rozwiązanie.

Za plecami usłyszał stukot obcasów. Ktoś zmierzał w ich stronę.

- Pani Thibodeaux, jeśli ma pani jakiegokolwiek pytania... - Zza rogu wyszła blondynka w ciemnym kostiumie. - Och, witam.

Na widok jej zarumienionych policzków Dempsey zdał sobie sprawę, jak bardzo zbliżył się do Adelaide w trakcie tej rozmowy. I o ile bliżej chciałby się znaleźć.

- Ostatnią próbkę już odłożyłam na miejsce - odrzekła Adelaide. - Zadzwoń, kie-

dy lepiej się zorientuję, co będzie mi potrzebne.

- Oczywiście. Nie ma sprawy. Moje gratulacje z okazji zaręczyn - rzuciła na odchodnym sprzedawczyni.

Gdy zniknęła im z oczu, Adelaide nie wytrzymała.

- Skoro już przyznałeś, że te zaręczyny to fikcja, to może byś je odwołał, żebyście wróciło na dawne tory? - W tym świetle jej piwne tęczęwki stały się niemal zielone. Zapewne pod wpływem gniewu.

- Dopiero kiedy znajdę lepsze rozwiązanie tymczasowe. - Taka rozmowa była konieczna, bo fascynacja tą kobietą zbyt go rozpraszała, akurat gdy powinien skupić się na innym celu. - Pomożesz mi w tym. Podczas kolacji.

Dwie godziny później siedziała na werandzie na tyłach jego domu, skąd roztaczał się widok na jezioro Pontchartrain. W okrągłym palenisku trzaskał ogień. Właśnie skończyli kolację złożoną z dań kuchni kreolskiej, które Evan przywiózł z miejscowej restauracji, ponieważ Adelaide nie chciała pokazywać się publicznie. Nie miała ochoty się uśmiechać i kłamać na temat zaręczyn z Dempseyem, zwłaszcza że robił wszystko, by przenieść ich znajomość na bardziej intymny poziom.

A to problem... ale dlaczego? - dopytywał się jej wewnętrzny głos.

Tak, pragnie go. Wręcz rozpaczliwie. Ale ponieważ i tak zawsze będzie nosiła go w sercu, nowa sytuacja mogłaby mieć tragiczne konsekwencje, gdy przyjdzie im wrócić do poprzednich ról. A to nieuchronne. Przekazała wiele pożegnalnych prezentów jego byłym przyjaciółkom, nie ulega więc wątpliwości, że dla niego każda bliższa zażyłość ma termin przydatności.

Mimo to nie potrafiła stłumić pożądania. Gdy skończyli jeść, miała ogromną chęć go dotknąć, przystać na propozycję doznań zmysłowych. Rozniecić ten żar do białości. Nawet teraz kusilo ją, żeby usiąść mu na kolanach i zobaczyć, co się stanie.

Z miejsca, w którym siedziała, jego uda wydawały się wystarczająco silne, by utrzymać jej ciężar.

Naprawdę jest gotowa do końca życia pozostać przyjaciółką, mając perspektywę mieszkania z Dempseyem przez najbliższe tygodnie? Kiedy wyznał, że nie może przestać o niej myśleć? Mało nie zemdlą, usłyszawszy to w hurtowni.

- Pamiętasz, jak ukradłeś dla mnie langustę, a ja bałam się ją zjeść? - zapytała, rozmyślnie odwołując poważną rozmowę, którą zapowiedział podczas kolacji.

Nie miała przygotowanych rozwiązań ich dylematu, a teraz chciała przywołać radosne wspomnienie, żeby jej przypomniało, dlaczego się z nim zaprzyjaźniła oraz jego niezłomną ambicję, która nie pozwalała nikomu się do niego zbliżyć. Jego niechęć do poważnego angażowania się przypisywała właśnie tej ambicji oraz potrzebie udowodnienia rodzinie swojej wartości.

Niewykluczone, że powinna sobie to uprzytomnić, by uchronić serce przed bardziej oczywistym wyjaśnieniem, że dla niego każda fascynacja jest reakcją od początku skazaną na przemijanie.

- Wcale jej nie ukradłem - obruszył się tak samo jak wtedy jako dwunastolatek. - Sama do mnie przyszła, więc zrobiła to z własnej woli.

Śmiejąc się, odsunęła od siebie talerz z potrawą, która wywołała to wspomnienie. Tamtego dnia udali się na festyn skorupiaków. Kiedy pracownik jednej z restauracji przekładał langusty ze skrzyni do zbiornika, kilka z nich mu się wymknęło i ruszyło

w stronę Adelaide i Dempseya, którzy przełękali ślinkę, obserwując to z chodnika.

- Nie rozumiem, co ci strzeliło do głowy, że uznałeś, że zjem ją na surowo. - Otrząsnęła się. - Do tej pory czasami sama nie pojmuję, jak można jeść langusty nawet ugotowane.

- Głodny dzieciak nie kaprysi - zauważył. - Uważałem, że wypada ci ją zaproponować, zanim sam ją zjem.

Adelaide nie zaznała takiego głodu jak Dempsey. Jego matka potrafiła być dobrą matką, gdy nie ćpała, ale nawet wtedy brakowało jej pieniędzy. Kiedy brała, na wiele dni zapominała nawet o nim.

- Okazywałeś mi dużo dobroci. - Wspominając tamte czasy, niemal zapominała, jak bardzo teraz wykluczył ją ze swojego życia prywatnego.

Wpatrywał się w ogień na palenisku.

- Addy, dalej staram się być dla ciebie dobry.

Ugryzła się w język, by nie powiedzieć czegoś kąśliwego, z premedytacją koncentrując się na dawnej przyjaźni.

- Odbierasz to inaczej? - zapytał.

- Od lat łączy nas tylko praca. - Palcem ścierała parę ze szklanki z mrożoną herbatą. - Namówiłeś mnie na pracę, która pozwoliła ci się rozwijać, ale hamuje mój rozwój. Zapomniałeś o naszej przyjaźni. Posunąłeś się do nazwania mnie „narzędziem zwiększonej produktywności”.

Wolałaby na tym poprzestać, ale skoro już hamulce puściły, nie potrafiła się zatrzymać.

- A może uważasz, że jesteś „dobry”, igrając chemią między nami, udając, że czujesz to samo co ja, żeby dopiąć swego i zmusić mnie do pozostania z Hurricanes?

Tak, powiedziała za dużo, ale najwyraźniej skłoniła ją do tego atmosfera tego miejsca i rozgwieżdżone niebo. Poza tym nie ryzykując, teraz, kiedy przyznał, że go „rozprasza”, może przegapić szansę dowiedzenia się, co może wyniknąć z tego gorącego zauroczenia.

- Kurczę, Addy... - Poprawił się w fotelu. Łuna z paleniska rzucała na jego twarz cienie, które podkreślały rysy. - Chyba masz mnie za egoistycznego drania. Naprawdę myślisz, że ja tak to widzę? Że zatrudniłem cię z myślą o własnych korzyściach?

- Z ust mi to wyjąłeś.

- Rozumiem. - Zaczął chodzić dookoła swojego fotela. - Dowiedz się, że nie byłaś najbardziej oczywistą kandydatką na moją sekretarkę. Niewielu asystentów trenera rozpoczynających pracę ma pomocnika administracyjnego, ale ja to zrobiłem, bo szukałaś wtedy roboty. Jestem jedynym trenerem w naszej lidze, który zatrudnia w tej roli kobietę. Jako jedyny przełamuję stereotypy.

- Chyba nie powiesz, że mnie przyjąłeś, żeby wesprzeć moją karierę zawodową. Chciałam być artystką.

- Tak, artystką... Ten zawód zaprowadził cię do pracowni w jeszcze gorszej dzielnicy niż ta, w której się wychowaliśmy. Odradzałem ci tę dzielnicę. Proponowałem, że wynajmę ci inne miejsce, ale wtedy...

- Było to włamanie. - Nie chciała wspominać tej nocy, kiedy trzech członkowie jakiegoś gangu, naćpani nie wiadomo czym, włamali się do pracowni i grozili, że ją za-

biją.

Nie znaleźli niczego wartościowego, więc niszczyli jej obrazy, a potem zastanawiali się, co można by z nią zrobić. Uratował ją esemes do jednego z nich z wiadomością, że są potrzebni gdzie indziej.

Zniknęli w ciemnościach, a ona jeszcze długo nie mogła dojść do siebie.

- Te sukinsyny ci groziły. Proponowałem ci różne rozwiązania, ale byłaś zbyt uparta i dumna, żeby przystać na którąś propozycję.

W ciszy, jaka zapadła, słychać było jedynie cykady. Na palenisku osunęła się kłoda, sypiąc deszczem iskier.

- Chciałeś poza miastem wybudować dla mnie pracownię. - Przypomniała sobie faks od architekta z planami tego budynku, łącznie z systemem zabezpieczeń. - Przecież do końca życia bym ci się nie wypłaciła za coś takiego. Byłam dopiero co po studiach.

- Uparta jak nie wiem co - mruknął, rozkładając ramiona. - Ja też byłem kilka lat po studiach, musiałem spełniać różne oczekiwania rodziny, ale mogłem dać ci taką pracownię. Sprawiłoby mi to przyjemność, ale nie chciałaś nawet mnie wysłuchać.

- Nie potrzebuję niczyjej łaski - zachnęła się. - I nie miej mi tego za złe, bo też byś nie chciał, gdyby nasze role się odwróciły. - Woliała nie roztrząsać tego tematu, być może dlatego, że bardzo długo trwało, zanim otrząsnęła się z emocjonalnej traumy po włamaniu.

Pocięte płótna to co innego niż skradziony komputer albo zniszczona komórka. Obrazy były częścią jej, wkładała w nie całe serce.

- Więc przyjąłem cię do pracy. To byłaś skłonna zaakceptować.

- I teraz po latach mam za tę możliwość nadal całować cię po rękach? - Zerwała się z fotela.

- Nic z tych rzeczy.

Taka odpowiedź jej nie satysfakcjonowała.

- Ciężko pracowałam w dziedzinie, o której nie miałam pojęcia. Rzuciłam dom i wszystko, co było mi bliskie, żeby przenieść się z tobą do Atlanty. - Jej pierwszym zadaniem było znaleźć im mieszkanie.

Przy nieograniczonych środkach i znajomościach Dempseya przeprowadzka w nowe miejsce okazała się bardzo prosta.

W przeciwieństwie do nowego startu w Nowym Orleanie, gdzie jej poczucie bezpieczeństwa legło w gruzach, a większość prac została zniszczona.

- Nie przeczę. Już na samym początku okazałaś się niezastąpiona. Dzięki tobie moja praca była łatwiejsza. Niczego nie trzeba było ci tłumaczyć, rozumiałaś mnie w lot, nawet wtedy, kiedy byłem zbyt zestresowany i wykończony, żeby udzielić ci wskazówek.

- Miałam bardzo dużo czasu, żeby się cię nauczyć - zauważyła z przekąsem.

Mimo to nie mogła pozwolić, by nostalgia przesłoniła jej prawdziwy obraz Dempseya. Ich obraz.

- Przez dziesięć lat rzadko mieliśmy okazję spotkać się prywatnie. - Wyciągnął rękę, jakby chciał pogłodzić ją po policzku, ale się rozmyślił. - Byłem zaskoczony, jak łatwo ponownie nawiązaliśmy nić porozumienia.

- Zdziwiłbyś się jeszcze bardziej, gdybyś zobaczył, że możemy rozumieć się jesz-

cze lepiej – wyrwało się jej.

Już nie mogła odwołać tych słów.

Zauważyła jednak moment, w którym do Dempseya dotarło, moment, w którym pojął, co właśnie mu zaproponowała. Jego wzrok powędrował do jej warg.

– Wcale nie byłbym zaskoczony. Właśnie to starałem się ci powiedzieć. – Skupił na niej uwagę. – Dzisiaj mogłem myśleć wyłącznie o tobie. Przez ciebie jestem tak rozkojarzony, że nie potrafię myśleć o piłce.

Nie podszedł do niej, nie uległ impulsom przeskakującym między nimi, ale ona czuła, jak każda komórka jej ciała wsłuchuje się w jego głos.

– Wobec tego może powinienes zerwać te nasze zaręczyny, żeby nie zawalić sezonu, który tyle dla ciebie znaczy. – Postanowiła, że nie zrobi kolejnego ruchu, bo jej spontaniczność poprzedniego wieczoru skomplikowała sytuację jeszcze bardziej.

– Chyba nie. – Wyjął szpilkę spinającą jej kok. Wsuwając palce w jej włosy, wyjął dwie kolejne.

Gdy włosy opadły jej na ramiona, zadrżała, mimo że wieczór był ciepły.

– Dlaczego? – wykrztusiła, tłumiąc pragnienie, by jej dotknął jak poprzedniego wieczoru.

– Bo mam lepsze rozwiązanie tego zamętu, jaki wywołujesz. – Powiódł dłonią po jej włosach.

Zareagowało każde zakończenie jej nerwów, wysyłając impulsy w dół brzucha, a ona pochłaniała wzrokiem jego silne ramiona i szeroki tors, z którego mogłaby czerpać ciepło.

– Żeby położyć temu kres? – Musi się dowiedzieć, co miał na myśli, zanim pożądanie odbierze jej jasność myślenia.

– Wczorajszy wieczór pokazał, że to beznadziejna sprawa. – Zsunął dłonie na jej biodra. – Ta suknia, którą miałaś na sobie, włączyła w moim mózgu coś, co nie pozwala mi myśleć o niczym innym, tylko o tym miejscu. – Dotknął jej uda. Wstrzymała oddech, czując, jak nabrzmiwiają jej piersi. – Pamiętasz to miejsce?

W jego oczach odbijały się jaskrawoczerwone płomienie gorejące na palenisku. Palcem zarysował na jej nodze wzór.

– Tutaj koronka była bardzo przezroczyta.

– Pamiętam – wykrztusiła.

Nawet jej nie pocałował, a ona już jest bezwolna! Żeby opanować drżenie, oparła dłonie na jego torsie.

– Addy, jeżeli jestem złym przyjacielem, możesz winić tę suknię. – Przyciągnął ją mocniej, by poczuła, jak bardzo jej pożąda. – Ale już dłużej nie wytrzymam.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jego samokontrola się załamała z chwilą, gdy Adelaide zasugerowała, że mogliby działać jeszcze zgodniej. Sekundy wcześniej resztkami sił zmuszał się, by nie myśleć o tym, co się z nim działo, gdy poprzedniego wieczoru poczuł smak jej warg. Nie myśleć o tej cholernej syreniej sukni ani o tym, jak ją obejmował.

Więc gdy z jej ust padła ta nieśmiała kokieteryjna aluzja, jego silna wola przysła.

Od tej pory nękały go obrazy ich spoconych ciał falujących w zgodnym rytmie, a teraz, gdy miał ją tak blisko, nic nie było w stanie powstrzymać trawiącego go pożądania.

Pocałował ją. Zachłannie i z premedytacją, a sposób, w jaki mu się poddawała, podniecił go jeszcze bardziej. Ten pocałunek był jak eksplozja wszystkich do tej pory hamowanych emocji. Czuł przez koszulę, jak Adelaide wpija mu w ramiona paznokcie. Myślał tylko o tym, by ta pożoga strawiła ich ubrania, tak by poczuł to na obnażonej skórze, bez tej bariery.

Wodził wargami po jej szyi, aż znalazł źródło zapachu róż, który doprowadzał go do obłędu. Chwilę później jego zęby wędrowały wzdłuż ramiączka sukienki, by w końcu zsunąć je z ramienia. Musiał mieć ją jeszcze bliżej.

Jednak nim zajął się jej piersią, uprzytomnił sobie, że znajdują się na dworze. Chociaż było już ciemno, blask z ogniska sprawiał, że mógł ich zobaczyć ktoś ciekawski w którymś z domów nad jeziorem. Ich mieszkańcy często ustawiali na werandach teleskopy.

- Zabieram cię do środka. - Podsunął ramiączko na miejsce.

- Zabieraj mnie gdziekolwiek, bylebym cię tam dostała. - Odsunęła się na krok. -

Nie mam nic przeciwko temu.

Chwycił ją na rękę, po czym wbiegł do domu.

- Twój pokój jest bliżej. - Na parterze się zawahał. - Ale prezerwatywy są na piętrze. -

Zmienił kierunek, w duchu przeklinając metraż rezydencji, który oddalał od niego chwilę, kiedy posiadzie Adelaide.

Gdy tak się miotał, wtulona w niego muskała wargami jego szyję. Rozkosznie było czuć jej ciężar, jej biodro ocierające się o jego przez większą część dnia dręczoną męskość.

- Nie mogę się doczekać, kiedy te ubrania przestaną nam przeszkadzać - szepnęła.

- Cieszę się - wycedził przez zęby, gdy w końcu dotarł do drzwi swojego apartamentu. - Bo podejrzewam, że nie wyjdziemy stąd do niedzielnego meczu.

Będzie z nią do utraty sił, by wyzbyć się napięcia, które rozlało się na wszystkie aspekty jego życia, bo myślał wyłącznie o Adelaide.

Niechętnie postawił ją na podłodze. Po obu stronach łóżka przyćmionym światłem paliły się lampki automatycznie włączane o zmierzchu. Nogą zamknął drzwi, po czym przekręcił klucz w zamku. Od tej chwili mógł nareszcie skupić się na Adelaide.

Przyłgnąwszy do niej, odgarnął jej włosy na jedną stronę niczym jedwabisty welon.

Nie mógł się doczekać, kiedy będzie tylko jego, jakby tłumił to od wielu lat, nie od kilku dni. Być może podświadomie były to jednak lata, bo najwyraźniej mur przyjaźni był solidny. Trudno zliczyć, ile miał kochanek, ale przyjaciół, prawdziwych przyjaciół, niewielu.

Jednak czas powściągliwości się skończył. Gdy opadły ramiączka jej sukienki, jego oczom ukazał się turkusowy stanik, ale bardziej kuszące było to co pod nim. Rozpiął go, odrzucił na bok, by nareszcie poczuć smak jej piersi, które wcześniej mógł tylko sobie wyobrażać.

Przyjmowała tę pieśczętę, pomrukując uwodzicielsko, jednocześnie drżącymi palcami rozpinając mu koszulę. Robiła to gorączkowo, by jak najszybciej poczuć bliskość jego ciała. Nie odrywając od niej wzroku, zsunął koszulę z ramion. Obnażona do połowy, z rozpuszczonymi włosami, wyglądała jak bogini.

Wsunąwszy dłoń po sukienkę, uniósł jej udo tak, by go objęła. W tej pozycji jej podbrzusze przywarło do jego męskości. Kołysał biodrami Adelaide, dając jej przedsmak doznań, których wkrótce zamierzał jej dostarczyć.

- To jest... - zawołała cicho, przywierając do jego ramion.

Zawsze starał się zadowolić w łóżku swoje kobiety, ale tym razem było inaczej. Tej nocy musiał być doskonały, ponieważ to była Adelaide, a ona jest zdecydowanie inna. Wyjątkowo dla niego ważna.

Nie miał czasu zastanawiać się, co to znaczy albo jak może to skomplikować im życie.

- Bardzo przyjemne. - W jej zamglonym spojrzeniu tliło się pożądanie. - Jestem blisko, bardzo blisko.

Ta świadomość jeszcze bardziej go podnieciła. Nie przestając nią kołysać, przywarł wargami do jej piersi. Wsunął palce pod jej koronkowe figi. Zadrżała, wydając stłumiony okrzyk.

Napawał się widokiem jej zaróżowionych policzków i przyspieszonym oddechem. Oczekał chwilę i przeniósł ją na łóżko. Czuł, że jest na granicy wytrzymałości, a jeszcze nie zdjął spodni. Z szufladki wyjął opakowanie prezerwatyw. Rozpinając pasek, obserwował, jak Adelaide zsuwa szpilki. On zdjął spodnie, ona sukienkę.

W tej samej chwili on stanął w bokserkach, ona w turkusowych figach.

- Pokażę ci, jak ty mi pokażesz. - Odciągnęła koronkową gumkę.

Zdjął bokserki.

- I tak to zobaczę - ostrzegł ją, pochylając się. - I to z bliska.

- Mm...? - Ewidentnie nie miała nic przeciwko temu. - Dam ci tyle przyjemności, ile ty mi dasz.

Zsunął jej figi.

- Wykluczone. To nie fair. W tym łóżku to ja mam dawać. - Gładził ją po wzgórku, coraz niżej.

- Dempsey... - jęknęła błagalnym tonem.

Nie mógł nie posłuchać. Rozsunął jej uda, po czym sięgnął po prezerwatywę. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się, jak rozrywa opakowanie. Wyjęła ją z jego rąk, po czym sama mu ją nałożyła.

Gdy wszedł w nią, oplotła go nogami. Przez dłuższą chwilę trwał w bezruchu, wdychając zapach jej włosów, by dać jej czas się z nim oswoić. Gdy uznał, że może się poruszyć, nie tracąc godności, uniósł się na łokciach i narzucił niespieszny rytm. Niedługo później Adelaide gwałtownie zakołysała biodrami. Mało brakowało, a by skończył.

Następnym razem postara się wykrzesać z siebie większą samokontrolę, teraz jednak pragnął skupić się tylko na niej. Zsynchronizował oddech z jej oddechem. Zamierzał dać jej jak najwięcej przyjemności.

Musi wytrzymać, aż to się stanie.

Nagle wychrypiała jego imię, a jej ciało stężało. Scałował ten krzyk, czując przenikającą go fala za falą satysfakcję. Leżeli obok siebie, z trudem łapiąc powietrze. Ich serca biły jak szalone. Czuł pod palcami nierówne pulsowanie tętnicy na jej szyi.

Ona też musiała to czuć, bo jej dłoń spoczywała na jego torsie.

Jakiś czas trwało, nim poczuł, że odzyskał siły.

- Nie mam słów... - wyszeptała.

- Przez jakiś czas obejdziemy się bez nich. - Już mógłby kochać się z nią od nowa.

Popatrzyła na niego spod długich rzęs.

- Żeby zachować energię na coś ważniejszego?

- Właśnie. - Pocałował ją. - Czytasz w moich myślach. I chyba zgadujesz, co chciałbym teraz zrobić.

- Mam świetny pomysł. Ale przestałam być twoją usłużną asystentką, kiedy dałeś mi dzisiaj dzień wolny, więc teraz nie zamierzam spełniać każdej twojej zachcianki.

- Delikatnie przeciągnęła paznokciami po jego ramieniu i obojczyku.

- Nie? - wykrztusił, bo zaschło mu w ustach.

- Teraz ja będę rozkazywać.

- Ja tak robię? Wydaję ci rozkazy? - Połaskotał ją, żeby ją rozśmieszyć.

- A jakżeby inaczej? - Chwyciła go za nadgarstki, by go dosiąść, jednocześnie okrywając go płaszczem włosów. - Teraz moja kolej.

Spoglądała na niego, zastanawiając się, jak długo pozwoli jej tak się bawić.

Sądząc po erekcji, na razie mu się podobało.

- Nie mam pojęcia, co więcej można wymyślić po tym, jak bardzo się starałem, żeby zrobić ci dobrze. - Spoglądał na nią, nie kryjąc zachwyty.

- Już mi się podoba twój pełen szacunku ton. - Otarła się o niego piersiami. - Powiedz, ile wysiłku kosztowało cię, żeby mnie zadowolić. Chcę to usłyszeć.

Muskając pocałunkami jego tors, od czasu do czasu podnosiła głowę, by się upewnić, czy mu się to podoba. Bo prawdę mówiąc, miała znikome doświadczenie z mężczyznami, zwłaszcza takimi jak Dempsey. W tej zabawie mogła się kierować wyłącznie intuicją.

Delektując się przy tym jego ciałem.

- Wśluchiwałem się w twoje ciało - powiedział, gdy zsunęła się niżej, pieszcząc jego brzuch.

- To znaczy? - Uniósłszy głowę, zobaczyła, że Dempsey podkłada sobie poduszkę pod głowę.

Żeby było mu wygodniej? Czy żeby lepiej ją widzieć? Umierała z ciekawości.

Kiedy wsunął ręce pod głowę, nie mogła wyjść z podziwu dla jego muskulatury

i wąskich bioder.

- Addy, kiedy masz grzeszne myśli, błyszczą ci się oczy.

- Błyszczą mi się oczy? - Poglądziła go po członku.

- Zdecydowanie - wycedził przez zęby.

- Jeszcze tego nie robiłam. Instruktaż mile widziany.

Eksperymentując, wsłuchiwała się w jego oddech, by ustalić, co sprawia mu największą przyjemność.

- Addy... - warknął w pewnej chwili. Zabrzmiało to jak ostrzeżenie. Miał ochotę ją pocałować, ale przypomniała mu, kto teraz rządzi.

To, co potem nastąpiło, przerosło jego najśmielsze oczekiwania. Stracił nad sobą kontrolę, za to Addy rozpierała dumą, że dała mu tyle przyjemności.

Teraz on zsunął się pod nią i zaczął ją całować. Wbiła paznokcie w materac. Lizał ją i skubał, aż niemal rozsypała się na kawałki. Pierwszy raz doświadczyła takiego orgazmu. Półżywa chciała coś powiedzieć, ale wszedł w nią ponownie, z nową energią, owładnięty pożądaniem przerastającym ich oboje. Nie mogła wykrztusić z siebie słowa, więc zamknawszy oczy, trzymała się go, ufając, że posłucha jej ciała.

Dempsey.

Całe życie czekała na ten moment. Na tę jedność, na pożar zmysłów. Tym razem osiągnęli szczyt ekstazy w tej samej chwili.

Potem ledwie mogła się poruszyć, ale nie musiała. Każda komórka jej ciała czuła się zaspokojona, szczęśliwa. Oraz, przynajmniej w aspekcie fizycznym, kochana. Adelaide zdawała sobie sprawę, że zrobili krok, który stawia ich przyjaźń pod znakiem zapytania, zmierzając ku czemuś potencjalnie bardziej ryzykownemu. Ale mocno obolała i wtulona w Dempseya teraz niczego nie żałowała.

Na to przyjdzie czas, to pewne jak to, że po nocy następuje dzień.

Na razie musi wycisnąć każdą kroplę przyjemności z udawanych zaręczyn i godzin spędzonych z Dempseyem. Istnieje przecież szansa, że przed upływem czterech tygodni Dempsey dostrzeże w niej kogoś więcej niż jedynie przyjaciółkę.

Jeżeli seks może w tym pomóc, dla większego dobra musi poświęcić swoje ciało.

A jeśli ryzyko się nie opłaci? Wówczas te niesamowite wspomnienia urozmaicą jej samotne noce. To dobry plan. Jedyny. Mimo to coś jej przypominało, że Dempsey jak ognia unika dłuższych związków.

Ileż to razy sama posyłała kosztowną biżuterię jego byłym kochankom?

Jedyny powód, dla którego wdał się z nią w ten bezsensowny romans, to jej oświadczenie, że odchodzi. Jednak świadomość, że koniec jest nieuchronny, nie pomoże jej, gdy Dempsey się nią znudzi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy przed świtem odezwał się budzik, natychmiast go wyłączył. Mało spali tej nocy, trawieni gorączką pożądania. Nie chciał jej zbyt mocno męczyć, ale ostatni raz kochali się z jej inicjatywy po tym, jak zawędrowali do kuchni, by nieco się posilić. Prawie z niczego Addy usmażyła wysmienite naleśniki. Lecz jeszcze lepiej było, gdy namówiła go, by znalazł na jej ciele sos malinowy, którym się posmarowała, gdy nie patrzył.

Ta zabawa miała cudowne zakończenie, ale wymagała prysznic. Wtedy umył jej także włosy. Potem zaniósł ją do łóżka taką świeżą i czystą, że znowu miał na nią ochotę, ale się powstrzymał, by nie nadwerężyć jej sił.

Spoglądając na jej twarz w świetle padającym z łazienki, zastanawiał się, jak po tej upojnej nocy będzie wyglądać ich współpraca. Nigdy wcześniej nie tknął żadnej kobiety, z którą łączyły go interesy.

Trzymał się tej zasady, odkąd dziadek opowiedział mu o żeglugowym imperium Reynaudów, nie chcąc, by ktokolwiek porównywał jego postępowanie z tym, jak prowadzili się jego rodzice.

- Słyszę twoje myśli - wyszeptła Adelaide, nie unosząc powiek.

- Powiedzmy, że myślę, jak smakujesz. - Poglądził ją po miejscami jeszcze wilgotnych włosach. Tam, gdzie już wyschły, zaczęły się skręcać.

Przypomniał sobie, że tak było też, gdy byli dziećmi, ale wtedy nic z tym nie robiła. Pocałował ją w ramię.

- Kobięca intuicja mi podpowiada, że to było coś innego. - Splotła palce z jego palcami. - Naprawdę musisz już iść do pracy?

- Nie, ale dostałem esemesa od Evana, że zawodnik, którego wpuściłem na obóz szkoleniowy, Marcus Wheelan, został zatrzymany przez policję za udział w pijackiej burdzie. Zastanawiałem się, czy zdążę go zreformować, zanim zejdzie na złą drogę.

Dempseya uchroniło przed takim wyborem pochodzenie, szczęśliwy traf. Gdyby Theo Reynaud nie zabrał go z Ósmej Dzielnicy, niewykluczone, że w piątkowe noce od czasu do czasu też trafiałby do aresztu. Albo gorzej.

- Czy taki rozgłos nie zaszkodzi opinii o drużynie?

- Skontaktuję się z prawnikiem, żeby zainteresował się możliwością wpłacenia kaucji. Jeśli go wypuszczą, porozmawiam z nim w cztery oczy.

Jeszcze nie wiedział, jakie zarzuty postawiono chłopakowi, ale liczył, że co najwyżej zakłócania porządku publicznego albo stawiania oporu przy aresztowaniu, zarzuty zazwyczaj stawiane przez policję pijanym hałaśliwym sportowcom.

Jednak zdaniem Evana, który był w kontakcie z zawodnikami biorącymi udział w zgrupowaniu, Marcus trzymał z chłopakami z gangu. Nie mógł się pogodzić z tym, że nie wszedł do składu Hurricanes, a przedtem, wiosną, nie wszedł do składu ekipy West Coast.

- Słusznie. - Wyraźnie zafrasowana pogładziła go po policzku. - Mam nadzieję, że

przemówisz mu do rozsądku.

- Też na to liczę. - Całując ją, walczył z sobą, by nie myśleć o jej kuszącym ciele. -

Oraz na to, że jeszcze pośpisz.

Nieświadoma toczącej się w nim walki, wsunęła nogę między jego uda.

- Będę spała lepiej ze świadomością, że wyszedłeś z domu zadowolony.

Jej słowa na nowo rozbudziły w nim pożądanie.

- Mógłbym się do tego przyzwyczaić. - Przygarnął ją mocniej, delektując się jej ciepłem.

Chciał znowu być w niej, słyszeć jej cichy jęk. Coś takiego zdarzyło mu się po raz pierwszy. Kochając się z Adelaide, pragnął jej jeszcze bardziej. W tym tempie jutro nie będzie w stanie chodzić!

Co tam.

Pogładziła go po torsie.

- To mnie cieszy. Chcę, żebyś myślał o mnie przez cały dzień i żebyś wrócił do domu wcześniej, ponieważ znowu chcesz być ze mną.

Oboje czuli, że tak właśnie będzie. Dempsey już nie wyobrażał sobie, jak mógłby bez Adelaide spędzić tyle czasu. Przez chwilę miał wyrzuty sumienia, że pozwolił, by sytuacja wymknęła mu się spod kontroli, że oboje kompletnie zatracili się w sobie.

Jak to rozegrać, gdy ten płomień w końcu zgaśnie? Przede wszystkim powinien mieć na względzie dobro Adelaide.

Jak ona to przyjmie?

Na razie dopiero odkrywają sposoby, jak razem wznieść się na wyżyny rozkoszy.

Przestał myśleć.

Gdy wzeszło słońce, przygotowywał się do wyjazdu na trening, a Adelaide poszła na spacer nad jezioro. Posiadłość Reynaudów zapierała dech w piersiach. Adelaide słabo znała się na ogrodnictwie, ale wiedziała, jak szybko rośliny rozpleniają się w tym klimacie oraz że trzeba całej armii ogrodników, by utrzymać porządek wokół tarasów, fontann czy poskromić pnącza szalejące na budynkach gospodarczych.

W jej opinii soczysta zieleń oraz obfitość kwiatów wyglądały bardziej naturalnie niż strzyżone szpalery ogrodów angielskich.

W pewnej chwili dostrzegła zbliżającą się kobietę.

Księżniczka Erika Mitras zaręczona z Gervais'm, starszym bratem Dempseya, niedawno wprowadziła się do jego domu. Adelaide poznała ją kilka tygodni wcześniej. Elegancka i śliczna nieodmiennie przyciągała wzrok, ale nie to było jej główną zaletą. Wbrew woli rodziców w swojej ojczyźnie zaciągnęła się do wojska.

Kroczyła ścieżką w powiewnej białej sukni i złotych sandałkach. Jasną nordycką karnacją i bardzo jasne włosy chronił kapelusz z szerokim rondem.

- Dzień dobry - przywitała ją Adelaide. - Oglądałaś wschód słońca?

- Nie spałam. Czekałam, aż słońce wzejdzie. - Ziewnęła. - Niewygodną stroną bycia w ciąży jest to, że zasypiam nie wtedy, kiedy chcę.

Idąc z Eriką, Adelaide dostrzegła w oddali biegnącego w ich stronę Gervais'go.

- Jak na kogoś, kto nie spał, wyglądasz pięknie.

- Być może to przez ciążę. Albo dlatego, że jestem szczęśliwa. Sama się dziwię,

że spotkałam kogoś takiego jak Gervais. Jeden jedyny raz powiedziałam, że rano mogę przełknąć tylko racuszki, a on od tej pory każdego ranka mi je przynosi. Jeszcze ciepłe.

- Jakie to romantyczne... - westchnęła Adelaide.

Ciekawe, czy Dempsey zdobyłby się na coś takiego, gdyby jego kobieta była w ciąży.

- To prawda. Ale to dlatego zaczęłam chodzić rano na spacer. Muszę dbać o kondycję, żeby unieść te wszystkie kilogramy, które niedługo mi przybędą.

Adelaide się roześmiała.

- Na pewno masz dużo planów w związku z dzieckiem.

- Z dziećmi. Nie słyszałaś, że to bliźnięta? - Gdy Erika położyła jej dłoń na ramieniu, Adelaide zdała sobie sprawę, jak mało miała w życiu bliskich koleżanek.

No cóż, przez ostatnie cztery lata żyła wyłącznie pracą.

- Och, Eriko... Gratuluję. Powiedz, czy mogę ci w czymś pomóc.

- Gervais już mnie traktuje tak, jakbym dźwigała na barkach całą kulę ziemską. Mógłby zrozumieć, że jestem zdrowa i silna. Nie ma powodu, żebym przez cały dzień siedziała z nogami w górze. - Zniżyła głos. - Muszę go przekonywać, że udane pożycie seksualne to szczęśliwe dzieciaczki.

- To najwyraźniej działa. - Adelaide zwróciła jej uwagę na Gervais'go, który właśnie robił na ścieżce pompki. - Chyba przygotowuje się do maratonu.

- Nie mówiłam? Jestem szczęściarą. - Erika puściła do niej oko.

Potem opowiedziała, jak zamierza urządzić pokój dziecięcy.

Adelaide słuchała jej uważnie, jednocześnie zastanawiając się, jak by to było spodziewać się pierwszego dziecka. Do tej pory nie myślała o dzieciach, bo nie trafiła na odpowiedniego partnera, a od tego należałoby zacząć.

Ta rozmowa dotknęła wrażliwych strun w jej sercu. Co by się stało, gdyby zaszła w ciążę? Dempsey by się ucieszył? Chyba nie. Dał jej jasno do zrozumienia, że ich zażyłość ma granice. Przez lata byli tylko przyjaciółmi, potem została jego asystentką.

Teraz jest jego kochanką.

Co dalej? Obawiała się osamotnienia.

Wyjeżdżając z domu tego poranka, dostrzegł nad jeziorem Adelaide i przyszłą małżonkę Gervais'go. Mimo że wcześniej czuła się wśród członków jego rodziny skrępowana, teraz, przytulając Erikę, sprawiała wrażenie całkiem swobodnej.

Addy jest ciepła i opiekuńcza, pomyślał ze wzruszeniem. To oczywiste, że okazuje sympatię cudzoziemce, której na pewno nie jest łatwo oswoić się ze sposobem życia w Nowym Orleanie i jednocześnie przygotowywać się do roli matki.

Był już blisko garażu, gdy w oddali dostrzegł znajomą sylwetkę biegacza, aktualnie jedyne sąsiada, bo Henri wraz z żoną spędzał wakacje w Garden District pod Nowym Orleanem.

- Cześć, Gervais! - Pomachał bratu na powitanie.

Najstarszy z braci, podobnie jak Dempsey, po studiach z powodu kontuzji zrezygnował z uprawiania futbolu. Nadal jednak codziennie biegał, często wyciskał z siebie siódme poty w siłowni. Dempsey nie do końca mógł zrozumieć, co dręczy brata.

Jako pierworodny od początku był dziedzicem wielomiliardowej korporacji i miał żyłkę do interesów. Mimo to z całej czwórki był najbardziej zamknięty w sobie.

- Moje gratulacje z okazji zaręczyn - wysapał Gervais, truchtając w miejscu. - Przepraszam, że nie przywitałem Adelaide w naszych progach, ale przed rozpoczęciem sezonu jesteśmy zarobieni po uszy.

- Wybrałbym inny czas, gdyby nie zmusiły mnie do tego okoliczności. - Czyli decyzja Adelaide, żeby go opuścić. Nie ma co narzekać. Dzięki tej decyzji, przeżył najcudowniejszą noc w całym swoim życiu.

Gervais wysoko uniósł brwi.

- Zmusiły cię okoliczności? Czyżbym nie był jedynym Reynaudem postawionym przed wyzwaniem rychłego ojcostwa?

- Nic z tych rzeczy. - Dempsey nacisnął pilota, by otworzyć bramę do garażu. - Zaręczyliśmy się z całkiem innych powodów, ale czas naglił.

- Mówisz jak prawdziwy romantyk. Zawsze taki byłeś - stwierdził kwaśno Gervais. - Ale przynajmniej Adelaide cię rozumie. Wpadniecie dzisiaj na kolację? Erika tęskni za siostrami. Na pewno chciałyby lepiej poznać przyszłą szwagierkę.

- Zapytam Adelaide, ale sądząc po tym, jak są pochłonięte rozmową na plaży, to dobry plan.

To zaproszenie go zaskoczyło, bo jako kawalerowie nigdy się nie zapraszali. Tak pod wpływem kobiet zmienia się dynamika rodziny? Nie warto tego roztrząsać, bo pobyt Adelaide pod jego dachem wkrótce dobiegnie końca. A on wróci do dawnej roli czarnej owcy w rodzinie.

- Super. A po deserze we dwóch pooglądamy sobie nagrania meczów. - Gervais zaczął biec, tym razem tyłem. - I przedstawiś mi plan niedzielnego meczu.

- Oczywiście. - Uff, perspektywa kolejnej kolacji roboczej. Mimo to docenił gest starszego brata.

Ponieważ lata wcześniej czwórka młodych Reynaudów rozjechała się na studia, mieli niewiele okazji do wspólnych spotkań oprócz uroczystości rodzinnych, na które nalegał dziadek. Nawet teraz dziadek Leon ich zbliży. To przykre, że stanie się to akurat z powodu pogarszającego się stanu jego zdrowia.

Może ta kolacja pomoże zacieśnić więź z Gervais'm. Powinni trzymać się razem dla dobra interesów drużyny Hurricanes. Jedyna słaba strona tej kolacji to fakt, że przez kilka godzin będzie zmuszony dzielić się towarzystwem Adelaide z innymi. A czasu mają mało.

Są razem ledwie dobrą, a już zawróciła mu w głowie jak żadna inna kobieta.

- Śliczne kolczyki. - Erika dotknęła jej ucha, gdy zasiadły nad basenem na tyłach domu Gervais'go. - Mogę im się przyjrzeć?

Sączyły bezalkoholowe koktajle pod pergolą obrosniętą różową bugenwillą. Adelaide miała mieszane uczucia, podejrzewając, że im bardziej zaprzyjaźni się z rodziną Dempseya, tym trudniejsze będzie rozstanie.

Ale poranne spotkanie z Eriką i ten wieczór sprawiły jej ogromną przyjemność. Wikińska księżniczka okazała się cudownie bezpretensjonalna. Wraz z czterema siostrami należała do zdetronizowanej rodziny królewskiej pewnego księstwa przy granicy Norwegii.

Ta kolacja na otwartym powietrzu umocniła Adelaide w przekonaniu, że za wszelką cenę musi zorganizować własną firmę oraz życie poza zdominowanym przez mężczyzn środowiskiem futbolu.

Pragnęła kontaktu z kobietami.

- Jasne. - Pochyliła się w stronę Eriki. - To część kolekcji dodatków, którą projektuję dla dziewczyn fanek futbolu.

- Dla fanek sportu? - Erika uniosła brwi. - Wcale nie wyglądają jak dodatki sportowe.

Siedząc tak blisko przyszłej żony Gervais'go, Adelaide podziwiała jej jasną karnację. Zapewne na dalekiej północy słońce tak nie niszczy skóry, pomyślała.

Wolała jednak piegi niż życie w kraju, gdzie przez kilka dobrych miesięcy w roku panuje mróz.

- Chcę, żeby moja kolekcja różniła się od akcesoriów typowo klubowych. Kobiety nie chcą nosić się od stóp do głów jak zawodnicy. W niektórych rzeczach skupiam się na logo drużyny, do innych dyskretnie wplątam barwy i motywy tak, żeby tworzyły strój skoordynowany, a nie jak z komiksu.

- Jak kupię sobie bluzę Henriego, oczywiście na złość Gervais'mu... - Erika uśmiechnęła się szelmowsko. - Będę mogła do niej założyć takie piękne czarno-żółte kolczyki?

- Oczywiście. - Znad szklanki z koktajlem puściła do Eriki oczko. - Twój przyszły mąż mógłby mieć coś przeciwko bluzie z napisem Reynaud?

- Oni trochę z sobą rywalizują. Zauważyłaś?

Adelaide omal się nie zakrztusiła, wybuchając śmiechem.

- Owszem, zauważyłam. Ale bywało jeszcze ostrzej, jak byli nastolatkami.

- Opowiedz mi o tym. - Erika obejrzała się za siebie, gdzie jeszcze przed chwilą siedzieli bracia. - Nikt nas nie usłyszy. Poszli oglądać mecze.

- Braci Dempseya poznałam w wieku trzynastu lat. - Rok po tym, jak przeniósł się do ojca. Nie posiadała się z radości, że ją zaprosił na imprezę z okazji swoich czter nastych urodzin. Jednak ten dzień okazał się porażką z wielu powodów. Przede wszystkim jej przyjaciel bardzo się zmienił. - Bracia wiedzieli, że się przyjaźnimy, więc postanowili zabiegać o moje względy.

- Bo jak się ma rodzeństwo, to lubi się z nim drażnić. Wiem coś o tym.

- Któryś z nich zaproponował, żeby się ścigali, żeby zobaczyć, kto będzie najszybszy. Tamtego dnia najszybszy równało się najlepszy.

- Założę się, że wygrał Gervais, bo był najstarszy.

- Tak by się stało, ale Dempsey podstawił mu nogę. - Była tak oburzona, że jej przyjaciel oszukuje, że nawet nie pomyślała, jak bardzo chciał wygrać. Dla niej.

Na szczęście doszła do tego wniosku później.

- To zrozumiałe. Byłaś jego przyjaciółką. - Erika spokojnie mieszała czerwoną słomką lód w szklance. Podeszła do nich pokojówka zebrać nakrycia po deserze. - Poprosimy o wodę. Panowie są w gabinecie. O ile wiem, Gervais trzyma tam brandy, ale dowiedz się, czy czegoś nie potrzebują.

- Wtedy nie zdawałam sobie sprawy z tej rywalizacji. Po prostu pomyślałam, że Dempsey stał się chamem i przez resztę wieczoru byłam miła dla Gervais'go.

Erika się roześmiała.

- Czyli w końcu wygrał! Adelaide, wżeniamy się w niezłą rodzinę. - Poklepała ją po ręce. - Bardzo się cieszę, że będę tu miała nową siostrę.

Adelaide poczuła ucisk w gardle i pieczenie pod powiekami. Nie lubiła oszukiwać sympatycznych ludzi. Zamrugowała.

- Nie miałam siostry - wykrztusiła. Na jej szczęście pokojówka przyniosła wodę. - Ale nie będziemy rywalizować, dobrze?

- Umowa stoi. - Stuknęły się szklankami. - Zamówisz dla mnie takie kolczyki? I wszystko inne, żebym wyglądała jak prawdziwa fanka futbolu?

- Oczywiście. - Ciekawe, czy Erika dalej będzie chciała te drobiazgi, kiedy zerwą zaręczyny. - Dzięki.

- Oprócz tego przydałyby mi się rzeczy biało-niebieskie.

- Biało-niebieskie? - Odwróciwszy się, zobaczyła Gervais'go i Dempseya na schodach prowadzących z górnej kondygnacji.

- Przecież czasami przyjdzie mi dopingować również drużynę Jean-Pierre'a. Należy do rodziny.

Księżniczka okazała się niezłą luzaczką w kreacjach od największych designerów. To dobrze, bo Gervais'mu przydałoby się w życiu więcej luzu. Mimo to zrobiło jej ciężko na sercu.

- Dziękuję, że zechciałaś spędzić ten wieczór z moją rodziną. - Dempsey objął ją w talii, gdy ruszyli aleją wysadzaną cyprysami ku fontannie.

- Nie ma za co. Było bardzo miło. - Mijając ją, Adelaide wyciągnęła ramię, by poczuć chłodne krople wody.

- Naprawdę? - Przystanął. - Mam wrażenie, że coś cię martwi.

- Erika okazała się nadspodziewanie sympatyczna. Źle się czuję, oszukując miłych ludzi. - Starła się coś wyczytać w jego spojrzeniu.

- Niefortunna konieczność - przyznał, delikatnie gładząc ją po plecach. - Co sądzisz o Erice?

- Polubiłam ją. Ma poczucie humoru i jest inteligentna. Myślę, że wprowadzi do życia Gervais'go więcej radości i na pewno będzie wspaniałą matką.

- Zasłużył na szczęście. - Położywszy jej rękę na karku, skierował ją w stronę domu.

- Dlaczego o to pytasz? A ty jak ją widzisz?

Znała go na tyle dobrze, by zorientować się, kiedy nie mówi jej wszystkiego.

- Nie miałem okazji porozmawiać z nią w cztery oczy jak ty, ale ufam twojemu osądowi. Kiedy Gervais poinformował nas o zaręczynach, trochę o niej poczytałem. Chociaż pochodzi z królewskiego rodu, jakiś czas temu jej rodzina była o krok od bankructwa. Zastanawiałem się...

- To paskudna insynuacja. - Poczuła się dotknięta tym podejrzeniem wobec Eriki. - I potwornie cyniczne.

- Od najmłodszych lat dziadek nam wpajał, żebyśmy uważali na łowczyńnię majątku. - Dotarli do podjazdu przed jego domem. - Powtarzał nam, że zbyt ciężko pracował, rozbudowując biznes, żeby potem przez coś takiego miał się rozpaść.

- Domyślam się, że w tym tygodniu dziadek oraz twoi bracia zbierają informacje o moich finansach. - Nie spodobało się jej, że z powodu fałszywych zaręczyn stała się obiektem takiej inwigilacji. - Jeżeli podejrzana jest zagraniczna arystokratka, to

mogę sobie wyobrazić, co Reynaudowie myślą o pochodzącej z biednej dzielnicy absolwentce wydziału sztuk plastycznych.

- Nikt nie kwestionuje naszej przyjaźni, która trwa dłużej niż połowa mojego życia. - Otworzył jej drzwi. - Wszyscy wiedzą, jak jesteś dla mnie ważna.

Te słowa nieco ukoili jej frustrację. Jest dla niego ważna. Czy to się zmieni, gdy przestanie być jego narzeczoną?

Ponura myśl. Ale teraz znaleźli się już w holu, a w spojrzeniu Dempseya płonęło pożądanie.

- Przez całą kolację myślałem tylko o tym, kiedy zamkną się za nami te drzwi. - Szedł ku niej po marmurowej posadzce. - Wiesz, o czym jeszcze myślałem?

- Nie. - Serce jej zabiło szybciej.

Bardzo chciała uwolnić się od wątpliwości i zamartwiania o przyszłość. Czas z Dempseyem był bezcenny. Czekwała na tę szansę pół życia.

Och, co ten facet potrafi z nią zrobić. Dłońmi, ustami, pchnięciami bioder. Po sto-kroć przerósł wszystkie jej fantazje z czasów, gdy się w nim podkochiwała.

- Obsesyjnie myślałem tylko o tym. - Jednym palcem szarpnął wiązadełko jej sukienki. - Czy zdajesz sobie sprawę, jak prowokujący jest strój, który pozwala facetowi rozebrać kobietę jednym ruchem?

Skóra jej ścierpła.

- Nie miałam pojęcia. Ale skoro już to wiem, wykorzystam tę wiedzę następnym razem, kiedy zapragnę, żebyś o mnie myślał.

Nie uwalniając palca z wiązadełka, otwartą dłonią przyciągnął ją do siebie.

- Nie przestaję o tobie myśleć, niezależnie od tego, co masz na sobie - szepnął jej do ucha, zanim zaczął obsypywać pocałunkami jej szyję.

Doznania, jakie wyzwolił jego szorstki zarost, rozkosznie kontrastowały z wilgotnym ciepłem warg i języka. Delektowała się świadomością, że on pragnie jej tak mocno jak ona jego. Wbrew zdrowemu rozsądkowi chciała u niego zostać.

- W domu nie ma nikogo oprócz nas? - zapytała.

Wpadła na pomysł, jak utrwalić niezatarty ślad w jego pamięci. Mając tylko trzy tygodnie jako asystentka, czuła, że musi w jego domu zostawić wspomnienia o sobie. O nich obojgu.

- Jesteśmy absolutnie sami. - Omiótł ją palącym spojrzeniem. - Dlaczego pytasz? Boisz się podejrzeń o ekshibicjonizm? - Pociągnął za pętelkę wiązadełka.

- Dzisiejszej nocy wołałabym, żebyś tylko ty na mnie patrzył - przyznała, przytrzymując opadającą sukienkę. - Prawdę mówiąc, tę sukienkę włożyłam wieczorem na wypadek, gdyby kolacja nad basenem przeszła w imprezę w basenie.

Opuściła ramiona. Gdy sukienka opadła, stanęła przed nim w kostiumie bikini.

Nawet jeśli poczuł zawód, że nie jest naga, nie okazał tego. Za to spoglądając na nią, nie krył podziwu.

- Kurczę... - Zagwizdał przez zęby i rozwiązał top bikini. - Chcesz powiedzieć, że mógłbym patrzeć, jak się w tym pluskasz?

- Jeszcze nie jest za późno, żeby popływać. - Cofnęła się kilka kroków. - Moglibyśmy wyjść na zewnątrz... - przytrzymała wiązadełko skąpego stanika - i popływać na golasa.

Zamurowało go, a ona odwróciła się na pięcie i puściła biegiem przez kuchnię. Za

nią najbardziej seksowny facet pod słońcem. Biegając korytarzem na tyłach domu, natrafiła na oszklone wyjście prowadzące na basen, teraz podświetlony jedynie podwodnymi reflektorami, chociaż w jego sąsiedztwie znajdowało się mnóstwo niskich lamp ogrodowych wokół drzew oraz krzewów osłaniających go przed wzrokiem ciekawskich z drugiego brzegu jeziora.

Zsunęła szpilki, po czym wskoczyła do wody tylko w dolnej części kostiumu. Dempsey ją zaskoczył. Zanurkował za nią... jak go pan Bóg stworzył.

Z zapartym tchem podziwiała jego umięśnione ramiona, mocne uda i pośladki jak spod dłuta jakiegoś rzeźbiarza. Gdy młóćąc ramionami wodę, ruszył w jej stronę, tylko udawała, że przed nim umyka, bo na niczym nie zależało jej bardziej niż na tym, by ją schwycił.

Gdy poczuła na kostce uścisk jego palców, zalała ją przekazywana przez nie fala gorąca.

- To nie jest kąpiel nago. - Nim zdążyła zaprotestować, ściągnął jej majteczki, wyrzucił je na brzeg, po czym na płyciźnie przyparł ją do ściany basenu.

I zaczął całować. Namiętnie. Tak się w nim zatraciła, że czas stanął w miejscu.

- Chcę cię poczuć w środku - wyszeptała, oplatając go nogą. - Proszę...

- Nie mam tu prezerwatywy. - Skubnął ją w ucho, doprowadzając na krawędź obłędu.

Przygryzła wargę, by zapanować nad nieznośnym pożądaniem. Mogłaby przystać na doznania zmysłowe, jakich dostarczały jego palce, ale wolała wytrzymać, aż w nią wejdzie.

- Chodźmy do domu.

Wziął ją na ręce i wyniósł na brzeg. Ociekający wodą na pewno wyglądał jak Posejdon wynurzający się z głębin, ale pochłonięta pocałunkiem, nie mogła na niego spojrzeć. Z basenowej szafki wyjął dwa podgrzane ręczniki, żeby ją nimi otulić.

- Sama pójdę. Postaw mnie na ziemi - powiedziała, gdy bokiem przenosił ją przez drzwi.

- Mam cię puścić i zaryzykować, że uciekniesz? - Musnął ją wargami w ucho. - Schwyciłem zdobycz i już jej nie wypuszczę.

- Chyba oszalałeś, myśląc, że mogłabym chcieć uciekać. - Zmierzwiała mu mokre włosy. - Ciągle mi się wydaje, że wczorajsza noc to sen. I że to niemożliwe, żeby seks był czymś tak niewyobrażalnym jak to, co zapamiętałam. Muszę się upewnić. Jeszcze raz.

- Lubię wyzwania. - Dotarłszy do swojej sypialni, położył ją na łóżku tak, by nakryła go swoim ciałem. - Może powinnaś policzyć, ile razy tej nocy będziesz wołać moje imię?

Mogłaby się roześmiać, ale jego dłoń już znalazła się między jej udami, wędrując tam, gdzie najbardziej jej pragnęła. Wiedziała dobrze, że to dopiero początek. Nawet sobie nie wyobrażała, do jakiego stopnia Dempsey zawładnie jej światem, myślami oraz nocami.

Jednak w miarę jak jej uczucia przybierały na sile, narastała też obawa, że daje mu o wiele, wiele więcej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudził go aromat kawy. Nie otwierając oczu, sięgnął do Adelaide, ale jego dłoń trafiła na chłodną pościel.

Domyślił się, że Adelaide jest w kuchni. Musi jej powiedzieć, że zdecydowanie bardziej wolałby budzić się z nią w ramionach, ale że docenia ten gest, zwłaszcza w dniu meczu. Było jeszcze ciemno, ale powinien stawić się na uroczystości otwarcia tak ważnego sezonu dla Hurricanes.

Zwłókł się z łóżka i ubrał w czysty T-shirt oraz bokserki, licząc, że uda mu się jeszcze ściągnąć Adelaide na górę. Ale stół kuchenny też będzie dobry. Ta noc była szalona, zaskakująca.

Zastał ją zgodnie z podejrzeniami w kuchni, gdzie przygotowywała śniadanie. W jego koszuli, z gołymi nogami i niestarannie splecionym warkoczem przerzuconym przez ramię. W miarę, jak się do niej zbliżał, po jej ruchach zorientował się, że jest niezadowolona.

- Wszystko w porządku? - zagadnął.

- Nie. - Układała grzanki na dwóch talerzach. - Rano obudziła mnie wiadomość, którą dostałam na komórkę. - Wskazała gazetę leżącą na stole. - Usiądź i przeczytaj.

- Marcus znowu narozrabiał?

W dobrej wierze wyciągnął chłopaka z aresztu i zaproponował mu funkcję pomocnika Evana przy remoncie budynku, w którym miał się mieścić ośrodek rekreacyjny dla podopiecznych fundacji Brighter NOLA.

- Nie, przynajmniej nie w tym tygodniu. - Rozkładała serwetki i sztućce.

- „Trener Hurricanes gasi swoje rozwścieczone przyjaciółki” - przeczytał na głos tytuł z rubryki towarzyskiej. - Odgrzewane kotlety. Píše to samo od lat... Że podpisują umowy z niektórymi przyjaciółkami.

Czyżby to tak zdenerwowało Adelaide? Gorsze rzeczy o nim wypisywano i jakoś to przeżył.

Usiadła na wprost niego.

- Jak mogła napisać coś takiego akurat w dniu meczu? - gorączkowała się.

- Spokojnie! - Nakrył jej dłoń ręką. - O co chodzi? Dlaczego tak cię to wyprowadziło z równowagi?

- Dlaczego? Bo ona wie tylko tyle, że mamy zamiar się pobrać. Jaka podła wiedźma robi coś takiego ludziom, którzy dopiero co się zaręczyli? - Zamrugowała gwałtownie.

- Taka, która nie liczy się z uczuciami innych. - Wzruszył ramionami, dalej nie bardzo rozumiejąc, w czym problem. - Która idzie po trupach. Mogę się założyć, że szuka nowego kontraktu albo sponsora, albo zrobiła to w ramach autopromocji...

- Dostała rolę w jakimś filmie akcji - zauważyła Adelaide. - Píše o tym pod koniec.

- Sama widzisz. To egocentryczka, która chce odwrócić uwagę czytelników od meczu Hurricanes. - Pocałował Adelaide w policzek. - Siadajmy do śniadania. Pachnie smakowicie.

- To tylko jajka - mruknęła, nieznacznie się uśmiechając. - Ale dodałam trochę pieprzu cayenne i dlatego tak ładnie ci zapachniało, szalony Cajunie.

Już dawno go tak nie nazwała. Wróciły wspomnienia ich przyjaźni i wzajemnej lojalności. To mu przypomniało, że nie wolno jej skrzywdzić.

Dawno temu zrobiła mu śniadanie, kiedy w jego domu nic nie było. Jajka były takim jedzeniem, ale chociaż teraz mógł jeść, co dusza zapragnie, dziś nie było nic bardziej stosownego niż jajka usmażone przez nią.

Troszczy się o niego.

- W życiu przydaje się trochę pieprzu. - Wolał myśleć o minionej nocy niż o tej innej więzi. - Ta noc była niezemska.

- Dla mnie też. - Rzuciła mu zalotne spojrzenie. - Dobrze, że się nie przejąłeś tym artykułem, chociaż we mnie ciągle się gotuje.

- Nic mi to nie robi. Valentina jest irytująca, ale przewidywalna. Przykro mi tylko, że ty tak to przeżywasz. - Po chwili zorientował się, że Adelaide bacznie mu się przygląda.

- To plus, kiedy z kimś się spotykasz? - Układała jajka na grzankach. - Przewidywalność przebija egoizm?

Nagle poczuł, że znalazł się na polu minowym bez drogi odwrotu.

- Nie zauważyłaś, że w ostatnich latach ograniczałem swoje życie prywatne, żeby skupić się na karierze? - Odłożył widelec, zdawszy sobie sprawę, że powinien uważniej wczuwać się w niuanse tej rozmowy.

Bo nie chodziło o artykuł w gazecie. Ani o odciążenie jego uwagi od nadchodzącego meczu.

Z powodu Valentyny Adelaide była bardziej niż niezadowolona.

- Lubisz, żeby było prosto i przewidywalnie. - Stukała obrączką pierścienka w blat. - Dziwne, że zainscenizowałaś zaręczyny ze mną, bo to ani proste, ani przewidywalne.

Czy ta kobieta nie rozumie, że jest inna od wszystkich jego przyjaciółek? Że na nic by nie zamienił chwil z nią spędzanych?

- Addy, ale ty jesteś wyjątkowa. Ufam, że dla własnych korzyści nie wywleczesz naszych prywatnych spraw na widok publiczny.

Zależało mu na uratowaniu tego dnia, powrotu do punktu, w którym byli wczoraj, do kolacji rodzinnej u Gervais'go i nocy, która po niej nastąpiła.

- Ufasz, że postaram się, żeby było prosto i przewidywalnie. - Z gorzkim uśmiechem potrząsnęła głową, po czym zerwała się od stołu. - Arogancja Reynaudów nie zna granic.

- Zaczekaj. - Chciał zrozumieć, czym ją zranił, bo nie to było jego intencją.

- Nie. - Ledwie hamowała złość.

Czytał to w jej spojrzeniu.

- Addy, proszę, pozwól mi wytłumaczyć.

- Nie. - Potrząsała głową tak energicznie, że jej warkocz się rozsypał. - Na stadion pojedę osobno. Na miejscu będę jak zawsze asystentką doskonałą. Nawet nie

zdejme pierścionka, ale nie oczekuj, że będę cokolwiek udawała. Nie dzisiaj.

Na moment zabrakło mu powietrza, jakby kopnęła go w splot słoneczny.

- Jak to? Nie możesz zerwać zaręczyn...

- Przestań. - Uniosła dłoń, by go uciszyć. - Ucinam tę dyskusję. Ale proszę cię, żebyś dzisiaj nie stawiał mnie w niezręcznej sytuacji, dobrze? Mogę się okazać mniej przewidywalna, niż myślisz.

Po meczu gnał najnowszym modelem BMW, ale nie wy dostał się z centrum tak szybko, jak by chciał.

Kiedy czuł się tak fatalnie po zwycięskim spotkaniu?

Zapytał koordynatorkę public relations, czy widziała Adelaide, ale Carole nie miała pojęcia, dokąd udała się po meczu jego narzeczona.

Poddał się i zadzwonił do Evana.

- Słucham, trenerze. Co słyhać? - Z powodu kontuzji Evan nie grał w tym sezonie, ale w przeciwieństwie do innych zawodników nie spieszył się z rehabilitacją.

Znał ryzyko związane z rolą zawodnika, więc zadowalał się możliwością przebywania wśród nich.

Dempsey zapytał go, dlaczego nie wraca do nauki na wydziale medycyny sportowej, by pracować jako trener, na co Evan odparł, że jest prostym facetem i ma nieskomplikowane potrzeby oraz lubi jeździć land-roverem.

- Sprawdzam, czy dobrze się opiekujesz moją przyszłą żoną.

Żona.

Na moment odebrało mu dech, ale nie był pewien dlaczego.

- W tej chwili robi mi wykład na temat firm odzieżowych. Przepraszam, szefie... - Najwyraźniej zasłonił mikrofon, by odezwać się do kogoś, zapewne do Adelaide. Ale w tle Dempsey usłyszał też męski głos. Potem Evan wrócił do rozmowy z nim. - Właśnie kończymy obchód hali produkcyjnej. Adelaide uważa, że można ją przystosować do produkcji jej linii odzieży damskiej.

Linia odzieży damskiej. Dempsey ugryzł się w język.

To znaczy, że jeszcze nie udało mu się jej przekonać do pozostania z Hurricanes, z nim, do końca sezonu. No cóż, cały czas spędza na romansowaniu z nią, zaskoczony fascynacją całkowicie zagadkową.

Ich relacja musi wrócić na właściwy tor.

- Mam zamiar podjąć ją kolacją - zaimprovizował, ale był to chyba dobry pomysł. - Przywieziesz ją niedługo do domu?

Nie mógł się doczekać, kiedy ją zobaczy, tym bardziej że nie odpowiadała na jego telefony ani esemesy.

- Tak. Jesteśmy jakieś pół godziny od domu.

- Okej, dzięki. - Rozłączył się.

Wchodząc do domu, zastanawiał się, czy jej decyzja o szukaniu hali produkcyjnej wynikała z frustracji z powodu Valentyny. A może od tygodnia po cichu zajmowała się swoimi sprawami mimo umowy, że poświęci swój czas klubowi?

Oraz jemu.

Bardzo go to wzburzyło.

Ledwie wszedł do domu, zadzwonił telefon. Odebrał go, nie patrząc, kto dzwoni.

- Reynaud, słucham - warknął.

Miał dosyć problemów z zawodnikami, tym bardziej że Adelaide komplikowała mu życie.

- Czołem, bracie. - To Jean-Pierre. - Gratuluję wygranego spotkania.

- Tobie też należą się gratulacje. Widziałem kilka twoich genialnych zagrywek.

- Nowojorska pogoda nam sprzyjała. Przez cały czas piłka leciała tam, gdzie chciałem. - Jean-Pierre był rozgrywającym w drużynie New York Gladiators i obecnie jedynym członkiem klanu Reynaudów niezaangażowanym w biznes związany z klubem Hurricanes. - Jeżeli uważasz, że narada w sprawie dziadka jest konieczna, to jutro po treningu mógłbym do was przylecieć.

- Świetnie. Uważam, że wszyscy czterej musimy się razem zastanowić, jak go podejść. - W domu, bez Adelaide, panowała ponura cisza.

- Jest z nim gorzej? - zapytał Jean-Pierre.

- Wziął mnie za naszego tatę. Radził, żebym uważał, bo moja żona może się dowiedzieć o kobiecie, z którą pokazałem się na imprezie charytatywnej.

Jean-Pierre zaklął.

- Fatalnie. O dwunastej kończę trening. Myślę, że dałbym radę być u was koło czwartej.

Nowy Jork miał też i tę zaletę, że było tam mnóstwo prywatnych samolotów. Jean-Pierre rzadko odwiedzał rodzinny dom, ale w razie konieczności mógł do niego dotrzeć bardzo szybko.

- Super. My tutaj zaczynamy trening o dwunastej, ale myślę, że skończymy na czas. - Będzie musiał wcześniej spotkać się z asystentami, by obejrzeć filmy.

Kurczę, teraz też musi przejrzeć wideo, ale najpierw zamówi kolację, żeby zatuszować złe wrażenie, jakie zrobiły jego słowa w trakcie śniadania.

Może nawet uda mu się poruszyć temat wyprawy do hali produkcyjnej. Taka inwestycja na początek bardzo obciąży jej koszty operacyjne. Adelaide powinna o tym wiedzieć.

Nie będzie zadowolona, że ingeruje w jej plany, ale nie może pozwolić, żeby splajtowała.

Nieprawda.

Po prostu nie chce, by odeszła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Po takiej kolacji chyba nikt by się nie gniewał.

Obracała truskawkę w ciepłym sosie czekoladowym podanym w kociołku zawieszonym nad podgrzewaczem.

- Dla takich konsekwencji byłabym skłonna sprzeczać się z tobą znacznie częściej.

Biorąc pod uwagę, jak mało czasu dał kucharzowi, kolacja była wyśmienita. Jednak deser, wymyślne fondue, przebił wszystkie inne potrawy.

- Jesteś pewna? - zapytał, dotykając pod stołem jej kolana. - Rano byłaś bardzo zła.

- Tak, byłam zła - przyznała. - Ale kiedy dzisiaj stałam za linią autową, dotarło do mnie, że nie chcę psuć naszej znajomości. Praca dla ciebie dużo mnie nauczyła i będzie mi tego brakować. Tej pracy i... ciebie.

- Czego jeszcze będzie ci brakować? - Położył jej stopę na kolanach i zaczął ją masować.

- Niesamowite uczucie. - Włożyła do ust truskawkę ociekającą płynną czekoladą z domieszką koniaku.

- Przesuń się tak, żebym ci zrobił masaż obu stóp. - Słusznie, tak było o wiele wygodniej.

- Do czego jeszcze bym tęskniła? - zamyśliła się. - Do wejściówek na wszystkie ważne mecze. Zapachu grilla na parkingu przed meczami. Obserwowania młodych graczy podczas obozów treningowych, kiedy się wygłupiają jak przzerośnięte dzieciaki.

Milczał.

O czym Dempsey myśli? Przecież obiecała sobie, że będzie każdego dnia czerpać radość w trakcie tych czterech tygodni.

- Czuję, że ten sos czekoladowy będzie na tobie smakował jeszcze lepiej - rzuciła tonem od niechcienia, przysuwając do siebie kociołek.

Tak go to zaskoczyło, że zaprzestał masażu stóp.

- Obsługa nadal tu jest - zauważył, spoglądając w stronę kuchni.

Od kiedy podano deser, nikogo nie widziała, ale obsługa czekała w pobliżu, by zebrać zastawę.

- Na pewno nie będą mieli nic przeciwko temu, żeby doliczyć coś do rachunku za to, że zabiorę kociołek z czekoladą na górę.

Dempsey wstał, jedną ręką sięgnął po kociołek, drugą pomógł jej wstać.

Dżentelmen.

- Tym razem twoja sypialnia, bo tam jest ogromna wanna. Czuję, że bardzo się nam przyda.

Rozpierała ją radość. Nowy pakt, który zawarła sama z sobą, by żyć chwilą i kolekcjonować wspomnienia, dodawał jej odwagi. Stała się bardziej skłonna zaryzyko-

wać.

Dempsey był już przygotowany na odwołanie zaręczyn za trzy tygodnie, więc nic nie stało na przeszkodzie, by teraz zafundowała sobie to, o czym dawniej jej się nawet nie śniło. Dempsey w sosie czekoladowym...

Ale gdy znaleźli się w jej pokoju, odstawił kociołek na stolik, a ją wziął na ręce i zaniósł do łazienki.

- A deser? - Serce waliło jej jak młotem.

- Musi poczekać - mruknął. - Jeśli chciałaś, żeby było niespiesznie i słodko, to nie należało tak na mnie patrzeć podczas kolacji.

Śmiech uwiązał jej w gardle, bo Dempsey posadził ją na blacie obok umywalki, po czym wsunął się między jej uda.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. - Zrobiło się jej sucho w ustach, gdy podciągnął jej sukienkę. Poczowała, że płonie.

- O tym, jak na mnie patrzyłaś. - Nim zsunął bokserki, podał jej prezerwatywę. - Twoje spojrzenie powiedziało mi, czego chcesz.

Prezerwatywa wypadła jej z ręki, gdy zarzuciła mu ręce na szyję, pragnąc go. Całego.

Trzymała się go kurczowo, falując wraz z nim. W lustrze z boku widziała swoją odrzuconą do tyłu głowę, odchylone plecy. Dempsey jedną ręką podtrzymywał jej głowę, drugą prowadził jej biodra.

- Addy, chcę na ciebie patrzeć - wyszeptał. - Zrób to dla mnie.

Posłuchała go. Gdy osiągnęła orgazm, poszedł w jej ślady i rzucił się w otchłań rozkoszy.

Kiedy odzyskała oddech, odsunęła się, by spojrzeć mu w oczy, nie bardzo wiedząc, czego się spodziewać. Może szelmowskiego uśmiechu z powodu tego szalonego wyczynu? Wszystkiego, ale nie powagi. Albo czułości.

Jakby seks nie był wyłącznie zabawą i przyjemnością. Jakby chodziło o coś głębszego. Czuła to, chociaż wbrew sobie. On też?

Niewykluczone, bo zamrugał, a jego twarz przybrała nieprzenikniony wyraz.

Uznała, że najlepiej będzie udawać, że tej chwili nie było, skupić się na zbieraniu wspomnień, zanim rozpocznie nowe życie.

Uśmiechnęła się, chociaż wcale nie było jej wesoło.

- Skąd ten pomysł? - Powiodła dłońmi po jego torsie. Jakie piękne ciało.

- Brakowało mi ciebie przez cały dzień - wyznał. - Głupio się czułem, zaczynając go od sprzeczki. - Pomógł jej zsunąć się z blatu.

W sypialni położyła się na ogromnym łożu i zaczęła wyjmować szpilki z włosów.

- Po takiej kolacji i tym... co było potem, nie mam najmniejszej ochoty się sprzezać - powiedziała, opierając głowę na jego torsie, by nasłuchiwać bicia serca.

Takich chwil będzie jej brakowało bardziej niż tych, gdy w pośpiechu zdzierali z siebie ubranie.

Tak, to będzie najpiękniejsze wspomnienie. Leży w jego objęciach i wdycha sosnowy zapach mydła.

- Nie mogłem przestać myśleć o tym, żeby wrócić do domu i się z tobą pogodzić.

Nawiązanie do tego ułamek sekundy w łazience? Czuje to do teraz?

Oddalał swoje kochanki, gdy zaczynały oczekiwać od niego czegoś więcej. Ale ona

jako jego przyjaciółka wybierze inną drogę, bo gdy się rozstaną, musi znaleźć jakiś sposób na uratowanie przyjaźni.

- Wiem, jak sprawić, żebyś wspominał ten dzień lepiej. - Gdy usiadła, jej długie rozpuszczone włosy spłynęły jej na ramiona.

- Całe napięcie mi odpuściło, jak tylko znaleźliśmy się sam na sam. - Jego figlarny uśmiech przyprawił ją o szybsze bicie serca.

- Zdejmij koszulkę i się odwróć.

- Tak jest, madame.

- Niektórzy twierdzą, że czekolada to balsam dla duszy. - Włożyła palec do kociołka z sosem.

- Moim zdaniem balsamem dla duszy są książki. - Ułożył się na brzuchu.

- Mojej duszy pomaga czekolada - obstawała przy swoim. Wyznaczyła czekoladową linię wzdłuż jego kręgosłupa, po czym zaczęła ją zlizywać. - Myślę, że i tobie się spodoba.

Godzinę później dowiodła, że czekolada robi dobrze każdemu.

Następnego dnia, nawet podczas spotkania z braćmi w rezydencji Gervais'go, nie mógł przestać myśleć o Adelaide. Niby nalewał sobie drinka w barku przed salą projekcyjną, ale w myślach przez cały czas był przy wydarzeniach poprzedniego dnia.

Przede wszystkim rozmyślał o tej wstrząsającej chwili, gdy to, co dostrzegł w jej oczach, sprawiło, że ziemia niemal usunęła mu się spod stóp. Musiał to roztrzasać, bo coś takiego przytrafiło mu się po raz pierwszy. Adelaide zdobyła jego serce.

- Stary, chyba się starzejesz! - Za jego plecami stanął Jean-Pierre. - To nazywasz drinkiem? Przyjeżdżam do domu bardzo rzadko. Mógłbyś się postarać... - Uniósł butelkę, żeby przeczytać etykietę. - Napój kokosowy? To pije prawdziwy mężczyzna?!

- Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. - Dempsey lekko pchnął brata pięścią w brzuch. Takie powitanie przekazał im dziadek, kiedy byli mali.

- Będziesz miał sto pięć lat i dalej będziesz żądny uciech - zażartował Jean-Pierre, nalewając whisky do kryształowej szklanki. - Dzisiaj mam transport do domu, więc spokojnie mogę naruszyć ukryte w barku zapasy Gervais'go.

- Nawet się nie domyślasz, gdzie ukrywam najcenniejsze trunki. - Gervais właśnie wyszedł z sali projekcyjnej. - Wystawiam w barku najgorszą gorzałę, jak spodziewam się wizyty różnych moczymord. - Uściskał brata.

- Ktoś wspomniał o gorzale? - Teraz z sali projekcyjnej wychynał Henri. - Zanosi się na niezłą imprezkę, ale szkoda, że będę zmuszony pić z jakimś świętoszkowatym zawodnikiem z Nowego Jorku. - Mimo to objął Jean-Pierre'a ramieniem.

Tych dwóch bardziej interesowała rywalizacja z resztą świata niż między sobą. Dempseyowi serce pękało, gdy czasami obserwował, jak ich drużyny grają przeciwko sobie, bo życzył zwycięstwa każdemu z nich.

- Usiądźcie - nakazał im Gervais. - Bardzo rzadko mamy okazję spotkać się w komplecie. Proponuję zacząć od tematu tego spotkania, żebyśmy potem mogli się zrelaksować przy kolacji.

- Relaks? - zdziwił się Jean-Pierre. - Jak tu się relaksować, skoro dziadek z tru-

dem pamięta swoich wnuków?

Od lat zajmowali te same miejsca w tym pokoju, tym samym, gdzie ojciec zwoływał narady rodzinne. Albo, zdecydowanie częściej, kiedy zostawali w domu sami, bo ojciec wyjechał „w interesach”. Był to kryptonim wakacji z najnowszą kobietą.

Gdy Dempsey zrelacjonował incydent, do którego doszło w trakcie imprezy na rzecz fundacji Brighter NOLA, zapadła cisza.

- Jesteś najbardziej podobny do ojca - odezwał się Henri. Siedział za ogromnym biurkiem, opierając na nim włoskie buty.

- Henri... - warknął ostrzegawczo Gervais.

- Ale Dempsey naprawdę jest najbardziej podobny do taty. Chodzi w ten sam sposób. Dziadek mógł...

- Wypraszam sobie porównywanie mnie z ojcem. - Żeby nie zgnieść kryształowej szklanki, musiał świadomie rozluźnić palce.

Od chwili, w której znalazł się w rezydencji Reynaudów, starał się dystansować od ojca. Drinki, które wypijał w ciągu roku, można by policzyć na palcach jednej ręki. Kobiety? Podpisywał z nimi umowy, nigdy nie spotykał się z dwiema naraz i pilnował, by na świat nie przyszło żadne niespodziewane dziecko, które musiałyby wychowywać się bez rodziny.

- Stary, wiem. Ale afera z modelką wybuchła dokładnie w tym samym tygodniu, kiedy się zaręczyłeś. Podejrzewam, że dziadkowi coś się poplątało...

Zanim dokończył zdanie, Dempsey zepchnął mu nogi z biurka.

- Wy-pra-szam sobie! - wycedził przez zęby.

- Poważnie? - Henri odstawił szklankę. - Znowu zaczynasz? Nie dam się wyrzucić z drużyny z powodu idiotycznej awantury w tym gabinecie, ale uważaj, bo jak mnie wkurzysz, to spuszczę ci łomot.

W ostatniej chwili rozdzielił ich Gervais.

- Henri nie potrafi przyjąć do wiadomości, że dziadek nie jest niezniszczalny - wyjaśnił. - Daruj mu tym razem. - Gervais mówił spokojnie oraz racjonalnie. I zapewne trafnie ocenił sytuację.

Nikomu nie przychodziło to łatwo, bo wszyscy czterej kochali dziadka Leona.

- Nigdy bym cię nie skrzywdził - Dempsey wyciągnął gałązkę oliwną - ale żeby było jasne, też potrafię dać ci wycisk.

- Bez komentarza. - Henri ponownie położył nogi na biurku. - Wszyscy uważacie, że to się dziadkowi nie wyrwało? Jedna pomyłka i już skazujecie gościa na alzheimera?

- To nie była jedyna pomyłka. Już latem były pewne sygnały - przypomniał im Gervais. - Miał z tym pójść do lekarza. Twierdził, że to z powodu tarczycy. Jeżeli rzeczywiście tak jest, to należy przyjrzeć się jego lekom. Ale na razie powinniśmy zaakceptować, że dziadek Leon o siebie nie dba.

Dempsey dopił drinka. Czy bracia, nie tylko Henri, widzą w nim jedynie playboya? Nie mają pojęcia, jak bardzo się zaangażował w sprawę Adelaide. Nie wyobrażał sobie, by pozwolił jej odejść po anulowaniu zaręczyn. Do tej pory nawet nie zaczął szukać jej następczyni.

W łóżku nie zastąpi mu jej żadna inna. Szczerze? Również w jego sercu. Ona go rozumie. Dzięki niej nawet kolacja u Eriki i Gervais'go jak nigdy okazała się bez-

stresowa. Być może dlatego, że podczas rozmowy przy stole nie doszukiwał się aluzji, jak teraz w gabinecie brata.

- Dempsey...? - Głos Jean-Pierre'a. - Co byś radził?

- Spędzać z nim jak najwięcej czasu. - Czuł, że to się należy osobom, które nie będą z nimi wiecznie. Tak, słaby to plan, ale też nie wymyślił nic lepszego, żeby za-trzymać Addy.

Nie dawało mu to spokoju podczas całej kolacji z braćmi. Nie miał żadnego planu. Szanował Addy za to, że chce otworzyć własną firmę. Musiał znaleźć taki sposób wsparcia jej wysiłków, którego by nie odrzuciła.

Na tyle potrafił ją zrozumieć.

Ale czas, który spędzali jako narzeczeni, pokazał, jak dobrzy są razem, więc nie chciał z tego zrezygnować. Każdego dnia nie mógł się doczekać, kiedy spotka się z Addy. Nawet siedząc z braćmi przy kolacji, myślał o powrocie do domu, do Addy.

Nadawała jego życiu sens. Zawsze tak było.

Mógłby jej oświadczyć się naprawdę.

Teraz?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Addy, uważam, że to miejsce jest świetne. - Matka rozglądała się po pomieszczeniu, w którym Adelaide zamierzała rozpocząć produkcję.

- Metraż też jest odpowiedni - zauważyła Adelaide.

Ze środków zebranych w sieci już wyprodukowała pierwszą partię odzieży, bo bank przyznał jej kredyt dla małych firm na pokrycie kosztów początkowych.

Od niedawna jej życie nabierało tempa, ale czasami wolałaby, żeby nieco zwolniło, pozwalając zastanowić się, czy podejmuje słuszne decyzje.

- Co na to Dempsey? - zapytała matka, spoglądając na ogromne okno z widokiem na Missisipi.

- Jeszcze tego nie widział.

Matka ściągnęła brwi.

- Zbyt zajęty, żeby znaleźć czas dla mojej córki?

- Nie, to nie to. - Nie lubiła kłamać, ale co by się stało, gdyby wyznała prawdę? Matka nie poleci z tą informacją do brukowców. - Prosił, żebym nikomu o tym nie mówiła, ale te zaręczyny są na pokaz. Zgodziłam się, żeby mu pomóc.

Czy raczej dlatego, że postawił ją w nader niezręcznej sytuacji?

Ale tego nie żałowała. Problem polegał jednak na tym, że po tym wszystkim, co się między nimi wydarzyło, nie miała pojęcia, jak wrócić na płaszczyznę koleżeńską.

- Na pokaz? - Matka uważnie się jej przyglądała, wyraźnie zaniepokojona.

Skrytykuje ją?

- Kiedy upublicznił tę wiadomość, nie mogłam jej zdementować, nie upokarzając go.

- Rozumiem. Zawsze miałaś na uwadze jego szczęście. - Położyła ręce na ramionach Adelaide. - I w dalszym ciągu to jest tylko na pokaz, skoro już od dwóch tygodni mieszkacie razem?

Adelaide się zaczerwieniła. Kurczę, jest dorosła i może mieszkać, z kim chce.

- Chyba go kocham - wyznała.

- Córeczko... - Matka serdecznie ją uściskała. - Nareszcie jedno z was się do tego przyznało.

Adelaide wtuliła twarz w matczyne ramię, żeby ukryć łzy. Nie chciała, by się nad nią litowano, że kocha faceta, który nie...

Zaraz, zaraz. Dopiero teraz dotarły do niej słowa matki.

- Co powiedziałaś? - Spojrzała matce w oczy.

- Dobrze słyszałaś. - Matka pocałowała ją w policzek. - Jesteście sobie przeznaczeni, ale potrzebowaliście czasu, żeby to zrozumieć. Jak myślisz? Dlaczego on, mając trzydzieści jeden lat, spotyka się z kobietami, które mają biust większy od mózgu?

- Mamo, to nieładnie...

- Córeczko, on nigdy żadnej z tych kobiet nie traktował poważnie. Myślę, że cze-

kał na tę jedyną. Na ciebie, kochana. – Obejmując się, wyszły z hali.

W blasku słońca pierścionek zaręczynowy z żółtym brylantem zaiskrzył milionem barw.

– Każda mama by tak powiedziała. – Mimo to zrobiło się jej ciepłej koło serca, chociaż znała Dempseya lepiej niż matka.

– To matczyzna intuicja.

– Hm... Nie wiem, co wyniknie z tych zaręczyn, ale wieczorem opowiem mu o tej hali. Jutro Hurricanes grają w Atlancie. Po meczu będziemy mieli trochę czasu dla siebie. Wtedy go zapytam, co o tym myśli.

Łączyła spore nadzieje z tymi chwilami.

Mimo krzepiących słów matki nie dostrzegła ze strony Dempseya żadnych sygnałów, że jest w niej zakochany.

– Dokąd mnie zabierasz? – Zerknęła na Dempseya siedzącego obok w wynajętej limuzynie. – Pierwszy raz jesteś taki tajemniczy.

Gdy stawiała się w hotelu, recepcjonistka wręczyła jej zaproszenie podpisane przez Dempseya na spotkanie po niedzielnym meczu z Atlantą. W apartamencie czekała na nią niesamowita koronkowa kreacja oraz niebotyczne szpilki od Louboutina.

Teraz bardzo chciałyby się dowiedzieć, dokąd jadą. Dempsey dawno nie opuścił stadionu tak szybko.

Było jeszcze całkiem wcześnie, ale zaproszenie opiewało na „kolację o zachodzie słońca”.

Dempsey tajemniczo się uśmiechnął.

– Najpierw niespodzianka. Mam nadzieję, że nie jesteś bardzo głodna.

– Umieram z ciekawości – odparła, mocno speszona jego powagą.

Chciała zapytać o stan zdrowia dziadka. Być może przez cały tydzień to właśnie ten temat zaprzętał jego uwagę. Ale limuzyna wjechała właśnie na rozległą polanę, nad którą powiewały kolorowe wstęgi.

– Jakie to piękne! – Chwyciła go za ramię, wskazując na balon akurat napełniany gorącym powietrzem.

Limuzyna powoli zbliżała się do balonu.

Adelaide znieruchomiała.

– Nie mów... – Dempsey uśmiechnął się po raz pierwszy. – To jest ta niespodzianka?

– Jeżeli ci się spodoba.

– Tak, jasne! – Roześmiana pocałowała go. – Cudownie! Pierwszy raz widzę coś takiego.

Podał jej satynowy worek.

– Teraz włóż to. Szpilki zachowaj na później.

W worku znajdowały się srebrne baleriny.

– O wszystkim pomyślałeś. – Musiał jej pomóc je wyjąć, bo bardzo dała się rozkojarzyć kolorowym wstęgom.

– Gdybym wiedział, że chcesz się temu lepiej przyjrzeć, przyjechalibyśmy tu wcześniej. – Nałożył jej baleriny, po czym pomógł wysiąść z auta, a następnie otulił

kaszmirowym szalem w kolorze burgunda. – Pilot ostrzegał, że wyżej będzie chłodniej.

Od limuzyny do kosza balonu prowadził czerwony dywan.

– Nie wyobrażałam sobie, że balony są takie ogromne. – Zdarzało się jej widzieć balony na niebie i podziwiać ich piękno, ale nawet nie przyszło jej do głowy, że mogłaby sama poszybować balonem. – Jak wpadłeś na ten pomysł? Słów mi brakuje...

Przytulił ją mocniej.

– Najlepsze przed nami. Podobno podróż balonem dostarcza niewyobrażalnych doznań.

– Też jeszcze nie latałeś? – Czowała się jak średniowieczna królowa w długiej sukni oplatającej kostki i srebrnych trzewiczkach.

– Nie. To wszystko dla ciebie, Adelaide. – Przystanęli przy koszu balonu.

– Z jakiej okazji? – zapytała zaintrygowana.

Dlaczego Dempsey włożył aż tyle wysiłku w zorganizowanie tego wieczoru?

Bardzo chciała uwierzyć, że zaplanował romantyczny wieczór, by zrobić na niej wrażenie, ale podejrzliwość kazała jej zastanowić się dlaczego.

– Przepraszam, że anonsując nasze zaręczyny, postawiłem cię w niezręcznej sytuacji. Potraktuj to jako przeprosiny, bo nie powinienem był tak potraktować przyjaciółki. – Wycisnął pocałunek we wnętrzu jej dłoni.

Miód na jej serce.

Gdy pilot Jim informował ich o środkach bezpieczeństwa podczas godzinnego lotu, patrzyła na Dempseya, czując, że kocha go jeszcze bardziej. Przez lata starała się trzymać od niego z daleka. Jednak mama miała rację, bo ten facet od lat miał swoje miejsce w jej sercu. Miałaby oprzeć się mężczyźnie, który kupił jej kreację od Versacego z okazji przejażdżki balonem?

Podsadził ją do kosza, po czym sam wskoczył do środka. Od pilota odgradzała ich sięgająca pasa barierka. Chwilę później załoga naziemna zwolniła liny i balon powoli wzniósł się w powietrze.

– Podoba ci się? – Przez kaszmirowy szal poczuła ciepło dłoni Dempseya.

– Fantastycznie... – Popatrzyła na niego wniebowzięta. – Jeszcze nikt nie zrobił dla mnie czegoś takiego.

– Cieszę się. – Musnął jej skroń. Pod nimi limuzyna wyglądała jak samochodzik zabawka. – Bo dla mnie te dwa tygodnie były wyjątkowe. Powiem ci, że chociaż zaręczyny nie zaczęły się pomyślnie, sprawiły, że... spadły mi łuski z oczu.

Zacisnęła palce na krawędzi kosza, bo jej świat nagle się zakołysał, w rzeczywistości oraz w przenośni. O czym on mówi? Czyżby mama trafnie podejrzewała go o większą wrażliwość niż ona?

– Jak to? – wykrztusiła, ciaśniej otulając się szalem.

Ziemia pod nimi wyglądała jak zielono-szaro-niebieski patchwork.

– Addy, przede wszystkim tworzymy zgrany zespół. – Położył jej dłonie na ramionach. – Od lat pomagasz mi osiągać sukcesy, podsuwając nieocenione rady. Chcę, żebyś wiedziała, że to działa w dwie strony. Ja też mogę ci pomóc. – Wyjął z kieszeni kartkę.

– Co to? – Nie sięgnęła po nią, bojąc się, że odfrunie.

– Akt własności hali produkcyjnej, którą w ubiegłym tygodniu oglądałaś z Evanem.

- Wsunął kartkę do jej torby.

- Kupiłeś ją? - Nie wiedziała co powiedzieć, tym bardziej że jasno mu powiedziała, że nie życzy sobie, by była to kolejna inwestycja klanu Reynaudów. - Nawet jej nie obejrzałeś. Po powrocie do domu chciałam cię zapytać, co o tym myślisz...

- Byłem tam w czwartek. To dobra inwestycja.

Poczuła się głęboko dotknięta.

Bez porozumienia z nią obejrzał halę i ją kupił. Żeby nie psuć lotu, powstrzymała się od komentarza. Zapewne zrobił to w dobrej wierze. Była zawiedziona, że nawet o tym z nią nie rozmawiał.

- Nie zrobiłam jeszcze analizy kosztów.

Czuła pieczenie pod powiekami, ale bardzo nie chciała się rozpląkać. Znała go wystarczająco długo, by wiedzieć, że ma serce po właściwej stronie. Jednak jak można przyjaźnić się z nią tak długo i nie rozumieć, że samodzielne decydowanie w kwestii jej własnej firmy jest dla niej wyjątkowo ważne?

- Jeszcze nie podjęłam...

- Pokazałaś mi swój biznes plan, nie pamiętasz? Wszystko policzyłem. Stać cię taki wydatek.

Ale to ona ma podejmować decyzje, nie on. Nie ma zaufania do jej umiejętności?

- Możliwe. - Powiodła spojrzeniem za przelatującym tuż obok orłem. Niezwykłe widowisko, jednak w tych okolicznościach trudno było się na nim skupić. - Ale mogę przyjąć taki prezent...

- Addy, doskonale wiem, że nie chcesz niczego za darmo, ale to taki sam dar jak twój wkład w moją karierę. Ile razy pracowałaś po więcej niż czterdzieści godzin tygodniowo bez żadnego wynagrodzenia?

- Dostaję pensję.

- Adelaide, nie przypisuj temu aktowi więcej, niż on znaczy. Pracowałaś dla mnie bardzo ciężko i dzięki tobie w tym roku mam szansę osiągnąć to, czego życzę Hurricanes. Pozwól mi być niewielką częścią twojego marzenia.

Nieco złagodniała. Musiała przyznać, że to wspaniały gest, wspaniałomyślny, chociaż trochę dyktatorski. Po wyjaśnieniu poczuła się odrobinę bardziej uprawniona do takiego prezentu, mimo że jego wartość znacznie przewyższała jej wkład w sukcesy Dempseya.

Mimo to nadal odczuwała pustkę wewnętrzną, bo była pewna, że Dempsey zafundował im tę wycieczkę, ponieważ zdał sobie sprawę z tego, co do niej czuje.

- Mogę się jeszcze zastanowić, zanim to przyjmę? - Nie chciała okazać rozczarowania.

- Nie. Możesz tę halę sprzedać, jeśli jej nie chcesz, ale ona jest twoja. - Odsunął jej z twarzy kosmyk włosów. - Mam jeszcze jeden prezent i chcę, żebyś go przyjęła.

Znowu to pełne powagi spojrzenie, które przez cały tydzień nie dawało jej spokoju. Co ten facet kombinuje?

Sięgnął do kieszeni wewnętrznej, a ona na widok pudełeczka od jubilera wstrzymała oddech, wbijając w niego wzrok.

- Adelaide, te dwa tygodnie mi pokazały, jak doskonałą tworzymy parę.

Uniósł wieczko, a jej oczom ukazał się pierścionek z błękitnym granatem oprawionym w... maleńką łyżeczkę, idealną replikę bransoletki, którą dostała od niego

w czasach, kiedy był zmuszony własnymi rękami zrobić dla niej prezent.

- Dempsey... - Drżącymi palcami, niemal nie dowierzając własnym oczom, dotknęła pierścionka.

- To nie zamiast pierścionka zaręczynowego - zastrzegł się. - Chciałem dać ci coś wyjątkowego.

- Nie rozumiem. - Kręciła głową, wstrząśnięta taką wielkodusznością.

- Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi i jeszcze lepszymi kochankami. Razem jesteśmy silniejsi. - Wyjął pierścionek z pudełeczka. - Ten pierścionek to moja prośba, żebyś uznała nasze zaręczyny za prawdziwe. Wyjdiesz za mnie?

Burza emocji: nadzieja, radość, miłość oraz... Zaraz, zaraz. Czy Dempsey o tym wspomniał? Chyba musiał. Pewnie nie zwróciła na to uwagi pochłonięta emocjami związanymi z lotem.

Jej dłoń zawisła nad pierścionkiem.

- Czy...? - Speszyła się. Należało rzucić mu się na szyję. Tak zachowałyby się każda kobieta, ale ona całe życie czekała na te słowa. - Przepraszam. Byłam tak zauroczona pierścionkiem i... - Objęła gestem balon nad nimi oraz krajobraz w dole. - To mnie przerosło. Mam rozumieć, że chcesz wziąć ślub? Serio? - Łzy szczęścia wzbierały jej pod powiekami. - Kocham cię bezgranicznie.

Dopiero wtedy padła mu w ramiona, znacząc łzami jedwabny kołnierz jego smokinga.

Ale... jeszcze nie powiedział, że ją kocha, a jej deklaracja zawisła między nimi niczym balon.

Dempsey pogłodził ją po plecach. Taka miała być jego odpowiedź?

Dobrze zrozumiałam jego słowa, pomyślała z ciężkim sercem. Tego jednego nie powiedział. Upewnił ją w tym wyraz jego twarzy. Malowało się na niej niezdecydowanie.

Zobaczyła je po raz pierwszy, od kiedy zaczęła dla niego pracować. Jej narzeczonemu zawsze dostaje to, czego zapragnie. Być może pragnie jej jako narzeczonej, ale ona z tego samego powodu nie ma ochoty zostać jego żoną.

- Adelaide, pomyśl o naszej wspólnej przyszłości, o tym wszystkim, co razem możemy osiągnąć.

Najwyraźniej dostrzegł zmianę jej nastroju.

- W małżeństwie nie chodzi o to, żeby być zgranym zespołem ani o wspólny wysiłek. - Uczepiła się jednej z lin łączących kosz z balonem, czując, że zaczyna brakować jej sił.

- Jest jeszcze wiele innych powodów.

- Jest jeden jedyny powód, dla którego mogę wyjść za męża. - Patrzyła, jak zbliża się do nich ziemia, bo najwyraźniej Dempsey dał pilotowi polecenie lądowania.

Koniec randki.

- Adelaide, nie ma drugiego takiego pierścionka. Tak jak nie ma drugiej Adelaide. - Te słowa uprzytomniły jej, z czego zrezygnuje, jeżeli mu odmówi.

Ale czekała zbyt długo, by teraz miała zadowolić się kompromisem. Musi się szanować.

- Oboje zasłużyliśmy na to, żeby nas kochano - rzekła półgłosem, odwróciwszy wzrok. - Dempsey, jesteś moim przyjacielem. Tobie i sobie życzę jak najlepiej.

Gdy balon osiadł na ziemi, zachwiała się i wylądowała w ramionach Dempseya, ale od razu się odsunęła.

Bajka skończona.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Znalazłszy się trzy dni później w kompleksie treningowym, z zawiścią obserwował zawodników na boisku. Po nader bolesnej odmowie Adelaide oddałby wszystko za możliwość włożenia naramienników i łomotania w worek treningowy.

Zamiast tego biegał w upale po boisku, czepiając się niedociągnięć zawodników. Raz po raz używał gwizdka, dając im niezły wycisk. Słusznie albo nie, bo idealny zespół rodzi się w bólu. Był zawodnikiem wielu drużyn, więc potrafił osiągnąć równowagę między zwycięstwami i wyzwaniem.

- Powtórka! - warknął pod adresem odbierających. Zazwyczaj skupiał się na całym zespole, ale tego dnia przejął rolę ich trenera.

Lada moment zajmie się *running backami*, bo obronę już przećwiczył.

Adelaide oficjalnie nie zerwała zaręczyn, ale się od niego wyprowadziła. Nie powinno go to dziwić po katastrofalnym finale jego oświadczeń.

Planował ten moment przez cały tydzień, każdą chwilę poza boiskiem poświęcił wymyślaniu, jak uczynić ten wieczór wyjątkowym. Ale to nie wystarczyło.

Zaaranżował kolację w plenerze, w górach, z widokiem na zachód słońca. Z gitarą klasyczną, by mogli tańczyć pod gwiazdami.

A ona nawet nie przyjęła pierścienia.

To zabolowało go najbardziej. Jasne, należało mu się, bo nie przewidział, że dla niej nie liczy się balon, limuzyna i gitarzysta. Wystarczyło powiedzieć „Kocham cię”.

Gdy planował ten wieczór, nie przyszło mu to do głowy, bo doskonale wiedział, jakie żywi do niej uczucie. Ale czy to miłość? Już dawno temu wyzbył się podobnych uczuć. Prawdopodobnie któregoś wieczoru, kiedy matka po raz kolejny za jakieś wydumane wykroczenie nie wpuściła go do domu, ale przede wszystkim dlatego, że ciągle była naćpana.

Wyraz „kochać” nie występuje w jego słowniku.

W domu Reynaudów należącym wyłącznie do mężczyzn to się sprawdzało.

Taki był jego świat, rozumiał go, i taki zaoferował Adelaide.

Teraz ją stracił. Przyjaciółkę, ukochaną, przyszłą żonę.

W pewnej chwili podbiegł do niego Henri.

- Panie trenerze, ma pan chwilę? - Nawet Henri przyjął, że na boisku tak należy się do niego zwracać.

- Chyba tak.

- Mogę coś powiedzieć? - Dempsey skinął głową. - Ten trening miał się skończyć godzinę temu.

Zaskoczony Dempsey spojrzał na zegarek.

- Kurde, okej. - Zagwizdał donośnie tak, że słyhać było na całym boisku. - Dzięki, chłopcy! Do jutra o tej samej porze.

Gdy ponad boiskiem rozległ się jęk ulgi, skierował się do biura. Henri za nim.

- Mało brakowało, a byś nas zakatował - zauważył. - Masz jakiś konkretny po-

wód?

Trening się skończył, więc znowu byli braćmi.

- W niedzielę czeka nas bardzo trudny mecz, a dwa wcześniejsze zwycięstwa nie były tak zadowalające, jak bym tego oczekiwał. - Dempsey przystanął, by wysłuchać brata. - Masz problem?

- Doceniam ideę budowania zespołu, ale w tym tygodniu przesadziłeś. Morale chłopaków spada. W szatni mówią, że nie rozumieją, co jest grane. Chyba nie o to ci chodziło.

- Od kiedy słuchasz, co na mój temat mówi się w szatni?

- Od kiedy się zachowujesz jak trener, który ma wszystkim za złe, a nie jak dotychczas utalentowany lider zespołu.

Ten komplement go zaskoczył, w przeciwieństwie do zarzutu. Być może Henri miał rację.

- Wezmę to pod uwagę.

- Gdzie jest Adelaide? - Henri nie odpuszczał.

- Zajęta swoją firmą. Z daleka od Hurricanes. - Oraz od niego.

- Skoro już raz mi się udało, to mogę ci udzielić pewnej rady? - Henri zgarnął pył z kasku.

- Nic z tego. - Odwracając się, ujrzał zawodników leżących plackiem na boisku.

Aż tak zmęczeni? Za jego sprawą?

Zrobiło mu się głupio.

- Nie twierdę, że znam się na kobietach. - Henri wzruszył ramionami. - Daleko mi do tego, zważywszy na problemy w moim związku.

Ton jego głosu zdradzał, jak bardzo wolałby ukryć prawdę.

- Przykro mi. - Mimo że sam był zboląły, współczuł bratu.

- Znam się na kobietach na tyle, żeby wiedzieć, że nie tak się to robi.

- Powiedz mi coś, o czym nie wiem.

Henri się roześmiał.

- Stary, ile masz na to czasu? - Henri upuścił kask na ziemię, po czym udał, że wymierza Dempseyowi cios w brzuch. - Serio? Nie pozwól jej odejść.

Podniósł kask i potruchtał na boisko podnosić morale kolegów, które Dempseyowi udało się podważyć.

Dempsey nie był pewny, co wstrząsnęło nim bardziej. Z Henrim niewiele go łączyło. Wyczuwał, że mocno związany z matką Henri go nie lubi. Odeszła niedługo po tym, jak Dempsey pojawił się w ich domu. Ale od tej pory upłynęło sporo czasu, więc należałoby już się uwolnić od przeświadczenia, że jest się czarną owcą. I zastanowić, jak być dobrym bratem.

Oraz pokazać, że myśli się o innych nie tylko w kategoriach zespołu.

Henri ma rację. Czas przestać oczekiwać, że Adelaide będzie czytać między wierszami. To, że rozumie go lepiej niż inni, nie zwalnia go z powiedzenia głośno, co do niej czuje. To jest jej winien. Oraz dużo, dużo więcej.

Zdecydowanie więcej.

Będzie z nią szczerzy. Bez żadnych atrakcji ani wielkopańskich gestów.

Miał nadzieję, że tym razem zrobi to jak należy, bo w istocie nie wyobrażał sobie życia bez Adelaide. Bez tej kobiety sezon rozgrywek o mistrzostwo konferencji

straci sens.

Bez kobiety jego życia.

Siedziała w kuchni nad kubelkiem lodów truskawkowych, żałując, że nie smakują czekoladą.

Na nieszczęście smak czekolady nieodmiennie przypominał jej o Dempseyu oraz wspólnej przygodzie z sosem czekoladowym, za każdym razem przyprowadzając ją o lzy. A że był to już trzeci dzień, który spędzała w swoim nieciekawym mieszkaniu, miała dosyć rozpaczania.

Okej, czasami coś piekło ją pod powiekami. Zwłaszcza gdy myślała o tym, jak bardzo po niedzielnym meczu starał się popisać pomysłowością. Ile kobiet oddałoby wszystko, żeby podejmowano je w ten sposób? Za to ona nie doceniła jego wysiłków w nadziei, że usłyszy słowa miłości.

Idiotka, idiotka, idiotka.

Co gorsza, zrobi to ponownie, bo jest romantyczką czekającą na faceta, który odda jej serce na wieki wieków. Chybaby nie przeżyła, gdyby okazało się to złudnym mitem. Ale czuła, że nie wytrwa kolejnego dnia bez Dempsey'a.

Na pewno poradziłyby sobie jeszcze z kilkoma kubelkami lodów. Kupiła wszystkie smaki oprócz czekoladowych w poszukiwaniu nowego smaku, który przypadłby jej do gustu.

Zmierzała do lodówki, gdy rozległ się dzwonek.

To na pewno mama z misją miłosierdzia. Spotka ją niespodzianka, bo córka podejmie ją lodami, by nie słuchać przekonywania, że warto uzbroić się w cierpliwość, czekając na tego jedyne.

Energicznym ruchem otworzyła drzwi, zapominając o przykazaniu, by zawsze korzystać z wizjera. Ósma Dzielnica to nie to samo co okolice rezydencji Dempsey'a.

Dempsey.

Stał przed nią facet, o którym nie przestawała myśleć, odziany w czarne spodnie do biegania oraz czarno-złotą koszulkę z logo klubu New Orleans Hurricanes, co wskazywało, że przyjechał prosto z treningu. Prezentował się tak, że chciało się go zjeść na miejscu. No cóż, żadne lody nie zaspokoją jej apetytu.

- Mogę wejść? - zapytał, a ona uprzytomniła sobie, że stoi jak słup soli i się na niego gapi.

- Oczywiście.

Dobrze, że się zjawił, bo chciała mu oddać ten cholerny akt własności.

Wyglądał na zmęczonego, kręgi pod oczami miał jeszcze bardziej sine niż ona.

- Jak trening? - wykrztusiła.

Pracowała dla Hurricanes z domu, by nie zostawiać go na lodzie.

On ze swojej strony słowem nie napomknął o jej nieobecności w biurze, a megle od niej kwitował krótkim „Dzięki”.

- Słabo. Mam zły tydzień i za bardzo oram chłopakami. Henri zwrócił mi dzisiaj na to uwagę. Muszę się poprawić. - Przechadzał się po pokoju, dotykając jej rzeczy, oglądając obrazy nad kominkiem.

To, że przyznał, że coś mu się nie powiodło, bardzo ją zaskoczyło. Nie, nie. Jeszcze bardziej zdziwiło ją, że w ogóle coś schrzanił.

Normalnie wkładał dużo wysiłku, by być trenerem doskonałym, nie dopuszczał do trudnych sytuacji.

- Cieszę się... Chciałam powiedzieć, że to dobrze, że będziesz dla chłopców bardziej wyrozumiały. - Speszona podeszła do lodówki. - Masz ochotę na lody?

Wyjęła kubek z lodami o smaku kokosowo-limonkowym.

- Nie, dzięki. - Odstawił figurkę kota, na której wieszala karnawałowe ozdoby. - Przyjechałem, żeby ci to oddać. Zapomniałaś zabrać, pakując się.

Na wyspie oddzielającej pokój dzienny od kuchni położył znajome pudełeczko. Stali po obu stronach wyspy, a między nimi leżał pierścionek.

- Ten granat jest wart fortunę. - Żółtego brylantu też nie wzięła, a ten pierścionek zostawiła na półce w jego łazience.

- Ale ty jesteś dla mnie warta jeszcze więcej, więc pasujecie do siebie. - Otworzył pudełeczko, by wyjąć pierścionek. - To nie jest pierścionek zaręczynowy. Tamten już ci dałem. To jest dorosła wersja bransoletki, którą kiedyś dla ciebie zrobiłem. Od tamtej pory zawsze ją nosisz.

- Przyjaźń jest wieczna... - To samo powiedział, wręczając jej tę bransoletkę.

Przeszedł do kuchni i wyjął jej z rąk pudełko z lodami.

- Miło, że zapamiętałaś. - Przyłożył pierścionek do bransoletki. - Popatrz, jak do siebie pasują.

- To prawda. - Nie była pewna, do czego Dempsey zmierza, ale czuła, że nie mogłaby nosić tego pierścionka, bo serce by jej pękło.

- Łzyczka ma ci przypominać, że nadal jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Na zawsze. - Przykrył ręką jej dłoń. - A ten bardzo rzadki niebieski granat, że rzadko trafia się miłość i przyjaźń w jednym. Oraz jak cudownie jest, kiedy tak się złoży.

- Nie tak mówiłeś, dając mi go. - Kręciła głową. - Tak nie można, nie wolno kłamać...

- Adelaide, nie kłamię. Pozwól, że ci to wytłumaczę. Wiem, wszystko schrzaniłem, ale nie dlatego, że się nie starałem.

- To był cudowny wieczór - przyznała, czując, że nigdy nie przestanie go kochać. Nikt go nie zastąpi.

- Długo się zastanawiałem, co zrobić, żeby nasze zaręczyny były perfekcyjne. Żeby cię zatrzymać. Ale nie pomyślałem o twoich pragnieniach, o tym, co jest ważne dla ciebie. - Pokręcił głową. - To tak, jakbym wspierał obronę, ignorując fakt, że nie ma żadnego ataku.

Puściła mimo uszu sportową metaforę. Rozumiała go doskonale.

- Więc wtedy zaskoczyło mnie, jak bardzo spudłowałem. Przyznaję, że na wzmiankę o miłości mnie zamurowało, nie wiedziałem, co powiedzieć.

- Wiedziałbyś, gdybyś to czuł.

- Nie, wręcz przeciwnie. Nie miałem pojęcia, co czuję, bo ja, Addy, takich słów nie wypowiadam. - Mówił to z całą powagą.

Pod maską zamożnego wpływowego człowieka, dyrektora generalnego międzynarodowych korporacji, w przyszłości trenera drużyny aspirującej do Super Bowl, Adelaide dostrzegła zranionego przyjaciela. Chłopca, któremu nie było dane zaznać miłości, ale który, kierując się sercem, obronił małą dziewczynkę, ponieważ był człowiekiem z gruntu szlachetnym.

Ona, której się wydawało, że zna go na wylot, przeoczyła rzecz najbardziej oczywistą.

Dempsey Reynaud nigdy nikogo nie kochał. Prawdopodobnie nigdy nikomu nie wyznał miłości. Tak, w pożegnalnych liścikach, które wysyłała jego dziewczynom wraz z pożegnalnymi prezentami, nie było mowy o miłości.

- Rozumiem. - Kiwała głową, przytłoczona jego wyjaśnieniem. - Ale chyba się domyślasz, że chciałabym czuć się kochana, usłyszeć, że mnie kochasz, jeżeli mam zostać twoją żoną?

Przysunęła się bliżej, wiedząc, że już dłużej nie musi obawiać się o swoje serce. Powinna raczej pomyśleć o jego sercu.

- Potrzebowałem trzech dni w piekle, bo z tęsknoty do ciebie nie mogłem spać ani jeść i mało brakowało, a bym zamęczył zawodników, żeby to do mnie dotarło. - Odkaśliła. - Adelaide, proszę, przyjmij ten pierścionek. Chcę, żebyś nosiła go zawsze, bo nasza przyjaźń jest teraz jeszcze piękniejsza niż wtedy, kiedy podarowałem ci tę bransoletkę.

Spoglądając mu w oczy, widziała w nich tylko prawdę. Oraz że łączą ich lata nieprzemijającej miłości i przyjaźni.

Przytaknęła, po czym pocałowała go w oba policzki.

- Niełatwo będzie przyjaźnić się po tym, co...

Gdy zaprezentował drugi pierścionek, oniemiała, targana różnymi emocjami. Ulgi, nadziei czy po prostu radości? Nie była pewna.

- Ten też przyniosłem. - Oparł czoło o jej czoło.

- Przykro było mi się z nim rozstać - wyznała ze łzami w oczach.

- A mnie mało serce nie pękło, kiedy go znalazłem. - Musnął wargami jej skroń. - Ale skoro za pierwszym razem nie miałem okazji osobiście wsunąć ci go na palec, teraz mam szansę to naprawić. - Przyklęknął przed nią na jedno kolano. - Adelaide, bez ciebie nie jestem sobą, nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Kocham cię bezgranicznie. Czy zgadzasz się zostać moją żoną?

Brakowało jej tchu, więc tylko przytaknęła. Ale gdy złoty brylant znalazł się na jej palcu, ochłonęła na tyle, by zarzucić Dempseyowi ręce na szyję.

- Nikogo bardziej nie kocham niż ciebie. Takie zaręczyny bardzo mi odpowiadają - dodała z szelmowskim uśmiechem.

Jej wielki, silny przyszyły małżonek porwał ją w ramiona i zakręcił młynka, a potem całował długo i namiętnie, nadrabiając kilkudniowe zaległości.

- Wydawało mi się, że to, że chcę, żebyś pracowała w moim zespole, to komplement - przypomniał jej z uśmiechem.

Roześmiała się.

- Komplement zaakceptowany. - Wtuliła się w niego, gdy niósł ją do sypialni. - Ale też się cieszę, że mogę być dla ciebie kimś więcej.

- Będę najlepszym mężem pod słońcem - obiecał.

- A ja codziennie będę ci przypominała, jak bardzo cię kocham - wyszeptała, gdy opuścił ją na łóżko.

- Zacznę już teraz. - Od obsypania pocałunkami najczulszego miejsca na szyi.

- Mm... Cudownie, bo cała się za tobą stęskniłam - wyszeptała, czując, że jest najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.

Bajka się nie skończyła, a to, co najlepsze, dopiero się zaczynało.

Tytuł oryginału: His Secretary's Surprise Fiancé

Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016

Redaktor serii: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiowska

© 2016 by Joanne Rock

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-2822-0

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Strona redakcyjna